Rok XII. Nr. 354 (3599) Wilno, Wtorek 24 — 25 Grudnia 1935 r. Dziś 20 stron Cena 15 gr.

KURJER WILEŃSKI

NIEZALEŻNY DZIENNIK DEMOKRATYCZNY

Święto Dziecka i Matki

Boże Narodzenie jest specjalnem świętem dzieci i matek. Tradycja choinki (drzewka, jak mawiali zawsze na Litwie), jest czemś przeznaczonem dla malutkich. Komu przypisać ten rozkoszny wynalazek? Polska wzięła zwyczaj choinek z Niemiec, i to bodaj że dopiero w XIX w. W Anglji też jest tradycja stawiania Christmas tree, ozdobionego tysiącem ozdób i błyskotek, sięgającego pod sufit wspaniałych, prastarych zamków, gdzie kilka pokoleń lordów jednej rodziny i ich służby zbiera się by śpiewać hymny i otrzymywać podarki i... o, luby zwyczaj! Całować się pod jemiołą! Tak, więź tego ślicznego pasożytu, który dał wzór do klejnotów i haftów, wiesza się we drzwiach, wysoko, tam, gdzie najwięcej gości i domowych przychodzi. Kto się spotka pod perłami jemioły (mężczyzna i kobieta), ma prawo w te dni się pocałować. Zwyczaj ten, wraz z choinką przeszedł do Francji, gdzie tradycją narodową była tylko uczta po Pasterce, le reveillon (przebudzenie) i na wsi spalanie wielkiej kłody drzewa na kominku, przy którym rodzina się zbiera by łuszczyć orzechy i kasztany, śpiewając Noel. Kolendy.

Polska ma wyjątkowo dużo więcej niż gdziekolwiek, zwyczajów i urozmaiceń w te dni świąteczne. Kucja, wieczerza wigilijna o rozmaitych potrawach, zależnie od prowincji, choinka, Pasterka, nabożeństwo tak uroczyste ze ślicznemi kolendami, których mamy tak wiele. Jako zabawy: chodzenie z szopką, z turoniem i kozą, z gwiazdą kolendując. A wszystko, przy akompanjamencie śpiewu. A wszystko pod firmą Dziecka, bo przecie Narodziny Boskiego Dzieciątka, to wskazówka, by ziemskie dzieci nie pozostawały w niedostatku. Chrystus się urodził w stajence, ubogo, ale nie był opuszczony. Czuwali nad Nim jego ziemscy rodzice, prości, zwykli ludzie. Dopiero potem wielcy tego świata przyszli Mu hołd złożyć i ofiary. Pierwsi zrozumieli boskie Jego posłannictwo Pasterze trzód. Oni otoczyli opieką Matkę i Dziecko.



Okazała się widocznie konieczność pomocy, opieki, tej ubogiej Rodzinie, tej Matce z Nowonarodzonym. Przyszli z pomocą dobrzy ludzie. Czy nie jest to, jak wszystko w tej pięknej historji o Bogu Człowieku, symbolem i nauką, wskazówką i nakazem? Przedewszystkiem w społecznem miłowaniu postawmy na pierwszem miejscu Dziecko i Matkę.

Nie dość że tak wiele ludzi bez poczucia odpowiedzialności wydaje na świat potomstwo, skazane na niedostatek, ale i patrzące na to społeczeństwo niedostatecznie wspomaga tę najżałośniejszą biedę... biedę malutkich dzieci, niewinnie cierpiących.

Nie prosiło to małe, zziębnięte i głodne o przyjście na tę ziemię, pełną trudnych i bolesnych, chociaż i radosnych spraw. Nie na to się zjawiło, czasami niechciane, nie wie jaką będzie miało dolę. A już na początku istnienia spotyka je krzywda i obojętność otoczenia. Jakżeby potem mogło temu społeczeństwu nie stać się wrogiem? Leży to we własnym, egoistycznym interesie, ludzi sytych, by podzielić się dobrami tego świata z łaknącymi. Im więcej głodnych dzieci, tem słabsze siły kraju, tem pełniejsze więzienia, tem bardziej zagrożony spokój ogółu.

Dzieci trzeba nakarmić, trzeba o nich więcej niż kiedy pamiętać w ich Święto — Gwiazdki.

Hel. Romer.

TELEF. OD WŁASN. KORESP. Z WARSZAWY.

Ferje polityczne

Od wczoraj na terenie politycznym rozpoczęły się ferje świąteczne. **Pan Prezydent Rzplitej** z rodziną święta spędzi w Spale. P. premjer **Kościałkowski** pozostaje w Warszawie. Wicepremjer **Kwiatkowski** bawi poza Warszawą już od paru dni. Min. Spr. Wewn. **Raczkiewicz** udaje się na Wileńszczyznę. Min. **Beck** spędzi święta w jednem z uzdrowisk polskich.

Powrót członków rządu spodziewany jest **przed Nowym Rokiem. W okresie tym należy się spodziewać ogłoszenia ustawy o amnestji.**

Decentralizacja polityki personalnej

Krąży pogłoska, że wkrótce nastąpić ma reorganizacja biur personalnych w poszczególnych resortach. Reorganizacja ta ma polegać na decentralizacji polityki personalnej.

Dotąd, jak wiadomo, biura personalne poszczególnych resortów podlegały centr. biuru personalnemu w prezydjum Rady Min. Obecna reforma umieza leżnić ma politykę tych biur.

Pogłoska o nominacji na stanowisko dyr. P. Z. U. W.

W kołach politycznych wymieniają b. poksekretarza stanu w prezydjum Rady Min. p. **Krzysztofa Siedleckiego** jako kandydata na stanowisko dyr. naczelnego Powsz. Zakł. Ubezp. Wzajemnych.

Sankcje aż do zerwania stosunków dyplomatycznych?

LONDYN, (Pat). Reuter donosi: pogłoski o tem, jakoby Wielka Brytanja zapewniła Francję, że min. Eden nie będzie prowadził polityki sankcyj aż do zerwania stosunków dyplomatycznych, są bezpodstawne.

Uporczywe ataki Etjopów

WARSZAWA. (Pat). Na podstawie wiadomości z różnych źródeł PAT. podaje następujący komunikat o położeniu na frontach Abisynii w dniu 23 grudnia:

W przededniu świąt na froncie północnym nie zapanował spokój. Urzędowy komunikat włoski doniósł o zaciekłej walce w prowincji Tembien, w okolicy Addi-Abbi. Agencja Stefaniego uzupełniając urzędowy komunika marszałka Badogilo, donosi, że bitwa toczyła się pod Mariam-Kwarar. Jest to miejscowość leżąca nieco na północ od Addi-Abbi, które wymieniono w urzędowym komunikacie włoskim. Miejsce walki znajduje się na północo-wschód od Makalie, w odległości około 50 km. w linji prostej.

W walce ze strony abisyńskiej brało udział 5.000 ludzi. Oddział abisyński usiłował otoczyć i odciąć od głównych sił włoskich te oddziały włoskie, które w dalszym ciągu czyszczą Tembien. Gdy oskrzydlający ruch wojsk abisyńskich zaszedł już dosyć daleko, wojska włoskie rozpoczęły kontraatak. Bitwa trwała 6 godzin bez przerwy. Zaciekłe walki toczyły się na białą broń. Abisyńczycy, według relacji włoskiej, opuścili początkowo Mariam-Kwarar, a później i Abbi-Addi.

Źródła niemieckie donoszą z Addis Abeby, że w zachodniej części frotnu północnego poszczególne oddziały Abisyńczyków posuwają się naprzód i że nawet patrole wywiadowcze abisyńskie widziano w odległości 6 km. od Aksum.

Na froncie południowym, według informacyj ze wszystkich źródeł, panuje całkowity spokój.

Ostro karzę Kowno swych włościan

RYGA. (Pat). „Jaunakas Zinas" podaje, iż kowieński sąd wojskowy wydał wyrok w sprawie chłopów, oskarżonych o zajścia antypaństwowe. W jednej rozprawie dwóch oskarżonych głównych, Józefa i Piotra Sarnatów skazano: pierwszego na dożywotnie więzienie, 2-go zaś na 12 lat więzienia. Pozostałych 7 oskarżonych skazano na kary od 6 lat do 6 miesięcy więzienia.

Skazani w dniu 9 listopada r. b. z bronią w ręku występowali przeciwko policji i szaulisom.

W drugiej rozprawie sąd wojenny skazał 3-ch włościan od 2 lat do 6 miesięcy więzienia za rozpowszechnianie ulotek o treści antypaństwowej.

Złóż datek na pomnik Marszałka w Wilnie konto P. K. O. 146.111

Ś. † P.

Jan Wengris

Inżynier Górniczy

Dyrektor i Członek Zarządu Towarzystwa Górniczo Przemysłowego „Saturn"

Po krótkich lecz ciężkich cierpieniach zmarł dnia 21 grudnia 1935 r. w Czeladzi przeżywszy lat 59.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się w kościele św. Mikołaja przy zaul. Św. Mikołaja 24 grudnia r. b. o godz. 10 rano, poczem nastąpi pogrzeb na cmentarzu Rossa.

O czem zawiadamiają pogrążeni w głębokim smutku

Żona, Córki, Syn i pozostała rodzina.

Ustawa o ligach w Senacie

Odrzucenie poprawki rządu Lavala

PARYŻ. (Pat). Wbrew przewidywaniom kół parlamentarnych, w czasie dzisiejszej dyskusji w senacie nad uchwalonemi przez izbę ustawami, dotyczącemi lig, debata przybrała niepomyślny dla rządu obrót.

Poprawka bowiem sen. Lesache, przywracająca pierwotny tekst projektu rządowego, została odrzucona 179 głosami przeciw 111. Należy zauważyć, że minister sprawiedliwości Berard poparł wprawdzie tę poprawkę w imieniu rządu, ale nie postawił przy tem kwestji zaufania.

Następnie senat uchwalił art. 1 projektu w brzmieniu komisji senackiej, w myśl którego rozwiązanie organizacyj bojowych i paramilitarnych może nastąpić w drodze dekretu prezydenta republiki, podpisanego na wniosek rady ministrów.

Niezłomny żołnierz Komendanta

Przemówienie P. Premjera nad trumną A. Anusza

WARSZAWA, (Pat). W dniu 23 grudnia odbył się w Warszawie pogrzeb śp. Antoniego Anusza, wybitnego uczestnika walk o niepodległość, b. posła na Sejm, b. wiceprezesa Państwowego Banku Rolnego, prezesa Warszawskiego Towarzystwa Kredytowego.

WARSZAWA, (Pat). Nad grobem ś. p. Antoniego Anusza pan premjer M. Zyndram - Kościałkowski wygłosił następujące przemówienie:

„Jak łza czysty, gorący jak płomień, żarliwy jak apostoł, trwał Antoni Anusz w walce o wolność i wielkość ojczyzny.

Niestrudzenie szedł szlakiem Józefa Piłsudskiego, przemierzając stopą swą doły nędzy i szczyty chwały polskich bojowników o wolność.

Konspiracja, katorga. Sybir, niepodległość.. nieśmiertelną chwałą okryte polskie sztandary.

Wierzył niezłomnie, że, aby móc chwałę zdobyć dla Polski, należy związać z nią najściślej serca i wysiłek jej mas pracujących. Szedł do robotników i wiejskiego ludu, głosząc prawdy miłości bratniej i konieczność ofiarnej dla ojczyzny pracy.

On sam żył, cierpiał i pracował tylko dla niej.

Na kilka dni przed zgonem, czując, że śmierć się zbliża, napisał do mnie list, jako swój polityczny testament. Ani słowa o sobie i swych najbliższych, tylko o Polsce i dla Polski.

Żegnamy go dziś jako jednego z niezapomnianych, prawych i niezłomnych żołnierzy idei komendanta.

Sprawa współdziałania na Morzu Śródziemnem

PIERWSZE ZADANIE EDENA.

RZYM, (Pat). Według informacyj z Londynu, gazety włoskie podkreślają fakt, że pierwszem zadaniem Edena ma być porozumienie z państwami śródziemnomorskiemi na wypadek aktu wrogiego ze strony Włoch przeciw W. Brytanji. Odpowiedzi tych państw mają być zadawalające.

Podkreślają tu fakt że flota francuska z Atlantyku ma rozpocząć objazd portów śródziemnomorskich w ciągu kilku tygodni.

KONFERENCJA LAVALA Z AMBASADORAMI WŁOCH, GRECJI I TURCJI.

PARYŻ. (Pat). Premjer Laval odbył w dniu dzisiejszym ważne rozmowy dyplomatyczne. Premjer przyjął ambasadora włoskiego Cerrutiego.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa, przedmiotem rozmowy była nominacja Edena na stanowisko ministra spraw zagranicznych i decyzja angielska o wysunięciu w całej rozciągłości zagadnienia wzajemnej pomocy w czasie najbliższego zebrania rady Ligi Narodów.

Demarche rządu angielskiego u państw Śródziemnomorskich została również poruszona w czasie dzisiejszej rozmowy premjera Lavala z posłem greckim Politisem. Ta sprawa była prawdopodobnie omawiana również w czasie konferencji Lavala z tureckim ministrem spraw zagranicznych Arasem, któremu towarzyszył ambasador turecki Suad.

NARADY SZTABÓW FRANCJI I ANGLJI NAD BEZPIECZEŃSTWEM NA MORZU ŚRÓDZIEMNEM.

LONDYN. (Pat). „Reuter" komunikuje: jak donoszą, nastąpiło ostatnio w Paryżu spotkanie przedstawicieli sztabów armji lądowej i marynarki Wielkiej Brytanji i Francji.

Rozmowy dotyczyły sprawy bezpieczeństwa na morzu Śródziemnem i miały przebieg zadawalający. Żadne następne spotkanie nie jest przewidziane. Sądzą, że minister Eden przeprowadził w tej sprawie w Genewie rozmowy z reprezentantami mocarstw, podczas których osiągnęto pewne rezultaty.

*

PARYŻ. (Pat). „Information" donosi z Londynu na podstawie wiadomości, pochodzących ze źródeł kompetentn., że oficjalne koła angielskie są zadowolone z rozmów, które odbyły się ostatnio w Paryżu między przedstawicielami sztabów generalnych armji i marynarki francuskiej i W. Brytanji. Rozmowy te miały na celu określenia stanowiska, jakie należałoby zająć w razie niesprowokowanego ataku ze strony Włoch.

—|::|—

Od Wydawnictwa

Następny numer naszego pisma ukaże się w piątek dnia 27 b. m. o zwykłej porze.

Zawieszenie działalności Stronnictwa Narodowego na Śląsku

KATOWICE, (PAT). — Spowodu przestępczej działalności, zagrażającej bezpieczeństwu, spokojowi i porządkowi publicznemu, rozwiniętej w ostatnim czasie przez szereg placówek stronnictwa narodowego, władze administracyjne zawiesiły w dniu 23 grudnia 1935 r. działalność stronnictwa narodowego w Katowicach, Chorzowie, powiecie świętochłowickim oraz w tych miejscowościach na obszarze woj. śląskiego, gdzie spowodu przestępczej działalności placówek stronnictwa narodowego zagrożone były spokój i bezpieczeństwo publiczne.

Zbiorowe wydanie dzieł Orzeszkowej

Obrady P. A. L.

WARSZAWA, (Pat). W dniu 21 i 22 grudnia 1935 roku odbyły się zebrania Polskiej Akademji Literatury w siedzibie akademji przy ul. Krakowskie Przedmieście 32.

W czasie obrad przyjęto: 1) sprawozdanie delegacji PAL. z udziału w pracach Komitetu Ortograficznego Polskiej Akademji Umiejętności, 2) ustalono plan dalszych wieczorów dyskusyjnych. Najbliższy wieczór dyskusyjny wypełnią prelekcje prof. Stanisława Szobera i prof. W. Doroszewskiego na temat zmian ortografji, 3) przyjęto sprawozdanie z prac poszczególnych sekcyj, 4) objęto protektorat nad zbiorowem wydaniem dzieł Elizy Orzeszkowej, projektowanem przez firmę Gobethner i Wolff. Dzieła wielkiej pisarki ukażą się w cyklu zbiorowych wydawnictw „Pod znakiem Polskiej Akademji Literatury".

Ponadto załatwiono niektóre sprawy bieżące.

Jeszcze zniżki cen

WARSZAWA. (Pat). Ministerstwo przemysłu i handlu komunikuje, iż w końcowej akcji, dotyczącej obniżki cen artykułów skartelizowanych, zostały obniżone ceny m. in. następujących towarów:

Karbidu o 8 procent

Wanien żeliwnych emaljowanych o 10 proc.

Wyrobów żeliwnych, porcelanowo-emaljowanych o 15 proc.

Finansowych wyrobów sanitarnych.

Wyrobów kamionkowych (rury, fasony kanalizacyjne i t. p.) o 10 proc.

Naczyń kuchennych kamiennych o 20 proc.

Szkło o 25 proc.

Wyrobów jutowych o 7 proc.

Boże Narodzenie na wsi wileńskiej

Jesteśmy zrośnięci z ziemią ojczystą jak drzewa. Gdy jakaś nieodparta konieczność wyrwie nas z korzeniami i przeniesie na inną glebę w dalekie, obce środowisko, usychamy najczęściej z nostalgji. Tęsknimy wśród palm i gorąca za gajem brzozowym i ośnieżonemi gałęziami sosny. Ciasno nam jest na obcych przestrzennych stepach, a czujemy się swobodnie na pagórkowatym terenie swego kraju.

Amerykańscy uczeni dowodzą, że przyroda wpływa nietylko na urabianie się psychiki ludzkiej, lecz jednocześnie kształtuje także nasz wygląd zewnętrzny. Że intensywność promieni słońca, średni stopień temperatury rocznej, konfiguracja terenu – całe mnóstwo najrozmaitszych czynników, związanych ze stopniem geograficznym i z ziemią, rzeźbi w naszem ciele jak genjalny, świadom swego celu artysta. Niezbyt długie obserwacje na terenie Ameryki Północnej wykazały, że powstaje tam nowy typ fizyczny człowieka, jakby nowa „rasa". Wyraźne odchylenie od fizycznego pierwowzoru przodków zauważono nawet wśród potomków przybyłych z Europy rodzin, do których nie przesączyła się ani jedna kropla krwi tubylczej.

Na naszych ziemiach miała przewagę zdecydowaną ta atmosfera surowej przyrody, która w pełni ponurości zimowej i twardości walki o byt występuje na właściwej północy w Skandynawji i dalej.

Miała, bo będziemy mówili tu także o zagadkowej przeszłości tysiącleci, które urobiły psychikę i wierzenia naszego ludu i pozostawiły bogatą spuściznę w tradycjach ludowych Bożego Narodzenia.

Obrzędowość Bożego Narodzenia w chatach ludu na ziemi wileńskiej ma w sobie wiele pierwiastków niechrześcijańskich. Nawet można powiedzieć bez ryzyka, że te pierwiastki nadają całym świętom Bożego Narodzenia ogólną atmosferę, której przeciętny przybysz z miasta niezupełnie rozumie.

Obserwatora uderza przedewszystkiem to, że Boże Narodzenie, które w zasadzie jest świętem radości, na wsi wśród ludu jest pełne powagi, skupienia i nawet mistycznego nastroju.

Wiara w duchy, czary i skuteczność praktyk magicznych, głęboko wogóle zakorzeniona w psychice wieśniaka, przybiera teraz specjalnie na sile. A przedewszystkiem rodzi się obawa przed demonicznemi siłami duchów. Powietrze przesiąknięte jest jakimś urokiem. Każda nierozważna czynność może spowodować niebezpieczeństwo dla zdrowia, może wpłynąć ujemnie na hodowlę bydła, urodzaje. Nie można dokonywać pewnych czynności, rozpoczynać niektórych prac. Złamanie zakazu pociągnie za sobą przykre konsekwencje.

Jednocześnie wieśniak staje się bardzo gościnny dla dusz swoich zmarłych przodków i poczuwa się do obowiązku świadczeń na ich rzecz. Na północy jak w Norwegji, Islandji, występuje to w formie bardzo wyraźnej. Lud wierzy tam, że podczas świąt Bożego Narodzenia otwierają się wrota zaświatów i wszyscy jego mieszkańcy, zarówno zmarli jak i cały bogaty świat duchów demonicznych zbiegają na ziemię. Zmarli szukają swoich krewnych i miejsc, gdzie się wychowali. Lud ułatwia im te poszukiwania, wystawiając w oknach płonące świece. W domach czekają na dusze zmarłych zastawione suto stoły. Piece są dobrze napalone, aby zmarli zziębnięci na ziemi, mogli się ogrzać w miłem cieple.

Na wsi naszej wierzenia te występują w formie bardziej łagodnej, ścieniowanej. Naprzykład przed wieczerzą wigilijną głowa domu zaprasza: „Dziedy, dziedy, chadzicie kućciu jeści" albo „Maroz, maroz, chadzi kućciu jeści". Zaproszenie jest skierowane pod adresem zmarłych. Lud wierzy, że po wieczerzy wigilijnej dusze przodków będą się posilały okruszynami jadła, pozostawionemi na stole. Jest całe mnóstwo innych przykładów.

To są fragmenty bogatego splotu obrzędów Bożego Narodzenia, które przypominają swoim charakterem obrzędy zaduszkowe, poświęcone już wyłącznie kultowi zmarłych. W dzień „Dziadów", poświęcony zmarłym, wieśniak nasz wierzy również głęboko w obecność dusz przodków w chacie, w udział ich w posiłku itp.

Na podobieństwo ludowej obrzędowości Bożego Narodzenia i dni zaduszkowych na północy Europy zwrócił uwagę uczony duński Feilberg i po sumiennej analizie bogatego materjału etnograficznego doszedł do wniosku, że święto Bożego Narodzenia na północy nie jest jak dotychczas mniemano świętem przesilenia zimowego" lecz „świętem umarłych".

Jak to należy rozumieć?

Otóż przed zwycięskiem wkroczeniem chrześcijaństwa na nasze ziemie i na północ, istniała tu bogata obrzędowość pogańska, związana z porą roku. Feilberg, jak podaje prof. Klinger w „Obrzędowości ludowej Bożego Narodzenia" — „wysuwa bardzo prawdopodobne przypuszczenie, że podobna pora", „gdy dzień jest tylko krótkim zmierzchem między dwiema nocami" i „gdy w naturze wszystko dokoła zdaje się niejako mówić o braku życia, światła, ciepła" — „powinna być raczej porą osobliwej potęgi duchów ciemności i nocy, a przedewszystkiem porą powrotu na świat umarłych, którzy, jak mówi zgodna wiara ludów, boją się światła dziennego i jedynie pod osłoną nocy ważą się opuszczać swe mogiły". Istniało więc na północy poważne, pełne zapatrzenia w świat pozagrobowy „święto umarłych".

Chrześcijaństwo niosło na nasze ziemie przewagę wesołości, psotliwości i roztańczenia w obrzędowości świąt Bożego Narodzenia. Przyszło dojrzałą falą z zachodu, wzbogacając się tam po drodze z południa w szereg nowych i uzupełnionych obrzędów.

Na północy i naszych ziemiach fala ta starła się z obrzędowością pogańskich wierzeń.

Praprzodkowie naszego ludu, ulegając chrześcijaństwu nie rozstali się z obrzędowością dotychczasowych swoich uroczystości pogańskich. Przeciwnie kult przodków nadał charakterystyczną atmosferę całej dzisiaj istniejącej jeszcze obrzędowości Bożego Narodzenia na wsi wileńskiej i fragmentarycznie dotarł do naszych czasów w swej pierwotnej formie.

Atmosfera ta sięga korzeniami w zamierzchłą przeszłość dziejów naszych ziem i świadczy o głębokim konserwatyzmie ludu wiejskiego, zrośniętego miłością do zagrody ojców z ziemią ojczystą jak drzewa z glebą. **Wlod.**

Cywilizacja zepsuła szopkę

„Dzisiaj cywilizacja zepsuła nam szopkę... Jeszcze tam po wsiach zachowały się poczęści dawne tradycje, ale w miastach szopka inny zupełnie przybrała pozór. Szczególniej w Warszawie — ani już poznasz dawnego widowiska!... Niema dawnych śpiewek i owych wszystkich narodów, począwszy od pasterzy ze swoją trzodą, aż do kusego Węgra z olejkami i sławną pomadą, którzy przychodzili się pokłonić Panu Jezusowi. Król Herod pozostał, ale przywdział na siebie strój z króla czerwiennego kopjowany. Jego marszałek występuje ze złotym puklerzem i dzidą, ale zato djabeł nie wyłazi tak, jak dawniej, z pod ziemi, ale spuszcza się z sufitu, by porwać swą ofiarę i unosi Heroda w powietrze, przyczem kurtyna zapada...".

Tak pisze „Tygodnik Illustrowany" w roku... 1860: Więc już wtedy „cywilizacja zepsuła szopkę"! A przecież to były czasy młodości naszych dziadów, którzy nam właśnie tyle o szopce opowiadali! I tak chcieliśmy sami w dzieciństwie zobaczyć szopkę, tych chłopców chodzących „z gwiazdką", te postacie, tak dobrze nam znane z opowiadań i z czytania — Heroda, djabła...

Niestety, mało kto z nas widział szopkę, a obecna młodzież z dużego miasta napewno jej nie zobaczy. Warto sobie zatem przypomnieć raz na rok te postacie klasyczne.

Więc Herod — mocarz, co „cały świat z gwiazdami miał pod swojemi nogami" i niczego się nie lękał, prócz Bożego Dzieciącia na lichem sianie. Ale i po niego przychodzi śmierć jasnokoścista i nic nie pomoże, ani berło, ani korona, ani skarby, które jej Herod ofiarowuje — zabierze jego głowę. A wtedy przybiega djabeł po jego duszę, „zrodzony z ojca kruka, matki wrony", porywa go na widły i niesie do piekła, wielce się radującego. Ale i na djabła jest sposób: da mu radę — baba. Tak tedy jest i happy end ku zadowoleniu audytorjum.

Osobnym i wznioślejszym aktem widowiska był pokłon Trzech Króli i pasterzy z darami: barankiem, koźlęciem, skórami. A z boku wojsko rozmaite, w strojach zupełnie fantastycznych, i w zależności od epoki, w jakiej jasełka były wystawiane, przypominające stroje współczesne. Śpiewano przytem piękne kolendy, dziś w większej swej części zapomniane.

Dla rozweselenia ludu, który nie mógł długo trwać we wzniosłym nastroju i corocznie żądał jakiegoś odświeżenia widowiska, wprowadzano różne luźne scenki z poruszanemi kukiełkami, które tak opisuje Jędrzej Kitowicz:

> „...Tam żyd wytrząsał futrem, pokazując je z obu stron, jakby do sprzedania, drugi mu je ukradł i stąd kłótnia wielka, aż żyd skrzywdzony pokazał się z żołnierzami i instygatorem, biorącym pod wartę złodzieja. Gdy taka scena zniknęła, pokazała się druga, naprzykład: chłopów pijanych, bijących się, albo szynkarka tańcząca z kawalerem, albo śmierć z djabłem najpierw tańcująca, a potem bijące się ze sobą i w bitwie znikające. To znowu musztrujący się żołnierze, tracze drzewo trący i inne tym podobne akcje ludzkie do wyrażenia łatwiejsze..."

Na zakończenie wychodził zwykle dziadek kościelny (kukiełka).

Stary dziadek brodą chwieje
Bo mu zimno przy kościele.
Żeby państwo dobrzy byli
Piec w kościele postawili.

Była to przymówka do datku, którego zgromadzone audytorjum zwykle nie szczędziło, bo — piec, nie piec — ale na rozgrzewkę parę groszy dziadkowi dać trzeba. Dalibyśmy i my chętnie, ale — ginie już zwyczaj szopki.

KOLENDNICY



Jedno z najuroczyściej obchodzonych świąt — Święta Bożego Narodzenia związane są z mnóstwem zwyczajów ludowych.

Boże Narodzenie święci lud nasz z wielką powagą i dopiero dzień św. Szczepana jest już weselszy, gdyż wtedy dopiero znajomi mogą się odwiedzać. W zwyczajach odprawianych w czasie świąt Bożego Narodzenia mamy wyraźną mieszaninę dawnych słowiańskich obrzędów ku czci słońca w czasie zimowego przesilenia, oraz późniejszych zwyczajów, przyjętych już w czasach chrześcijańskich.

Podobnie i przy Nowym Roku mamy bardzo wiele zwyczajów, starannie przestrzeganych, gdyż rozstrzygają one o całorocznej pomyślności. Przedewszystkiem więc w dzień ten lud — podobnie zresztą jak wszyscy — składa sobie nawzajem życzenia. Nieraz osypują się owsem, na znak pożądanej obfitości zboża; przy obchodzeniu domów noszono dawniej owies i na wszystkie rogi stołu sypano po szczypcie, aby tak całe stoły były założone chlebem w nowym roku. W dniu tym dzieci i żacy szkolni prawili niegdyś powinszowania, zwłaszcza zaś ci, którzy żywili się z łaski poczciwych ludzi. Pod wpływem tych żaków miejskich także dziatwa wioskowa obchodzi chaty i dwory i za życzenia urodzaju dostaje „kolendę". Nieraz chodzą po tej kolendzie chłopcy, przebrani w skórę wilczą, baranią lub niedźwiedzia. Wogóle lud nasz stara się witać Nowy Rok z wesołością, a zwłaszcza chłopcy i dziewczęta płatają sobie nawzajem psoty. Zamazują więc szyby gliną, wciągają na dymnik bronę, drzwi chaty zasłaniają pniem lub zdejmują z zawias wrota i wynoszą na wieś w pole.

Podajemy rycinę niezrównanego odtwórcy zanikających zwyczajów i obyczajów polskich **Andriollego** — przedstawiającego ucieszne figle kolendników.

JAKIEŻ BĘDĄ ŚWIĘTA?

...Wracałam samotną drogą, biegnącą przez las. Za mną o kilkanaście kroków biegła wiejska kobiecina, ubrana w szarą, znoszoną kurtkę, podartą spodnicę i znoszony, biały szalik na głowie. Nudno iść samej, więc gdy się zbliżyła, pożartowałam, że nie dam jej iść szybciej odemnie.

..I nie mogłaby ja, paniutko, choćby chciała. Cały dzień drogi i noc iść trzeba, do miasteczka jeszcze 24 kilometry, zanocować gdzieś przyjdzie się, a to po krzakach iść nadto przeciwnie nocą“.

„A skądże taka daleka droga? I dlaczego?“

„Komasacja w Wilnie płaciła, paniutko... oj zgubiła ona nas na czysto... a mówili ludzie, że dobrze będzie... Tylko cóż? Mój mężczyzna ciemny, durny ze wszystkiem, ani on z czem obróci się, ani pieniędzy nie zarobi, wszystko moja głowa nieszczęsna musi“ — biadała.

„Jakże to było, proszę powiedzieć?“ spytałam.

„A ot tak... żyli my siako — tako dawniej, w kupie, aż tu, mówio, komasacja, dobra rzecz. Tak, kiedy gruntu dobrego dadzo. Ależ płacić trzeba, budować się takoż. A to mój nie dopatrzył, wlepili byle co, wiadomo, chto chitrzejszy, dek chwyci pierwszy, a chto nie chapun, tego nadujo, jak mojego... Dali ta ziemia w samym lesie. Drenna, jałowa i dzika. Tak Poszli my na ta nowa gospodarka... Cóż, ziemia zarośnięta dzikim mchem i „szarennikiem“, wyszli my na ta pola jak na pustynia. Rozebrali stara chata, żeb nowa sklecić jakoś, aż tu i posypała się cała, jak próchno, bo kiedyż jo stawili?... Za ojców dziadów. Przegniła i do niczego... Po cudzych kątach przyszło badziać się, zadłużyli się... No, cóż robić?

Tylko wiosna wzeszła i śnieg — lod puścił dawaj-że ja do mojego. Sama karcze ściągam, toporem wyrąbuję korzenie. Straszna okazała się ta robota... „Rozory“, to czysto skała, wszystko zarośnięte rudym, złym mchem, twarda ziemia, sucha, jałowa, bez nawozu nic nie warta, a u mnie krówki już nie stało, kupić nie mam za co.

Cały dzień od szarego świtu do nocy przy tej robocie, podwójne ja mozole z rąk pozdzierałam. Posiełim ostatnie ziarno, chleba nie jedli, a posieli... Nu .. szumnie obeszło... Zarodziło... ajajaj... Wszystkiego 10 pudów kartofli i 10 snopów „kłaków“ żyta. Cała zima siedzim głodni i chłodni, przez rok już my znaczy chleba nie widzim, kartoflami obywamy sie.

Wzięła ja pud kądzieli do przędzenia, mąż na trzy miesiące na służbę poszedł, kartofli i trochę mąki zarobił, akurat tyle, że można było świniuka wyhodować. Sami my sobie żałowali, a jego karmili, czem mieli najlepszym; no to sprzedała na nowy rok za 22 zł. Ale ot i bieda... druga świnka co mieli zachorowała, i musieli dołłuc, „krupczatka“ okazała się, to i tak niktby nie kupił, sami jo zjedli, tyle naszego, a choć bez chleba i bez mąki, zawsze jakoś silniejsi stali, tylko szkoda że taka strata!

Przyszła wiosna. Jak mnie tu grosz zarobić, zebrać? Zbieram ja worek szczawiu, na plecy biora, 10 jajek złoży kureczka, jaki litr śmietany zbiorę pomaleńku, sami cały rok mlekiem nie bieliliśmy, i z tym towarem prę się do miasta; sprzedam i na budynek składam. Rozdobyłam aż dwa parsiuki, karmiłam całe lato mąką, z trawą i w jesieni jak sprzedałam, było z czego chatka kupić.

Ale ona była nie gotowa, dużo czego trzeba w jej było jeszcze robić. Umówili się na zima do cudzej chaty i z malusińkim dzieciuczkiem zamieszkała tam. Ale ot kiedy bieda. Zachorowałam ja po dziecku zaraz i bardzo męczyłam się, a tu same żniwa, tylko wtedy mogę dobrze zarobić; jak nie zarobię, z czegoż zimę przeżyć? Nasza dzika ziemia i znów dała jak na kpiny, dobrze że tyle co zasieli, a nadto nic. Aż kiedyś mój papa zaszedł, popatrzał na nasza bieda, pożałował mnie i dwa złote dał, „na chleb“, mówi. Zapłakała ja z tego szczęścia, choć ledwie na nogach mogła stać, zlazła z łóżka do dzieży, rozczyniła i upiekła chleba... To nasz był pierwszy i ostatni w tym roku chleb. Choć poty ze słabości na mnie biły, ale tak chleba chciało się, że podołałam. Jedli my ten chleb i mnie aż łzy kocili sie po twarzy, że ot, jakby swój chleb jemy. Bardzo słaba byłam, ależ trzeba iść żąć. Poduszeczkę zrobiłam dziecku i do sąsiadki odniosłam, bo rządca bardzo nie lubi jak baby z dzieciukami na polu do żniejki stajo. To ja tu żnę, a sama myślę, co mój Kaziuczek robi, ci nie płacze za sil nie, ci nie zjedzo jego muchy? U sąsiadki bardzo brudno było i zaduch taki, że dzieciuk ciągiem płakał, a może i z głodu, bo wiadomo, nim przylecisz z pola karmić, zgrzana, dechy aż zapiera, serce tłucze się, nakarmisz, to jemu nie w korzyść ten pokarm szedł.. a niechtóre mówili, że sąsiadka, żeby nie zakrzyczał się, bo to, mówią, konwulsji może dostać z krzyku, dek jemu sysołka z maku dawała. Od tego musi a może i pokarm mój niezdrowy był, ci postny, sama tyle czasu byle co jadła, schudła, dość że ot, rośnie on, durny musi, bo trzeci roczek jemu i nic nie mówi... Z początku myśleli, że „siedun“ tylko będzie i prędko przejdzie, okurzali, i w ziołkach kąpali, ale teraz ani on mówi, ani rucha sie jak inne dzieci, siedzi jak snopek napuszony... oczy mętne i milczy... Radziliżesz ludzie umiejące, żeby do Wilna jego zanieść i ci podrzucić gdzie, to do przytułku zabiorą, a nie, to żeby doprosić sie do takiego doktora chtóry uczy studentów, to on takie dzieci bierze i na ich uczy... Ale mnie taki strach, co mojemu dziecku będą robić? To i tymczasem tak żyje... a możesz Bóg zlituje sie i on przemówi? Może stanie na nóżkach, będzi jak iune dzieci? Ciż to ja jedna horowała przed jego urodzeniem? Wszystkie my wioskowe baby tak... i jakoś są żesz zdrowe dzieci u ludzi... Jak komu poszczęści się, paniutko ...ale ot, jakież u nas święta będą? Nie wesołe, głodne, w mieście to ludzie o biedocie pomyślą, to drzewko dla dzieci, to jakoś wspomogą.. a na wsi... tylko ten las zaszumi, zahuczy nad głową, pożałuje biednego człowieka i takoż Pan Jezus, co narodził sie w biedności, na słomie.

Według opowiadania I. Du-owej

H. R.



Bywały dawniej prezenty...

Dobry stary polski zwyczaj obdarzania się podarkami na Boże Narodzenie dziś zanikł, wobec ciężkich czasów, albo przybrał rozmiary raczej symboliczne. Jakiś kwiatek — jeśli koniecznie wypada — czekoladki (jeśli cię poprosza na wilję), a mężowi lub żonie — coś praktycznego. Niech będzie przyjemne z pożytecznem. Dzieci tylko obdarza się zawsze w miarę możności, bo to przecież największa przyjemność — patrzeć na prawdziwą, bezpośrednią, niekłamaną radość dziecka.

Ale nasi przodkowie mogli sobie na to pozwolić i lista podarków w domach magnackich wygląda wcale pokaźnie. Oto, jak opisuje Łukasz Gołębiowski spis upominków przeznaczonych przez Marszałka Kazanowskiego dla dworzan na Nowy Rok 1683:

„Panu Koniuszemu koń siwo-jabłkowy, z rzędem srebrnym i kutaskami jedwabnemi; Panu sekretarzowi Jasińskiemu kiereja altembasowa z rysiami i klamrą srebrną; Panu sekretarzowi Kulczyckiemu kiereja z popielicami; Panu inspektorowi pacholików pas z zapinką i kanakiem; Panu inspektorowi Domu żupan adamaszkowy, i ten kołpak soboli; Panu Piwnicznemu czapka z sobolami. Każdemu z pacholików nowy żupan według nowego kroju i po 8 złp., każdemu ze starszych służebnych po złp. 7, każdemu ze średnich po 6, każdemu z młodszych po 3, każdy ciura weźmie 2 złp., każdy popychacz złp. 1. Icbmość P. Rotmistrze wezmą po szabli roboty Andrzeja ze starego miasta, inni PP. towarzysze starsi wybiorą, jak im się upodoba, po parze pistoletów z mego arsenaliku, młodzi zaś po szabli roboty Jonsona z Podwala. Jeśli który z młodszych towarzyszów nie ma teraz konia, to mu wolno wybrać z trzeciej mojej stajni. Ksiądz kapelan weźmie z moich antyków, co mu się upodoba, a kaznodzieja pierścień z wizerunkiem Pana miłościwego; gwardjan zaś bernardyński, nasz spowiednik, asygnację na 20 wozów zboża. Szpitalowi na Mostowej ulicy daję asygnację na tyleż wozów, Szpitalowi Św. Ducha na wozów 10. Moi przyboczni wezmą po 20 złp., a ktoby został pominion, niech śmiało przyjdzie do mnie, przypomni, a będzie obdarzon“.

Trzeba przyznać, że lista podarków jest obfita, a ułożenie jej, tak, żeby wszyscy byli zadowoleni i nikt się nie obraził, też musiało być niełatwe, zważywszy na subtelne odcienie służbowe. Bo mógłby się przecież ciura obrazić, gdyby zrównano go z popychaczem...

W każdym razie — przyjemnie byłoby dziś dostać konia z rzędem srebrnym — i tak dalej...

hn.

Fr. Olechnowicz

Dług honorowy

(Tłumaczenie z rękopisu białoruskiego)

Karta mu zdecydowanie nie szła.

No, bo proszę: posiada w ręku damę i króla; dokupuje asa, zdawałoby się, że dość; prawda? więcej ryzykować nie można. Razem ośmnaście.

Partner otwiera swe karty: dziewiątka i dziesiątka — o jeden punkt więcej!

Albo znów dwie dziesiątki. Stop! Dość! więcej nie trzeba...

U partnera — dwadzieścia jeden...

Znów różnica tylko o jedno oczko. I bez szulerki. Wolta wykluczona. Wania się na tych rzeczach zna. Złapałby partnera in flagranti i zmasakrował swą potężną pięścią. Wprost szczęście!

Wania wyciąga z kieszeni swego buszłatu garść banknotów. Nie liczy. Prawdopodobnie jest tam około trzydziestu rubli sowieckich. To wszystko, co mu pozostało z wczorajszej wygranej i z obfitego łupu, który mu przypadł po niedawnem okradzeniu zasobnego spożywczego sklepu, obsługującego personel nadzorczy obozu sołowieckiego.

Karta mu zdecydowanie nie szła.

Przegrał.

Klnie soczyście. Klnie tak, jak umieją dziś kląć tylko w Rosji Sowieckiej. Do tego ohydnego przekleństwa, datującego się podobno jeszcze z czasów niewoli tatarskiej, gdy zaborca starał się upokorzyć swego niewolnika, bezczeszcząc dobre imię jego matki, ostatnia rewolucja rosyjska dodała jedno słowo, nie mające żadnego związku logicznego z całem zdaniem, lecz stanowiące straszne bluźnierstwo, wstrząsające dreszczem zgrozy tego, kto pierwszy raz je usłyszy.

Lecz partnerzy Wani byli to ludzie, którym nie był obcy słownik przekleństw katorgi sowieckiej. Nie zwrócili najmniejszej uwagi na okrzyk niefortunnego gracza.

I grali dalej.

— Ej, Wania, szczęśliwy w miłości — dowcipkuje Stiopa, szczerząc swe czarne spróchniałe zęby.

Lecz Wania nie słyszy tej uwagi. Przeszukuje kieszenie swego buszłatu, lecz próżno. Z niedawno posiadanych ośmiuset rubli, niema już nic, ani grosza!

Organizator niebezpiecznej eskapady, bohater dnia w sferze kryminalnej, niedawny potent i bogacz przegrał ostatnią garść banknotów.

— Dość — powiada najszczęśliwszy z partnerów, — Pietia — ze śniadą twarzą straszliwie zeszpeconą ospą.

Lecz Wania chce się odegrać.

— Ej, wy tam, ciszej, pora spać — woła ktoś z dolnych prycz.

— Wyśpisz się draniu, szlag cię nie trafi... Dawaj karty... Jeszcze raz!... O co?

Mdłe światełko 10-cioświecowej, umieszczonej pod pułapem lampki elektrycznej, rzuca słaby blask na scenę, rozgrywającą się na górnych pryczach. Na dolnych już większość więźniów śpi.

Lecz tu, na górnych pryczach gracze nie myślą o spoczynku.

Wania przeszukuje swe kieszenie, lecz bez skutku.

— Wania! — szepce nachylając się doń zezowaty Misza — chcesz?.. tam, u tego kaera Pietrowa... wiesz? na dole, na lewo od okna... spodnie w paski.. dobre.. za—gra—nicz—ne...

— Dawaj karty!

Zaszmelcowane karty własnego wyrobu znów w ruchu. Wania... znów przegrał. Już nie klnie. Zgrzyta zębami. On — organizator wielkich kradzieży, on, który na wolności miał do czynienia nieraz i z „mokrą“ robotą, jutro będzie musiał pójść na drobną, „szpańską“ kradzież: wyciągnąć z kuferka sąsiada, więźnia przegrane dziś cudze spodnie.

Dług honorowy.

—No, chodźmy spać.

— Grajmy dalej — ryczy Wania.

— Dość.

— Nie masz prawa mówić: dość

— Wania! przestań!

— Milcz

— Wszak nie masz już pieniędzy.

— Nie twoja rzecz.

— Ej, wy tam, na górze — jęczy ktoś z dolnych prycz — dajcie spać, noc...

— Stul pysk!

Gracze nie obawiają się: nikt nie doniesie. Komendant kompanji jest osobistym przyjacielem Wani, na wypadek wizyty nocnego patrolu u drzwi dyżuruje „szpanionek“, drobny początkujący złodziejaszek, który uważa za zaszczyt usłużenie starym rycerzom wytrycha, drzemiący w korytarzu „dniewalny“ nie zdradzi, bo będzie się obawiał zemsty...

— Grajmy dalej!

— O co?

— O palec — powiada Wania.

— Jakto: palec?

Partnerzy narazie nie zrozumieli o co chodzi.

— O ten palec — wskazuje Wania mały palec u swej lewej ręki — za pięćdziesiąt rubli. Jazda?

Partnerzy skonsternowani spojrzeli po sobie. Trochę im nieswojo. Czują się jakby zażenowani. Jakto? On — ich pro

Prof Dr. HENRYK ŁOWMIAŃSKI

O POCHODZENIU SZLACHTY LITEWSKIEJ

Szlachtą „litewską“ nazywam umownie klasę rycerską W. Księstwa Lit. w najszerszych jego granicach, osiągniętych za Witolda, a zaczynających się kurczyć od końca XV w. W momencie kulminacyjnym rozwoju terytorjalnego miało państwo litewskie na rubieżach p ó ł n o c n y c h ziemie litewskie etnograficzne oraz połocką, na w s c h o d n i c h z. smoleńską (z Wiaźmą) i Siewierszczyznę (tudzież terytorja nad górną Oką), na p o ł u d n i o w y c h z. kijowską i Podole, na z a c h o d n i c h Wołyń i Podlasie.

Na ogromnej części tego obszaru mieszkała ludność ruska, stanowiąc przeważający składnik etniczny państwa litewskiego. Dwór w. książęcy i szlachta Litwy etnograficznej znajdowały się pod wpływem ruskiej kultury, a język ruski, mimo przyjęcia chrztu przez Litwinów w obrządku łacińskim, pozostał aż do w. XVII oficjalnym językiem państwowym. Wobec tego rodzaju stosunków etnograficznych i kulturalnych utrwalił się pogląd, zwłaszcza w nauce rosyjskiej, że W. Ks. Lit. było z ducha i w istocie swej państwem nie litewskiem, lecz ruskiem, a unja z Polską i kultura zachodnia wprowadziła w jego treść wewnętrzną dysonans.

Jednakowoż bliższe wejrzenie w strukturę Litwy jagiellońskiej nie potwierdza owego poglądu. Kultura ruska nie była samodzielna i najcenniejszym jej składnikiem były elementy bizantyjskie, przejęte bądź bezpośrednio z Bizancjum, bądź w postaci przetopionej przez Słowiańszczyznę Południową. Podobnie, jak wpływy łacińskie, dajmy na to na Węgry lub Polskę, nie zatarły oblicza narodowego tych państw, oddziaływania rusko-bizantyjskie na Litwę, najsilniejsze w dobie pogańskiej, nie przesądzały o jej asymilacji do Rusi, zwłaszcza wobec silnych wpływów zachodnio - krzyżackich. W swej masie Litwa ustrzegła się przed niebezpieczeństwem poddania się bez zastrzeżeń pod wpływy ruskie i wytrwała w rodzimych wierzeniach pogańskich aż do chwili, gdy okoliczności pozwoliły jej na przyjęcie katolicyzmu i wejście w sferę cywilizacji zachodniej.

W niniejszym artykule mam zająć się inną sprawą, mianowicie określeniem siły liczebnej dwóch głównych żywiołów narodowościowych W. Księstwa, litewskiego i ruskiego, o ile te żywioły występowały w charakterze czynników politycznych. Otóż niezorganizowana i bierna masa chłopska nie odgrywała żadnej roli w życiu politycznem, małą wagę miało mieszczaństwo, natomiast za decydujący czynnik społeczny należy uznać w tym względzie rycerstwo. Od czasów pogańskich ono było głównym motorem machiny państwowej i utrzymało się w tej roli aż do upadku Rzplitej. Tedy, zgodnie z wysuniętem zadaniem, ograniczymy się do rozpatrzenia składu s z l a c h t y W. Księstwa Lit. pod względem jej pochodzenia narodowościowego.

Materjały źródłowe, pozwalające na statystyczne ujęcie kwestji, zachowały się dopiero od XVI w. Są to t. zw. popisy rycerstwa, czyli oficjalne spisy szlachty, obowiązanej do osobistej służby wojskowej, lub do wystawiania ze swych majątków pocztów zbrojnych na wojnę. Za podstawę naszych wniosków będzie służyć najstarszy popis, ułożony w r. 1528, gdy obszar W. Księstwa uległ uszczupleniu spowodu utraty Siewierszczyzny i Smoleńska, nadto w popisie nie została uwzględniona ziemia kijowska wraz z Podolem. Na pozostałem terytorjum spis został podzielony według powiatów (z wyjątkiem pocztów „pańskich“ czyli magnackich i t. p.) i pozwala wnosić na podstawie analizy imion i nazwisk i innych wskazówek o składzie wyznaniowym i narodowościowym ówczesnej szlachty, której przytacza około 10.230 osób głów (rodzin).

Szlachta l i t e w s k a mieszkała przedewszystkiem na Żmudzi, wynosząc tam, według popisu 2142 osoby (20,9%). Województwa wileńskie i trockie [1]), obejmujące Auksztotę, czyli górno-litewskie terytorjum plemienne, tudzież przyległą dawną pustkę rubieżną, która oddzielała ongiś Litwę od Rusi Czarnej, z. mińskiej i połockiej, również miały bojarstwo nie mal wyłącznie katolickie, t. zn. litewskiego pochodzenia, wyjąwszy powiat grodzieński, gdzie szlachta ruska stanowiła w XVI w. większość. Otóż Auksztota (bez pow. grodzieńskiego) liczyła w 1528 roku 3.636 rodzin szlacheckich (35,5%).

Na drugiem miejscu po litewskiej, pod względem ilościowym należy wymienić szlachtę p o l s k ą, niezwykle licznie reprezentowaną w powiatach podlaskich, drohiczyńskim, miednickim, a zwłaszcza bielskim, gdzie mieszkało rycerstwa 2313 rodzin (22,6%), w tem znikoma ilość Rusinów (zapewne nie więcej niż 100). W pozostałych dzielnicach z przewagą szlachty r u s k i e j, popis wymienia zaledwie 2139 osób (21%). Jak widzimy szlachta ruska stanowiła nieznaczną stosunkowo mniejszość, a chociaż stosunek poprawi się na jej korzyść po uwzględnieniu z. kijowskiej z Podolem (paręset rodzin), a zwłaszcza jeśli cofniemy się wstecz do w. XV i wciągniemy w rozważania ziemię smoleńską (w końcu XV w. 548 rodzin bojarskich) i Siewierszczyznę (z grupą bojarską zapewne równie liczną co z smoleńską), niemniej rycerstwu litewskiemu i w XV w. będziemy musieli przyznać stanowczą przewagę nad ruskiem.

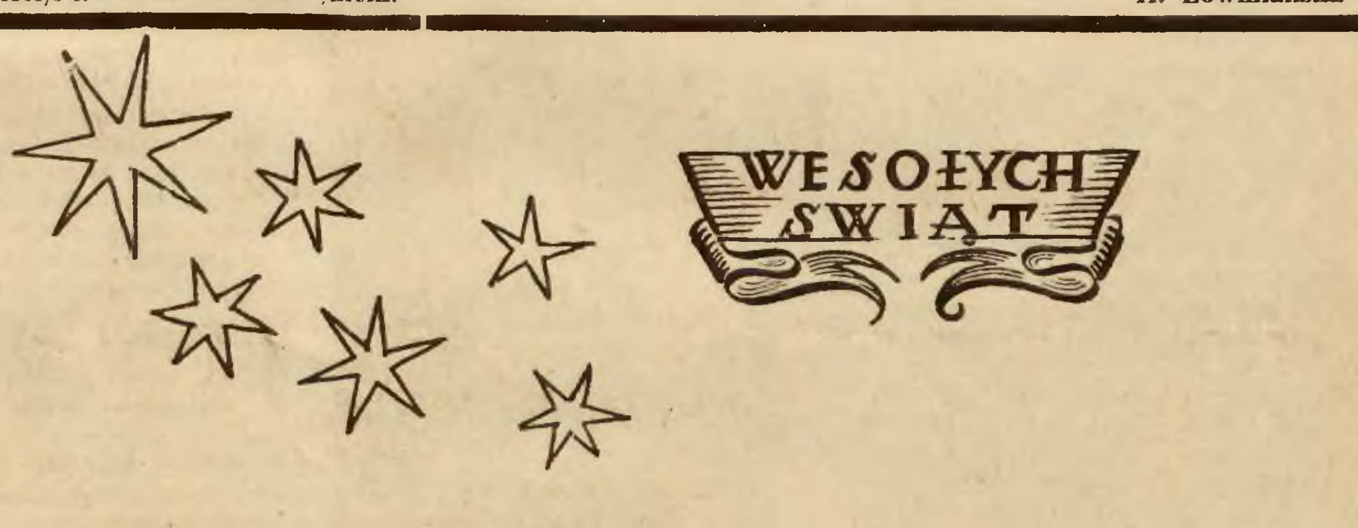
Co więcej możemy stwierdzić, że i na ziemiach czysto ruskich znaczna cząstka bojarstwa pochodziła od litewskich zdobywców. Świadczy o tem relacja Macieja Stryjkowskiego (XVI w.), który donosząc o podbojach fikcyjnego Erdziwiłła Montwiłowica, mówi, że książę ten „panom i rycerstwu żmodzkiemu i litewskiemu, który z nim byli wyszli (t. zn. na Ruś), zwłaszcza dobrze zasłużonym, dał osiadłości w ruskich księstwach, którzy pobratawszy się i pokumawszy z Rusią chrześcijany, ony pustynie, które odłogiem leżały po Batego carza srogim splundrowaniu, osadzali, tak, iż jeszcze i dziś mało nie w każdym kącie ruskim jest po części Litwy od tych czasów, z których drudzy rzadko po litewsku rozumieją“. Zapisana przez Stryjkowskiego tradycja o imigracji bojarstwa litewskiego na Ruś w dobie pogańskiej zasługuje w zupełności na wiarę (chociaż przytacza on zmyślone okoliczności polityczne). Oczywiście ogromna większość tego rycerstwa się zruszczyła, ale istnieje prawdopodobieństwo, że część przynajmniej wytrwała w pogaństwie aż do przyjęcia katolicyzmu i tem samem zachowała odrębność kulturalną.

Na pochodzenie szlachty rzucają jeszcze światło badania nad rozpowszechnieniem kultu św. Stanisława, naczelnego

(Dokończenie na str. 6-ej).

H. Łowmiański.

[1]) Mam na myśli w tym wypadku i dalej w tekście jednostki administracyjne w granicach, ustalonych w 1565/6 r.



wodyr, Wania, złodziej od lat dziecinnych, bandyta od lat młodzieńczych, skazany wyrokiem sądu na rozstrzelanie, a w drodze łaski na 10 lat więzienia, zgrywa się, jak cymbał, maleje, traci swą powagę, wzbudza litość...

Czarnozęby Stiopa, dziobaty Pietia, i zezowaty Misza głupio się uśmiechają...

— A jednak Wania, ech ten Wania! on ma szeroki gest, umie zaimponować.

— Nu, walaj!

Wania ma w ręku ósemkę, szóstkę, dokupił... dziewiątkę.

Przegrał!

Nie śpiesząc się podnosi się. Nogi mu zcierpły od długiego siedzenia w kucki. Przeciągnął rękę do półki, umieszczonej nad wezgłowiem jego barłogu. Wziął duży, prymitywny, sołowieckiego wyrobu nóż. Znów usiadł na dawnem miejscu. Oparł swą brudną dłoń z rozstawionymi palcami na deskach pryczy i — machnął nożem po małym palcu u lewej ręki....

Krew buchnęła obficie.. Palec zawisł na kawałku nieprzeciętej skóry... Wania znów położył swą dłoń na desce i od dzielił palec od ręki...

Prawą ręką sięgnął do kieszeni Wydobył jakąś brudną szmatę, urwał zębami pasmo, owinął pozostałą część palca powyżej rany i mocno ścisnął, by powstrzymać krwotok. Następnie szmatą zabandażował ranę.

Po deskach, od miejsca dokonanej przez Wanię operacji sączyło się pasemko krwi, zygzakiem omijało wystające sęki i wreszcie trafiwszy do szpary między deskami, zaczęło kroplami padać na twarz śpiącego na dolnych pryczach sąsiada.

— Ej! kto tam na górze rozlał wodę? Psiakrew! Uspokójcie się nareszcie! — rozległ się krzyk zdołu.

Wania podniósł swój palec i rzucił go zezowatemu Miszy:

— Masz! Wygrałeś!

Misza wziął wygrany „fant“ i przyglądał mu się z głupim uśmiechem, nie wiedząc co z tem począć.

— Grajmy dalej! — charczał Wania.

Był trupio blady. Po czole spływały mu krople potu. Zmarszczył brwi i zacisnął usta. Miejsce zoperowane piekło. Odczuwał jakieś targanie w całej ręce od ramienia do końca palców. Szmata, którą była owinięta ręka, zaczęła już nabrzmiewać krwią.

— Grajmy!

— Wania! Dość...

— Milcz!

Stiopa wyszczerzył swe spróchniałe zęby i przysunął się do Wani.

— Wania! Chcesz... o Wierkę. Jeden raz... Rozumiesz?

I wnet zapobiegliwie odsunął się w obawie, by Wania swą potężną pięścią nie machnął go po pysku.

Lecz Wania, z wykrzywioną hazardem i bólem twarzą, wykrztusił:

— Dobrze... O Wierkę?... Dobrze... Za sto rubli... Walaj!

Kolejno każdemu ze swych trzech partnerów Wania przegrał Wierkę...

Nazajutrz Wania krążył przed pralnią.

Siedzący przed pralnią „dniewalny“ zwrócił mu uwagę:

— Ty! czego się tu włóczysz? Idź do swojej roboty... Tutaj nie wolno...

— Nie twoja sprawa! Zamknij pysk na kłódkę, rozumiesz? — wyszeptał przez zaciśnięte usta Wania, patrząc groźnie w oczy starego chłopa ukraińskiego, siedzącego na warcie u drzwi pralni.

— Sam wiesz, że nie wolno... usprawiedliwiał się groźny przed chwilą „dniewalny“, poznał bowiem Wanię, a wiedział, że z nim lepiej sporów nie wszczynać.

Wierka spostrzegła Wanię przez okno poprzez kłęby wydobywającej się na zewnątrz pary. Wybiegła do drzwi.

— A! Wania! jak dobrze...

— Kiedy kończysz?

—Za chwilę... O czwartej przychodzi zmiana.

— Przepustkę masz? — zapytał Wania.

— Mogę dostać — odparła.

— Weź u „komandirszy“ przepustkę. Będę czekał za sielchozem przy rozwalonej bramie pod lasem, tam. gdzie droga na jagody... Wiesz?

— Wiem, wiem, dobrze...

Wania poszedł.

Za chwilę przybyła pod wodzą „komandirszy“ partja praczek na drugą zmianę do pracy. Szły parami, jak pensjonarki, wszystkie w jednakowych szarych „buszłatach“ więziennych, w wykrzywionych nieforemnych buciskach, lecz większość miała ukarminowane usta, przypudrowane i uróżowione twarze.

Gdy nowa partja praczek zatrzymała się przed drzwiami, z czeluści pralni zaczęły się wyłaniać te, które już skończyły robotę. Śród nich była i Wierka. Tak samo, jak przybyłe na zmianę, uszykowały się one parami i ruszyły pod eskortą „komandirszy“ do swojej kompanji, do „żenroty“.

— I dlaczego one takie wszystkie — myślała Wierka. — Dlaczego ten brud? A inteligentne przecie! Ot ta —żona inżyniera, „kaerka“, a teraz gorsza od os-

O pochodzeniu szlachty litewskiej

(Dokończenie ze str. 5-ej).

patrona Polski od XIII w. I na Litwie niezwykłą popularnością cieszyła się część tego świętego, pod którego wezwaniem została wzniesiona katedra wileńska. Swiadectwo o tem składa popis rycerstwa 1528 r., podając mnóstwo imion pochodzących od Stanisław, jak Staniel, Stanis, Stanko, Stań, Staszko i t. p., lub nazwisk, jak Stanajtis, Staniewicz Stanisławowicz, Staniulewicz, Stankiewicz, Stasiewicz, Staszajtis i t. d. Rzecz zrozumiała, że nosicielami tych imion i nazwisk (które dalej będziemy określać znakiem **S**) byli katolicy, z pochodzenia Litwini lub Polacy, to też spotykamy **S** w dużej ilości na Litwie etnograficznej i na Podlasiu, a w mniejszej na Rusi. Im większy na danym obszarze był odsetek katolików i im żywszy kult św. Stanisława, tem częściej występowały imiona i nazwiska pochodne od Stanisław. W W. Księstwie ognisko kultu było na mazurskiem Podlasiu, gdzie w powiecie bielskim **S** stanowiły 15% ogółu nazwisk szlacheckich. Drugie ognisko stanowiły powiaty wileński (**S** 14%) i trocki (**S** 14,5%). W innych powiatach czysto litewskich kult św. Stanisława był mniejszy, a więc w wiłkomierskim i oszmiańskim wynosiły **S** 12%, w upickim 11%, w lidzkim, kowieńskim oraz na Żmudzi 9—10%.

Występowanie **S** na ziemiach ruskich daje wskazówkę o istnieniu tam szlachty katolickiej, a więc mającej za przodków Litwinów lub Polaków. Otóż w powiatach południowych nie znajdujemy **S** wcale (Pińsk) lub w znikomej ilości (Wołyń — 0,3%); natomiast w powiatach północno-ruskich prezentują się stosunkowo licznie i wynoszą w pow. grodzieńskim, nowogródzkim, brzeskim, połockim, witebskim 2—3%, w mścisławskim, gdzie na kresach wschodnich władze litewskie celowo osadzały rycerstwo polskie lub litewskie, i w mińskim — 1%, w słonimskim blisko 6%, w wołkowyskim blisko 8%.

Powyższe cyfry świadczą, że w początku XVI w. na Rusi znaczna część szlachty, a w niektórych powiatach (słonimskim i wołkowyskim) jej większość, zachowała cechy nie-ruskiego pochodzenia. Faktyczny odsetek domieszki nieruskiej musiał być znacznie większy, bowiem najsilniejsza fala imigracji litewskiej z doby pogańskiej, gdy odbywał się podbój, wskutek przyjmowania chrztu w obrządku wschodnim, przeważnie straciła cechy odrębności narodowościowej.

Zarazem rzucają te cyfry światło na rolę żywiołu litewskiego w budowie państwa, które było litewskiem niewątpliwie nietylko z nazwy. Tłumaczą też, dlaczego u steru nawy państwowej znajdowali się w dobie jagiellońskiej magnaci—Litwini, podczas gdy Rusinów — mimo przeprowadzonego w 1432 roku równouprawnienia pod względem prywatno-prawnym — niechętnie widziano na wyższych stanowiskach. Stanowiąc liczną (i silnie zorganizowaną) grupę militarną Litwini stworzyli rozległe państwo, nie doznawszy niemal poważnego oporu ze strony nielicznego i rozbitego na grupy dzielnicowe bojarstwa ruskiego, i zajęli w strukturze państwowej uprzywilejowane stanowisko, jako czynnik rządzący.

H. Łowmiański.

Boże Narodzenie w sztuce

Chociaż uroczysty obchód pamiątki Narodzenia Pańskiego należy do najstarszych tradycyj chrześcijańskich, sięgających jeśli nie epoki Apostołów, to w każdym razie czasów bardzo tej epoki bliskich, nigdzie wśród zabytków sztuki chrześcijańskiej pierwszych wieków nie znajdujemy malowideł i rzeźb dotyczących faktu Bożego Narodzenia. Niewątpliwie poważną rolę odegrywa w tem to, że, jak świadczą zachowane w katakumbach obrazy i rysunki, dla przedstawienia prawd nauki chrześcijańskiej używano przedewszystkiem symbolów. Dopiero, kiedy po edykcie medjolańskim chrześcijanie Zachodu odwiedzać poczęli miejsca święte, zjawiły się pierwsze wizerunki Bożego Narodzenia.

W jednym ze znanych obrazów Narodzenia Pańskiego z drugiej połowy IV wieku znajdujących się w katakumbach S. Sebastiano, znać obok wybitnych wpływów wschodnich dawną symbolikę chrześcijan Zachodu. W scenie Narodzenia jest Dzieciątko, brak natomiast NMarji P., lecz nad Nowonarodzonym znajduje się otoczony nimbem drugi wizerunek Zbawiciela. W ten sposób, usuwając do granic możliwych wszystko to, co ziemskie, podkreślono jednocześnie mistyczny charakter Narodzenia. Inaczej jest na innym z tej samej mniej więcej epoki pochodzącym wizerunku na sarkofagu Adelfia w Syrakuzach. Na płaskorzeźbie tego sarkofagu znajdujemy scenę Narodzenia w formie do dziś na ogół przyjętej. Jest tam Dzieciątko owinięte w pieluszki i złożone na czemś w rodzaju kosza, jest stajenka, jest Matka Boska i św. Józef, są pasterze z darami, niebrak nawet tradycyjnych bydlątek: wołu i osła. Umieszczenie tych bydlątek w scenie Narodzenia wskazuje, że oprócz nauk Ewangelji wielki wpływ na wyobraźnię ówczesnych chrześcijan wywierała tradycja i legendy, zwłaszcza gdy, jak co do tradycji wołu i osła w stajence, poparte były proroctwami (Iz. 1. 3). Podania i legendy odgrywały wówczas tak wielką rolę, że dla dodania im, iluzorycznej zresztą, siły przekonywującej stwarzano różne pseudo-ewangelje i pisma apokryficzne. Stąd pochodzą umieszczane częstokroć obok głównej sceny Narodzenia dodatkowe sceny kąpieli Dzieciątka i legendarnej niewiasty Salome z uschniętą ręką. Takie sceny znajdujemy np. na emaljowanym krucyfiksie z IX w. w kościele Martorana w Palermo, na płaskorzeźbie Niccolo Pisano na ambonie baptisterium w Pizie (XIII w.), a nawet w znajdującym się w Kolmarze obrazie Mathiasa Grünewalda (XVI w.).

W najdawniejszych obrazach scenę Narodzenia wyobrażano w jaskini lub grocie, nad którą świeci gwiazda śląca swe promienie wprost na postać Nowonarodzonego bądź w żłobie, bądź na jakiemś podwyższeniu w kształcie stołu. Wpobliżu Dzieciątka siedzi lub leży Jego Matka Najświętsza, dalej nieco stoi św. Józef. Wół i osioł pochylają się w niemej adoracji nad żłobkiem, z boku klęczą i stoją pasterze. Nad grotą, a częstokroć i w jej wnętrzu unoszą się postacie aniołów. Jest to zasadniczy typ wschodnich i bizantyjskich obrazów Bożego Narodzenia. Spotyka się go zarówno na freskach, jak mozaikach, w płaskorzeźbach, minjaturach a nawet gemmach. Typ ten przeniesiony został również na Zachód i piękny jego przykład znajdujemy m. in. w słynnym sakramentarzu biskupa Drogo z Metzu (X w.), przechowywanym w paryskiej bibljotece narodowej. Również cała włoska sztuka średniowieczna przyjęła ten typ u siebie. Jednocześnie jednak na Zachodzie rozwinął się nieco inny typ obrazów Narodzenia, oparty na symbolice i naukach teologicznych. Ubożuchny żłobek zmienia się w ołtarz, stajenka czy grota — we wspaniałą świątynię, postacie pasterzy — w reprezentantów różnych warstw społeczeństwa, sama zaś scena Narodzenia w akt adoracji, w której bierze udział również Matka Boska. Tak m. in. wyobrażali Fra Angelico, Botticelli, Hugo van der Goes, Filippo Lippi, Ghirlandajo. Na obrazach malarzy tej epoki wogóle znać dążność do jaknajwiększego podkreślenia doniosłości wyobrażanego wydarzenia przez bogactwo barw, wspaniałość krajobrazu, przepych otoczenia.

Z chwilą, gdy w sztuce zapanował naturalizm i realizm, coraz bardziej pomijano w dziełach malarskich i rzeźbiarskich temat Bożego Narodzenia. Nowsze czasy wykazują jednak nawrót do tego tematu.



„Kolenda dla ubogich". U ks. ks. Misjonarzy w Warszawie w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia rozdawano żywność biednym. Taką scenę z 1850 roku przedstawia reprodukowany obraz Piwarskiego.

tatniej... Albo tamta: powiadają, że córka generała, a teraz zaczepia mężczyzn... Prawda, że i ona — Wierka była kiedyś taka sama, póki nie znała swego Wanię... no, ale teraz...

Wania stał na skraju lasu oparty o jodłę, gdy podbiegła doń Wierka.

Wania był ponury, jak noc polarna.

— Czego ty, Wania?...

— Nic...

— Czego ty, Wania? Może na mnie?..

— Nie.

Oglądnęła się dokoła i zarzuciła mu ramiona na szyję, miłośnie tuląc się do męskiej piersi.

Wania syknął z bólu.

— Ostrożnie!!!!

— Co ci jest, Wania? Co to? Skaleczyłeś palec? Daj, ja zrobię opatrunek... Fe! Jaka brudna szmata! Ja mam kawałeczek czystej... Ja zaraz...

— Nie trzeba.... Głupstwo... Chodź ze mną!...

Wierka, stęskniona, w przewidywaniu dłuższego sam na sam w pustkowiu leśnem, przytuliła się do ramienia bandyty. Przytuliła się doń z tem oddaniem jakie cechuje istoty poniewierane przez życie, które wkońcu znalazły obrońcę, oparcie moralne, zaspokojenie swych tęsknot...

Szli w milczeniu.

Wierka myślała.

— On — taki silny, odważny, do innych niepodobny... Jego się boją, jego słuchają... A ona — ona jest jego, on spośród innych ją wybrał... I dziecko... Ona będzie miała dziecko! To jego dziecko...

Z bezgraniczną ufnością przytuliła się do Wańki.

— Wiesz, Wania — przerwała wkońcu milczenie — ja tobie tego jeszcze nie mówiłam, ale, wszystko jedno... teraz powiem: ja jestem... w ciąży... Ja nie wiem, co ty powiesz na to. A ja myślę tak: dziecko wezmą tutaj do przytułku potem... za rok ja już kończę swój termin, a ty — za półtora roku... Ja z dzieckiem pojadę wcześniej, będę ciebie czekała... Potem przyjedziesz ty... A może mnie się uda na pół roku zostać tutaj jako „wolnonajomna"... „Komandirsza" mówiła mi, żeby podać prośbę do naczelnika... No, cóż ty, Wania! dlaczego milczysz? Czemu nic nie mówisz?

Wańka milczał.

— Dlaczego milczysz? Może gniewasz się na mnie?.. Wania... Pójdziemy tędy, o, gdzie te tam brzozy, tam nikt nas nie spotka... Chodź tam.

— Nie.

— Dlaczego?

— Chodź tu. Na prawo.

— Waniuszka! Tam jacyś ludzie... Może to...

— Tam straży niema.

— Tam ludzie!!

Zza krzaków wychyliły się trzy postacie. Byli to Pietia, Stiopa i Misza.

Miny niewyraźne. Pożądliwe, a jednocześnie skonfudowane.

— Zdrastwuj, Wania!

Wania nie odpowiedział.

— Maładiec Wania! Długi honorowe płaci — rzekł Stiopa.

— Wania! czego oni chcą? — żachnęła się Wierka.

Oczy Wierki, oczy prostytutki, która poraz pierwszy, na Sołowkach, zaznała bezinteresownej miłości, błysnęły przeczuciem złego. Jeszcze nie uświadamiając sobie całej potworności sytuacji, przesuwała wzrok z jednego na drugiego.

Lecz to nic!.. Przecież Wania jest przy niej!

Chwyciła go mocniej za ramię, jakby szukając jego obrony.

Lecz raptem stała się rzecz przez nią nieoczekiwana.

Szczerząc swoje czarne kły, zbliżył się ku niej obcy mężczyzna, wziął ją za rękę powyżej łokcia i rzekł:

— Nu, znaczysie, Wierka... pójdziem... chodź!

A Wania na to nic.

— Wania! Co to jest?! — szarpnęła się Wierka.

Lecz Wania nie rzekł nic, uwalniając od niej swe ramię, którego się dotąd trzymała kurczowo.

— No, Wierka, szkoda czasu... — krzyknął inny drab.

Ktoś rzucił ją na wilgotny mech... Ze zduszonego męską dłonią gardła Wierki wyrwał się okrzyk, błagający o pomoc:

— Waaania!...

Lecz Wania tylko rzekł:

— Wczoraj... przegrałem... w karty...

— Aaa!... — zrozumiała wszystko.

Wania ze spuszczoną głową skierował się z lasu na drogę, prowadzącą do sielchozu, pozostawiając Wierkę na pastwę swych wczorajszych partnerów.

Gdy zmęczona ociężałym krokiem Wierka wracała sama do „żenroty", miała uczucie spełnionej dla kogoś ofiary. Ofiary — dla Wani. On—nieszczęśliwy — przegrał wszystko. Wszystko, co miał, postawił na kartę, — a zaciągnięty dług względem swych kamratów spłacił uczciwie nazajutrz!...

O, jakże była dumna ze swego Wani. Kochała go jeszcze bardziej!...

Franciszek Olechnowicz.

(Alachnowicz)

TADEUSZ ŁOPALEWSKI

KRÓL STEFAN I LUDZIE

(Fragment z większej pracy poświęconej Batoremu)

Król, którego osobistą, materjalną si łą były oddziały wybornego żołnierza wę gierskiego, przyprowadzone z Siedmiogro du, rozumiał że musi opierać się też na pe wnych siłach moralnych, innemi słowy pozyskać sobie w Polsce życzliwych i od danych ludzi. Astrologowie siedmiogrodz cy, wróżące mu ze szczęśliwej gwiazdy, nie mylili się. Mimo wszystkie trudności szczęśliwa gwiazda przyświecała mu w Polsce.

Oto w ciężkich dniach toruńskich, gdy Maksymiljan szykował się do pochodu na Polskę w celu zrzucenia rywala z tronu, śmierć nieoczekiwana rozbiła te zamiary. Cesarczycy polscy znaleźli się nagle w powietrzu. Szukali teraz sposobności, by pojednać się z Batorym. A on, niepomny dawnych uraz pierwszy niejednokrot nie wyciągał rękę. Posiadał przytem w wysokim stopniu umiejętność zjednywania sobie ludzi, nawet uprzedzonych. Do świadczenia, nabyte w urozmaiconem ży ciu, po drodze że stopnia szeregowca wojsk siedmiogrodzkich na stopnie trono we, nauczyły go rozeznawać szybko i tra fnie charaktery. Rzadko chyba mylił się w sądach o ludziach. Świadectwem tego szereg osobistości, które zasłynęły potem w historji, a które pierwsze swoje wyróż nienia temu królowi zawdzięczają.

Z jego rąk przecież otrzymał stanowi sko pierwszego rektora akademji wileń skiej, skromny, nieznany jeszcze wtedy ksiądz jezuita Piotr Skarga. Batoremu na leży się uznanie za to, że zwrócił uwagę na młodziutkiego Reinholda Hedensteina, powierzając mu pisanie historji swe go panowania. Literatura nasza zyskała dzięki temu dzieło kapitalne. Z polecenia Batorego pracował nad przekładem Pisma Świętego ksiądz Jakób Wujek, tłumacz dotąd nieprześcigniony. Ten sam król, co poznawszy się wcześnie na wiel kich talentach Jana Zamojskiego, obsypywał go zaszczytami nie zważając na pomruki zawistnych i wiązał z osobą swe go pupila w daleką przyszłość sięgające plany, wyróżniał też przyszłego bohatera Cecory, Stanisława Żółkiewskiego, intere sował się osiemnastoletnim wówczas ucz niem akademji wileńskiej, Janem Chodkiewiczem, przyszłym zwycięzcą z pod Kircholma, poruczał zaszczytną misję po selską do Moskwy Lwowi Sapieże (Lew miał wtedy 27 lat), pomagał Janowi Ko chanowskiemu.

Twardą ręką tępił warcholstwo, ale umiał być wspaniałomyślnym i przebaczać swoim osobistym nieprzyjaciołom, skoro widział iż mogą przynieść pożytek krajowi. Nie powodował się przy tem względami stanowemi. Ubogi szlachetka czy karmazyn — magnat jednakowo mog li liczyć na wielkoduszność króla. Oto szlachcic Pękosławski, poseł z Sandomier skiego, uparcie sprzeciwiający się na sej mach wnioskom króla, oto Olbrycht Łaski, który bruździł królowi zagranicą. Pierwszemu nieoczekiwanie dla niego sa mego nadał starostwo sandomierskie. Gdy się dziwili temu przy dworze, król przeciął komentarze lakonicznem oświad czeniem:

— Z Pękosławskiego kiepski poseł, ale dobry żołnierz.

Na wojnie moskiewskiej zwrócił król na niego uwagę i bitność szlachcica bar dziej sobie zapamiętał, niż jego wybryki sejmowe. Podobnie postąpił z obu Biekieszami, którzy po wejściu swego siedmio grodzkiego rywala na Wawel, zdani zostali na jego łaskę i niełaskę. Miał ich te raz w ręku, mógł się mścić. Tymczasem— podbił ich serca, okazując zaufanie, jakie go nie mogli się spodziewać, powierzając im dowództwo swych oddziałów węgierskich. Nie zawiedli tego zaufania. Gabrjel Bekiesz poległ śmiercią walecznych w wyprawie połockiej, Kacper pozostał do końca życia nawróconym przyjacielem. Przed śmiercią oddał opiece królewskiej swą żonę i dzieci. Król opiekuńśtwa pilnował. A pamięć Kacpera uczcił pomnikiem, postawionym na jednem ze wzgórz wileńskich, które dotąd nosi nazwę „Góry Bekieszowej".

Ową taktykę przyjacielską zastosował Batory również wobec prymasa Uchańskiego. Prymas jak się okazało, należał do tego typu ludzi, którzy czują respekt dla siły. Jako pierwsza po królu osoba w Rzeczypospolitej, a podczas bezkrólewia — najwyższy dostojnik Państwa — nie uznał wyboru Batorego. Ten był wówczas skromnym wojewodą siedmiogrodzkim. Na koronację Stefana nie przybył. Króla namaścił biskup Karnkowski. Nie było to zgodne z tradycjami, wedle których monarchów polskich zawsze koronował prymas. W tym wypadku nieposzanowanie tradycyj obróciło się przeciw prymasowi. Odzywały się głosy z otoczenia królewskiego, aby Uchańskiemu odebrać prymat i oddać biskupowi Karnkowskiemu. Lecz roztropny król nie miał zamiaru zadzierać z władzą kościelną.

— Wolę prymasa pozyskać, niż stra cić — odpowiada zapalczywym doradcom. I pisze do dostojnika grzeczny list, zapraszając go na rozmowę do Warszawy, gdzie sam miał wkrótce przybyć. Uchański, który się zamknął w swoim Łowiczu, chciał się wykręcić od tego spotkania, usprawiedliwiając się złym stanem zdrowia. Wtedy Batory już w drodze z Krakowa do Warszawy uprzejmie zawiadamia upartego starca, że szanując jego podeszły wiek i szwankujące zdrowie, sam odwiedzi go w Łowiczu. Razem z tą odpowiedzią wysłał swoich Węgrów z rozkazem zakwaterowania się w dobrach łowickich. Na wieść o zbliżaniu się wojska Uchański pośpieszył do Warszawy i doszedł z królem do porozumienia, odstępując od partji cesarskiej. Lojalność swą posunął do tego sto pnia, że podczas wyprawy na Gdańsk po słał królowi doborową rotę żołnierzy na zasilenie szeregów oblężniczych, a od du chowieństwa, zwołanego na specjalny synod wyjednał znaczną daninę pienięż ną na tę wojnę.

Trudniejszą sprawę miał z Olbrychtem Łaskim, wojewodą sieradzkim. Była to jedna z wielkich zarówno w złem, jak i dobrem postaci, natura niepohamowana i rozum niepośledni. Coś jakgdyby nowe wcielenie wojewody Maćka Borkowicza, którego król Kazimierz śmiercią głodową musiał ukarać. Indywidualność o królewskim iście rozmachu i niepospolitej inteligencji, doskonały dowódca i waleczny żołnierz, a zarazem sybaryta, w syceniu swych namiętności nie znający skrupułów. W skrytości ducha sam zapewne marzył o koronie, gdy szlachta za „Piastem" gardłowała. Jawnie jednak popierał cesarza, który mu bardziej imponował niż wojewoda siedmiogrodzki.

Gdy zaś ten ostatni, mimo wszystko, został „z chudego ziemianina tak znacznym monarchą" (jak biadały paszkwilusy), gdy ponadto władzą swoją królewską odebrał mu Lanckoronę, zacietrzewił się Łaski przeciw Batoremu. Siedział w Wiedniu i pobudzał Maksymiljana do czynnego wystąpienia w Polsce. Śmierć Austrjaka zburzyła związane z nim nadzieje. Lecz warchoł nie dał za wygraną. Zanadto zaangażował się w grze przeciw ko nienawistnemu Węgrzynowi, aby odważyć się teraz na powrót do kraju. Sta wia wszystko na jedną kartę. Jeździ z Wiednia do Pragi, Rzymu i Florencji, sypie złotem i wytwarza na obcych dworach atmosferę wrogą królowi polskiemu. Nienawiść Łaskiego do króla jest tak znana, że poseł moskiewski ośmiela się zaproponować mu grubszą sumę za zorganizowanie zamachu na życie Batorego, który rozpoczął był właśnie pierw szą wojnę z Moskwą.

Wtedy jednak coś załamało się w awanturniczym magnacie. Na haniebną propozycję odpowiada, że kijami każe zabić tego, który mu ją kiedykolwiek po wtórzy. Z mniejszym już impetem prowadzi swą nieprzyjazną przeciwko kró lowi robotę. Ale i król nie zasypia gruszek w popiele. Pochłonięty sprawami wojennemi, pamięta, że musi zabezpieczyć sobie spokój na tyłach i neutralność zagranicy. I tu i tam Łaski mógłby wiele szkody wyrządzić.

Nie wiedział pan wojewoda sieradzki z jakim graczem intrygę rozpoczął. Batory jednem pociągnięciem pióra wy trącił mu grunt spod nóg. Napisał list do sułtana, poufnie go ostrzegając, że Łaski w krajach austrackich gromadzi siły aby zająć dla siebie Wołoszczyznę. Ten kraj oddawna był przedmiotem po żądliwości ze strony różnych zbankrutowanych magnatów polskich, węgierskich i innych. Tron hospodara wołoskie go, którym opiekowała się Turcja kusił też Samuela Zborowskiego.

Dla Turcji, zajętej w chwili zabiegów Łaskiego, zwróconej frontem ku Azji, wojną z Persami zamach na Wołoszczyznę byłby nożem w plecy. Zapobiec temu można byłoby atakując posiadłości austrjackie na Węgrzech. List Batorego wywołał przeto na dworze sułtańskim zrozumiałe zaniepokojenie. Poseł austrjacki natychmiast je zauważył i zbadał źródło niepokoju. Oczywiście nie omie szkał ostrzec swego cesarza o niebezpieczeństwach, jakie grożą Austrji wskutek projektów polskiego magnata, gościnnie podejmowanego na dworze cesarskim. Lubiący spokój, i tem się różniący od swego poprzednika i ojca Maksymiljana cesarz Rudolf II, bardziej interesował się tajemnicami astrologji i alchemji, niż polityką. Wolał więc pozbyć się gościa, którego dalszy pobyt groził poważnemi kłopotami politycznemi, i oto Łaski pewnego pięknego poranka dowiedział się, że musi zwijać namioty i wynosić się z Wiednia.

Dokąd miał się udać? Kilkuletni pobyt zagranicą wyczerpał go finansowo na dalszy kosztowny wojaż poza krajem brakowało pieniędzy. Z gorzkiem sercem uznał, że nie pozostaje mu nic innego jak wracać do ojczyzny, a przedtem postarać się o przebaczenie i zezwolenie królewskie.

Odpowiedź Batorego na suplikę marnotrawnego syna Rzeczypospolitej jest lakoniczna i taktowna. Streszcza się w jednem zdaniu króla do Łaskiego: — im prędzej Wasza Uprzejmość tu będzie, tem lepiej.

Powrócił jesienią 1578 roku i pełen smętnych refleksyj zatrzymał się w zameczku liwskim. Płynęły mu tam dni na rozpamiętywaniu własnych grzechów i błędów, na przykrem rozmyślaniu o tem, jak się teraz królowi pokaże na oczy, ile przykrych a sprawiedliwych słów usłyszy. Upokorzona pycha cierpiała mo że bardziej niż kiedykolwiek, a w duszy czaiła się wciąż jeszcze dawna zawziętość przeciw wielkodusznemu panu. Tu taj na uboczu od świata czuł się jak zwierz zapędzony naganką do legowiska. Wylizywał się z ran i nasłuchiwał czujnie zdaleka. Któregoś popołudnia, gdy przemierzał samotnemi krokami izbę zamkową, na podwórzu rozległy się nieznane głosy ludzkie i stukot ciężkich kół żelaznych po bruku. Wojewoda wyjrzał przez okno. Pachołcy zamkowi wybiegli na dziedziniec. Zajechał tam kocz węgierski, eskortowany przez kilku jeźdźców. Poznał w nich Łaski harcerzy króla je go mości i serce uderzyło mu żywiej. Poznał na drzwiczkach kocza tarczę herbową tego, co w nim przyjechał: trzy kły. — Z pojazdu wysiadł pan wysokiej urody i krasny na twarzy pociągły. Czarna broda krótko przycięta nożycami, nos nieco zakrzywiony, z jakim posnolicie wodza Hunnów Atyllę malują. Ubrany był po węgiersku w suk no szkarłatne, co teraz w słońcu paliło się jak ogień, w delję po kostki podbitą sobolami.

Łaski jeszcze oczom nie wierzy, stoi jak wryty przy oknie. Pan skinieniem rę ki odprawił harcerzy, sam idzie przez dziedziniec do ganku, bez świty, bez straży. Tylko lewicą szablę, na rapciach puszczoną lekko przytrzymuje. Żołnierskim, niebardzo szybkim krokiem idzie król Stefan do swego buntownika. Wszedł, stanął na progu, kitą czaplich piór kołpaka dotknął prawie belkowania. Oparł się na szabli i milczy.

(Dalszy ciąg na str. 8-ej)

Tadeusz Łopalewski.



Fragment z obrazu Matejki „Batory pod Pskowem".

Król Stefan i ludzie

(Dokończenie ze str. 7-ej)

Nie miał płochliwego serca pan wojewoda sieradzki, zwycięsca Tatarów z pod Oczakowa, były najwyższy hetman Mołdawji, ale mu w tej chwili, gdy znalazł się oko w oko z Batorym serce zadrżało. Nie wytrzymały oczy spojrzenia królewskiego, co przenikało człowieka nawylot. Spuścił wzrok zmieszany i z głową zwieszoną podszedł do wspaniałego gościa.

— Królu Najmiłościwszy, — zaczął cicho. I urwał. Bo cóż mógł powiedzieć? Król wyciągnął rękę z powitaniem. Wojewoda oburącz ujął dłoń królewską, jeszcze niżej kark pochylił i ucałował ją. Wtedy uśmiech rozświecił ciemne oblicze króla. Odsłonił się w uśmiechu tym spod czarnego wąsa rząd zębów równych, olśniewająco białych. Coś drapieżnego i czarującego zarazem było w tym uśmiechu, gdy pocałowany w rękę król uchylił grzecznie kołpaka i uścisnął Łaskiego głowę.

Zaczęła się rozmowa w pustej izbie zamkowej. Najpierw szła jak po grudzie, ale król łaskawemi słowy roztapiał lody. Zwolna, zwolna dumny wojewoda otwierał duszę, spowiadał się przed miłościwym sędzią, który od czasu do czasu krótkiemi pytaniami prowadził go dalej i pokazywał, że wie bardzo wiele, więcej niż grzesznik mógł przypuszczać. Wiedział o pokusie moskiewskiej i o tem, jak godnie odpowiedział Łaski kusicielowi. Lecz nie wiedział, iż to samo przygodziło się z posłem moskiewskim Krzysztoforowi Zborowskiemu, a ten nie odtrącił pokusy i poszedł w konszachty przeciw majestatowi królewskiemu.

Zapadał wieczór. Mrok rozwieszał swe zasłony na oknach i po kątach komnaty. W ciszy listopadowy zmrok szybko zacierał kontury sprzętów i sylwety dwuch męskich postaci, rozmawiających sekretnie. I dziwna rzecz: w tym mroku Łaski uczuł się nagle bardziej skrępowany obecnością króla, niż za dnia. Nie wiedział, czy król widzi się dość bezpieczny w jego norze, nie wiedział, do jakiego stopnia wrócone mu jest zaufanie pańskie. Więc aby oddalić nawet cień podejrzenia, zrywa się i woła by wnieśli światło.

Batory powstrzymuje go lekkim ruchem ręki i uśmiecha się znowu:

— Nie trzeba. Niema tu kobiet, któreby musiały przyglądać się sobie przy rozmowie.

Ten gest monarszy rozbraja ostatecz nie dawnego spiskowca. Teraz król będzie miał w nim przyjaciela, oddanego całą duszą. Będzie mógł mu powierzać do sprawowania misje trudne i odpowiedzialne i Łaski nie zawiedzie nigdy zaufania.

W radzie senatorskiej należał odtąd do najgorliwszych popleczników króla i Zamojskiego. Z polecenia Batorego jeździł do Londynu w delikatnej misji przeszkodzenia swatom Iwana Groźnego, który ubiegał się o rękę królewny angielskiej. Na rozprawie króla z Krzysztoforem Zborowskim był jednym z najważniejszych świadków przeciw oskarżonemu. Pozyskanie sobie tego nieokiełzanego dotąd magnata, to jedno z najświetniejszych zwycięstw moralnych Batorego, jedno, ale przecież nie jedyne.

Tadeusz Łopalewski.

Św. Mikołaj w Płcc u



Od paru lat w Płocku wskrzeszony jest prastary polski zwyczaj obchodu Św. Mikołaja, patrona dziatwy. Zwyczaj ten wprowadza miejscowy Związek Pracowników Miejskich, urządzając w swej świetlicy tradycyjny obchód.

Klinika dla zazdrosnych

Każdy przypadek zazdrości, gdziekolwiekbyśmy się z nim nie spotkali, czy to na sali sądowej, czy w klinice, czy wreszcie w kronice, każdy posiada swoje indywidualne cechy i własną postać, w jakiej się przejawia. Ale w gruncie rzeczy idzie tu we wszystkich tych przypadkach o wspólną podstawę, o te psychiczne i fizjologiczne określniki, z których możnaby wyprowadzić ogólne określenie dla wszystkich zjawisk zazdrości.

Najwyższem szczęściem, a równocześnie nieraz największem nieszczęściem każdego człowieka jest jego osobowość. Poczucie osobowości— to kość pacierzowa każdego człowieka. Składają się na nią cztery czynniki. Miłość własna, poczucie własnej godności, poczucie pewności i samouświadomienie. Każdy człowiek posiada poczucie swego własnego ja. Reaguje na ataki przeciw temu „ja“ skierowane przeżywając przytem uczucia niechęci. Najczęstszem może z takich uczuć niechęci jest zazdrość. Uczucie zawiści bierze się ze spostrzeżenia, że drugi człowiek posiada większy od naszego materjalny albo duchowy stan posiadania. Zazdrość też należy do tej kategorji.

Normalnie drzemią w człowieku wszystkie uczucia. Także i zazdrość jest zjawiskiem normalnem w życiu. Są jednak wypadki, gdy wynika ona z urojenia, z wmówienia, z imaginacji. Są to wypadki, kiedy powstaje nieuzasadniona zazdrość. Ten rodzaj zazdrości można określić jako chorobliwy.

Należałoby teraz postawić pytanie, czy taka chorobliwa zazdrość jest uleczalna? Przy uzasadnionej zazdrości, t. j. takiej, która ma swoją podstawę a nie wypływa z przyczyn chorobliwych, odpowiednie postępowanie daje naogół dobre rezultaty. Doprowadza ono cierpiącego do stanu spokoju, a w każdym razie chroni go przed popełnieniem czynów impulsywnych, przed ślepemi działaniami z afektu. Jest to bardzo ważne, gdyż ofiary zazdrości o wiele przewyższają liczbę ofiar wojny światowej.

Ale wróćmy do chorobliwej zazdrości t. j. tej, która nie posiada żadnej rzeczywistej podstawy. Trudno wyliczyć wszystkie źródła takiej patologicznej zazdrości. Jest ich niezmiernie dużo i postać ich jest różnoraka. Jeśli się jednakowoż weźmie pod uwagę, że zazdrość wyraża się nietylko w nienawiści, skierowanej przeciwko swemu przedmiotowi, ale burzy także własne „ja“ zazdrosnego, że wielu z tych nieszczęśliwych popada w alkoholizm, morfinizm, poczyna używać eteru czy innych narkotyków, wtedy zrozumiałem się stanie, jak bardzo konieczne jest leczenie takich chorobliwych zazdrośników. Wówczas każdy uzna potrzebę założenia poradni, którąby miała za zadanie leczenie tych nieszczęśliwców.

Zazdrość pozostaje niejednokrotnie w związku z zbrodniczością. Stają się przestępcami często zazdrośnicy czy to z pobudek zawiedzionej miłości, czy to wogóle przez los wydziedziczeni, zdeklarowani, a bardzo często ludzie, którzy cierpią na poczucie mniejszowartościowości seksualnej. 90 proc. wszystkich anarchistów, popełniających mordy, było, według danych statystycznych, nieprawego łoża, a więc byli to ludzie, którzy nie posiadali własnego domu i do których można zastosować zdanie jednego z słynnych socjologów francuskich „Przestępca jest przestępstwem państwa“.

Tymczasowo zacieśniłem swoje badania do wązkiej dziedziny zawiści, mianowicie do jej postaci erotycznej. Jeśliby mi się jednak udało na tym odcinku przez zastosowanie odpowiedniej metody uzyskać dalsze pozytywne wyniki, otworzyłaby się droga badania i leczenia innych chorobliwych zjawisk zawiści także w społecznej płaszczyźnie.

Prof. Un. dr. WILHELM STEKEL.



ANATOL MIKUŁKO

Święta bezrobotnego

Świt nogi w śnieg obuł. Właściwie nie w śnieg, a błoto. Delikatne białe płatki chwiejnie spadały na ulicę i odrazu na bruku czerniały. Nogi przechodniów tarły i roznosiły we wszystkich kierunkach kleistą maź. Zwyczajny uliczny brud, który dokucza przy odwilży. Gdzieniegdzie malutka śnieżynka rozpaczliwie uczepiona obcasa przedłużała swą podróż życiową o kilka minut.

Chyba bardzo smutno jest tak szybko umierać. Żywot misternego zimowego motyla. No bo w lecie to już inaczej. Mniej okrutnie. Z kwiatka na kwiatek. Życie policzone nie na sekundy a na dni. Nie takie krótkie i upływa w przepychu barw. Skon, zachód przychodzi — ani się spostrzec — w odurzającej, przyjemnej woni różnych traw i kwiatów.

Niektórzy ludzie też lubią w ten sposób umierać. Na noc ustawia się w pokoju kosze, wiązanki róż. Nazajutrz panuje już tylko zapach. Człowiek odszedł w pięknych snach i już się nie obudzi z świtem.

Świt w białe płatki nogi obuł. Róże czernieją. Czy nie szkoda róż?

Ostry odór. To zalatuje rozmiękły od puszynek śniegu koński zczerniały nawóz. Gdyby pozostać tu dłużej możeby też ogłupił i zabił?

Ale niema poco. Skończyło się. Trzeba szukać. A należało lepiej pilnować i punktualniej przychodzić. Piękna rzecz systematyczność i systematyka. Tak owszem doceniana i piękna, ale cóż z niej, kiedy własnych myśli nie może uszeregować.

Zaraz, kiedy to było? Aha, dosyć dawno. Gdzie? W tym domu, w którym mieszka. Słońce bawiło się wtedy blachami dachów. W powietrzu wisiało jakieś szczęście. Najlepiej płacący lokator domu, stary doktór ustawił na balkonie patefon. Na dół, na głowy, spływała wiosna i melodja. Tak, pamięta, to ta sama:

„Szczęście trzeba rwać jak świeże wiśnie, bo jak przyjdzie mróz, to szczęście prysnie“...

Kpił wtedy z starego doktora, w głowie mu się chyba pomieszało... Ledwo tylko świat wyzwolił się z uścisków zimy. Gdzieżby tu mróz. Później zrozumiał. Na balkon wtoczyła się re

WANDA DOBACZEWSKA

W MIEŚCIE KORONEK

(Wspomnienia z wystawy w Brukseli)

Tegoroczna wystawa międzynarodowa w Brukseli była ogromnie współczesna: wszystkie pawilony wszystkich państw chwaliły się przedewszystkiem dorobkiem ekonomicznym, potęgą ekspansji gospodarczej, ilością dróg lądowych i morskich, stanem posiadania kolonijnego. Dorobku kulturalnego nie było tam prawie wcale, a to trochę, co się przemyciło — zepchnięto na szary koniec.

Gdzie rzucić okiem — wykresy, tablice statystyczne, plastyczne mapy, pokryte siecią linij, wyrażających różne drogi wpływów gospodarczych wielkich potencyj zachodu.

Widok zewnętrzny narazie oszałamiający. Przy bliższem przyjrzeniu się tracą wiele na uroku te pałace z dykty i tektury, wspaniałe fasady i żałosne tyły pawilonów, które wyglądają, jakgdyby pierwszy silny wiatr miał je zdmuchnąć z powierzchni ziemi. Cały ten pokaz współczesności, bardzo krzykliwy, zgiełkliwy i zatłoczony, sprawiał wrażenie, które da się scharakteryzować krótko, jednym wyrazem — tandeta. Wrażenie to kulminacyjnego punktu dosięgło w historycznym pochodzie starej Brukseli, który miał być wspaniały, a był groteskowy. Doprawdy, nąsz wileński Bazyliszek z Bakszty lepiej ś... udał Limanowskiemu przed kilku laty.

Opodal dyktowych pałaców wystawy — stoją rzeczywiste, któremi wieki minione ozdobiły Brukselę. Więc ratusz na Starym Rynku, więc Dom Królewski i dom książąt Brabantu, wreszcie domy cechowe, tworzące czworobok Rynku. Znać po tych domach, że twórcom ich było absolutnie obojętne, co powiedzą ludzie, i co pomyśli potomność. A potomność przygląda się z nabożnym szacunkiem, otwierają buzie z podziwu.

Ciekawe, czy też nasze prawnuki będą z równem nabożeństwem oglądać nasze „bloki"? Chyba jednak — nie. Nasze bloki zamało dają podniety wyobraźni. Są zimne i surowe. A że wygodne? Mój Boże. Prawnukom naszym ta wygoda wyda się zapewne niemożliwym do zniesienia prymitywizmem.

Po Paryżu Bruksela robi wrażenie ciszy i senności. Po Wilnie — jest oszałamiająca wielkomiejskim ruchem i gwarem. Dopiero gdy się po mieście pochodzi trochę dłużej, widzi się, że ten ruch i gwar, ta powódź świetlnych reklam i wrzaski aut, ciągnących nieprzerwanym sznurem, to wszystko przewala się i kłębi w granicach niewielkiego stosunkowo przedmieścia. Na bocznych ulicach jest o wiele ciszej, a ilość domów will i sklepów z charakterystycznym napisem: a louer — bardzo znaczna. W sklepach i restauracjach pustawo, wszędzie z łatwością można dostać miejsce. A przecie to czas międzynarodowej wystawy. Cóż będzie w zwykłym czasie? Już teraz sklepikarze z małych sklepików na dalszych przecznicach są uprzedzająco grzeczni, co podobno nie leży w ich normalnych obyczajach i jest chwilowym wynikiem ciężkich czasów: dewaluacji franka i związanych z tym zabiegiem trudności gospodarczych. Wielkie nadzieje pokładano w wystawie i podobno nadzieje te zostały zawiedzione. Turystów było sporo, ale nie tylu, jak się spodziewano. Pozatem ci, co przyjechali, starali się jak najmniej wydawać. Na samej wystawie podsuwano gorliwie całe masy pamiątek, charakterystycznych przedmiocików, drobiazgów do kupienia. Wszystko to było możliwie tandetne, za wyjątkiem tych rzeczy, które miały pawilony kolonij francuskich. Marokko, Algier, Tunis dawały bodaj najwięcej barwy na całej wystawie. Ciekawą też była Stara Bruksela, minjatura stolicy Brabantu z piętnastego wieku. Więc rynek, otoczony wąskiemi szczytami kamienic, ozdobionych wieżyczkami, balkonami, wykuszami; po rynku uwijali się ludzie z tamtych czasów w charakterystycznych strojach. Przez kamienne mostki przechodziło się nad kanałami, z których dzisiaj niema już ani śladu, na skrzyżowaniach ulic stały wszędzie studnie, a Madonny z wieczystemi lampkami u nóg czuwały na rogach domów. Wszystko razem robiło wcale silne wrażenie, szczególniej wieczorem i w bocznych uliczkach, gdzie rzadko docierali zwiedzający. Wrażenie to dawało lekki przedsmak przeżyć, jakichby się doznało, gdyby torpeda czasu przerzuciła nas istotnie o kilka stuleci wstecz. Dominuje uczucie przeraźliwej obcości, połączonej z zaciekawieniem, ale zaciekawienie pozbawione jest najlżejszych śladów współczucia. Po godzinie takiej wędrówki w czasie, wychodzi się z ulgą przez sklepioną ciężką bramę na luźny, szeroki, współczesny świat.

Główna aleja wystawowa nosiła nazwę: Avenue Astrid. Wówczas nikt jeszcze nie przeczuwał nieszczęścia; królewska para była częstym gościem na wystawie. Między innemi złożyła też wizytę międzynarodowemu kongresowi medycyny wojskowej na uroczystem posiedzeniu, które odbyło się w pawilonie reprezentacyjnym wystawy.

Przyjazd belgijskiej pary królewskiej do tego pawilonu obfitował w szczegóły, nasuwające pewne refleksje. Przyszło się naturalnie zawczasu. Zwarty tłum zalegał obszerny plac przed pawilonem, a policji ani śladu. Nikt nikogo nie usuwa, nikt nie toruje drogi dla królewskiego auta. Tłum rozsuwa się sam i tyle tylko, ile koniecznie potrzeba. Auto królewskie przeciska się z trudem przez gromadę poczciwych Belgijczyków, tłoczących się by ujrzeć zbliska króla. Potem król i królowa wysiedli i szli do pawilonu poprzez żywy szpaler, dosłownie ocierając się łokciami o pierwszy szereg ciekawych. Wszyscy krzyczą: vive le roi, rzucają kwiaty pod nogi królowej, która śmieje się wesoło i potrząsa ręką. Żeby tak u nas, toby zaraz granatowy mur dziarskich policjantów oddzielił biedną od rozentuzjazmowanej publiczności. U nas, ho, ho! niktby nie pozwolił na taki nieporządek.

Ale wróćmy do Brukseli. Samo miasto jest bardzo piękne. Wszystko się na to składa: malownicze położenie i obfitość pięknych gmachów, od ratusza i kościoła św. Guduli, aż po pałac „Cinquantenaire", wystawiony z okazji pięćdziesięciolecia belgijskiej niepodległości, t. zn. w roku 1880. Znaczyłoby to epokę zepsucia smaku architektonicznego i zapewne dzisiejsi znawcy oceniają gmach Cinquantenaire bardzo negatywnie. Dla laika sprawa przedstawia się nieco inaczej. Laika nie obowiązuje chwilowo przyjęty kanon i wolno mu powiedzieć szczerze, gdy się mu coś spodoba. Gmach Cinuqantenaire jest monumentalny i robi naogół wrażenie bardzo dodatnie. Miasta nie szpeci, raczej wprost przeciwnie. Ciekawe, co też my na pięćdziesięciolecie naszej niepodległości wybudujemy? Więc miasto jest bardzo piękne; ludzie — mniej. Zewnętrznie Belgijczycy nie są pociągający. W szerokich masach przeważa typ flamandzki, ciężki, ospały i nieruchawy. Ludzie po ulicach posuwają się żółwim krokiem i niecierpliwy turysta wciąż ma biedę z wymijaniem. Mają za to miły zwyczaj łatwej i chętnej rozmowy z nieznajomymi, co u nas uchodzi niesłusznie za szczyt złego wychowania. W tramwaju cała publiczność rozmawia między sobą, w wagonie kole

(Dokończenie na str. 10-ej)

Wanda Dobaczewska.

Na pasterkę



...roześmiana młoda kobieta. Szczęśliwa, w szeleszczących jedwabiach. Włosy doktora rozwichrzył wiatr, zebrał i opiął na kobiecie suknię. Nagle — i ktoby się spodziewał — starego rozebrało, zamknął w uściskach biust rozświegotanej osóbki i rwał wiśnie pocałunków swego szczęścia.

A jego szczęście? O nie takie, jak tego rozkosznego doktora. Jego największe szczęście było, gdy miał jakąś... pracę. Tak. Żeby móc się śmiać, to z początku trzeba mieć co jeść. Więc „rwał" to swoje „szczęście". Rwał kamienie z bruku, nie jak wiśnie, ale jak arbuzy. Był robotnikiem kanalizacyjnym. Nawet nie robotnikiem, a bezrobotnym. Zarabiał dorywczo. Gdzie się da. Sezonowo. Na dniówkę i na akord. Razem z innymi i sam. Byle ręce nie próżnowały. Wieloma uniesionemi kamieniami przez wiele dni naliczał nieliczne złotówki. O zachodzie jakże miło w kieszeni rękoma pogrzebać w paru monetach. Niklowe krążki lśniły szczęściem, które w tylu a tylu kwadratowych metrach piasku wykopał. Ciężko w ziemi ryć. Lecz lepiej ryć niż nie ryć.

Ot naprzykład teraz. Posuwa się, idzie krokami ociężałemi jak jego myśli. O krok od świąt. Z sklepowych wystaw bije bogactwo świątecznych uciech. Ech czy nie pobićby tych szyb, nie pozagarniać... Niedobrze. Niedobrze w głowie. Pozgarniać, pozbierać swych myśli nie może. Bo co? Areszt, kryminał.

„Oszczędnością i pracą ludzie się bogacą". Bogacą się, ale czy oszczędnością i pracą? Najlepiej wie, pracował, oszczędzał. Oszczędności poszły. Przykro wspominać. Na żonę, leży. I ile tam ich było. Nie warto nawet mówić. Z czego mógł zaoszczędzić?

„Z pracy rąk własnych"? Ręce to ma, choć tak są bezwładne, jakby ich nie było. No, niechby, jeszcze... Pracy natomiast niema. **Niema.**

Niema szczęścia. Prysło. „...Bo gdy przyjdzie mróz to szczęście pryśnie.." Nawet mrozu niema. Ziemia nie jest ścięta, roboty można prowadzić. „Na czas świąt zawieszone". Zresztą co za pociecha. I tak, nie spodobał się, wyrzucony. „Na gwiazdkę".

Gwiazdki śniegu spadają miękko. Przypatrzyć się blisko: delikatne, ząbkowane. Ile radości i nastroju niosą dla tych, co zasiądą na wigilję, na święta do suto zastawionego stołu!...

Dla niego te drobne śnieżne gwiazdki są niedobre, zdecydowanie złe. Mało ich, a szkodliwe. Uparcie czepiają się butów, kłujące, zimno niosą przez dziury i ziębią nogi. Przypatrzyć się blisko: nie śnieżne chuchra, a brunatne błoto, nie buty, a rozpadające się chodaki.

Chodzić. Trudno. Może jednak w jakiś sposób coś zarobi. W domu leży, nawet po pokoju przejść nie potrafi. Głodny to już od paru dni. Nie nowina. Teraz musi. Nie ścierpi. Gdy inni używać będą do syta, wsłuchiwać się w melodje kolend — jemu ma grać muzyka skurczonego żołądka? Przecież też jest człowiekiem...

— Człowieku, a człowieku!

Przez długą chwilę nie rozumiał, że to do niego. Budził się. Człowieku — to chyba nie on. Mówiono mu zawsze: ty, słowo ostre jak nóż.

Ruszył. Oboje „państwo" robili zakupy. Pod szyldem „sklep spożywczy" stał barczysty mężczyzna w wysokim futrzanym kołnierzu.

— No, prędzej!

Już biegł, jakby smagnięty biczem. Za chwilę taszczył pełny wór do dorożki.

Słowa: „żeby tak się spóźnić, dociągnąć aż do dnia wigilji. Nie mogłeś podjąć pieniędzy wcześniej"... i 50 gr. wsunięte do ręki — pożegnały nieznajomych.

Choć to się trafiło. Chuchnął w monetę. Uderzył nią o płytę chodnika. Dobra, nie fałszywa — zamigotały żywiej oczy.

Pędem do domu. Jakoś raptem dzień się pochylił. W węższych uliczkach, to tu, to tam, rozbłyskiwały pojedyncze światełka.

Po drodze, w sklepiku kupił śledzia i zgniłych jabłek na kompot. Chleb ma w szafie. Na dziś, na wigilję wystarczy. Jutro już święta! Na pewno coś wyżebrze. Raz do roku czy dwa — pożebrać... A jak nie wyżebrze, to spotka pijanego... Z pijanym zawsze łatwiej.

Gdy opuszczał się po mrocznych schodach w suterynę — zaskoczyła go niecodzienność. Nie leżała, a wiła się w bólu. Obok siedziała dozorczyni (dobra kobieta, od czasu do czasu „zaglądała"). Jeszcze dalej, na wiórach, w słomie, w skrzyni z prowizorycznie ułożonych desek — małe, bielejące zawiniątko.

Wchodzącego przywitał pisk żony i dziecka. Rozzłościł się: „nie mogła przeczekać przynajmniej świąt"!...

Narodził się syn człowieczy.

„W żłobie leży,
któż pobieży
kolendować małemu"?..

Anatol Mikulko.

W mieście koronek

(Dalszy ciąg ze str. 9-ej)

jowym — to samo. Przygodne znajomości zawiązują się momentalnie, wystarczy zapytać kogoś o najmniejszą informację, by wywiązała się z tego długa, przyjacielska rozmowa. Przyjacielska — pozornie, rzecz oczywista. By trafić do „wnętrza" Belgów — trzeba sobie dobrze na to zasłużyć. Dla cudzoziemca jest to podobno trudność nielada. Jest jedna, nieprzewidziana dla gościa ze wschodu, cecha ulic Brukseli. Są brudne. O wiele brudniejsze od naszych polskich ulic, nawet małomiasteczkowych. Po najgłówniejszych ulicach wiatr roznosi bezustanku całe stosy brudnych papierów. Cała ich kupa na podwórzu wzorowych koszar, zwiedzanych przez Kongres, wywołała złośliwą uciechę naszych lekarzy wojskowych. Obliczali sobie, ile też dni „paki" dostałby każdy z nich za podobny skandal.

W parkowych alejach poczciwi Belgijczycy spożywają śniadania i zatłuszczone torebki rzucają tuż obok ławki. Przeczytane gazety fruwają gdzie chcą, nikt się o nie nie troszczy. Warunki, w których sprzedaje się produkty na rynku w Gandawie, wywołałyby ryk oburzenia wszystkich naszych sanitarnych władz. Fetor nadpsutych ryb uniemożliwia poprostu dostęp do wspaniałej architektonicznie „La halle aux poissons", jej widok wewnętrzny może odebrać apetyt nawet do langust i krewetek I gdzież tu holenderskie wpływy?

A przecież są one niewątpliwie. Wystarczy wejść do każdego muzeum: wszędzie Flandrja na pierwszem miejscu. Ona nadaje charakter kulturze przeszłości, kulturze wspaniałej, poważnej, statecznej, odrobinę ciężkawej. Tu tkwi prawdziwy duch pomimo zewnętrznego pokostu francuskiego.

I znowu: czyżby tylko zewnętrznego? Pisarze belgijscy piszą przeważnie po francusku, a Maeterlincka literatura francuska zaanektowała na dobre, uznając go za swego czołowego przedstawiciela. Francuska kultura wrośnięta jest mocno w belgijski teren, szczególniej na południu. Bruksela leży mniej więcej na linji demarkacyjnej pomiędzy sferami wpływów wallońskich i flandryjskich.

Te ostatnie, z biegiem lat, określają się coraz wyraźniej. Jest tam pomiędzy dwoma narodami, stanowiącemi jedno państwo, tajemniczy rozdźwięk, pęknięcie, dla oka cudzoziemca narazie niedostrzegalne, które się jednak wyczuć daje już po krótkim pobycie. W tej chwili równouprawnienie „obojga narodów" jest niezaprzeczalne. Podwójny język obowiązuje tak dalece wszędzie, że nawet menu restauracyjne wypisuje się w dwóch językach. Informowała mię pewna działaczka belgijska, że i w parlamencie wszystkie mowy wygłaszane są dwa razy: raz po francusku i raz po flandryjsku. Według informacyj mojej Belgijki, w rządzie musi być zawsze równa liczba tych i tamtych ministrów, przy mianowaniu premjera król usiłuje zawsze przestrzegać sprawiedliwej kolejności, a wszystkie ważniejsze stanowiska obsadzane są według dwunarodowego klucza. Zdawałoby się: czegóż żądać więcej? Tymczasem antagonizm istnieje. Pytałam o wyjaśnienie tej sympatycznej Wallonki, przedstawicielki kultury francuskiej. — Jesteśmy żywsi — powiedziała moja rozmówczyni—jesteśmy o wiele ruchliwsi, o wiele bardziej przedsiębiorczy, dlatego w praktyce my mamy pierwszy głos. Oni stanowią masę — my elitę. Ale nieprawdą jest jakobyśmy ich krzywdzili. Start mamy równy. Nie nasza wina, że oni za nami nadążyć nie mogą.

Nasunęła mi się w tej chwili drażliwa i delikatna analogja. Podobna aż do szczegółów sytuacja zasadnicza, bo nawet ten fakt, że oba zainteresowane języki są zupełnie różne, obce sobie wzajemnie... oba narody obce sobie plemiennie Zasadniczą różnicą byłby tylko stosunek francuskiej połowy Belgji do Francji właściwej, stosunek bardzo przyjazny, ale zdecydowanie podkreślający całkowitą odrębność. Prawda i to, że tam nie było 500-letniej, dobrowolnie zawartej, unji państwowej.

Bardzo miłą niespodzianką dla pierwszy raz przyjeżdżającego turysty — jest sympatyczny stosunek szerszych sfer inteligenckich i mieszczańskich do Polski i Polaków. Wiąże się to z tradycją o siedmiu generałach polskich, którzy odmówili Mikołajowi pierwszemu marszu na Belgję, gdy biały car, w lipcu 1830 roku, chciał przyjść z pomocą swemu francuskiemu kuzynowi. Wszyscy przygodni znajomi belgijscy zaczynali odrazu mówić o tych generałach i było mi bardzo przykro, że nie pamiętałam ich nazwisk, ani nie potrafiłam przypomnieć sobie jakichkolwiek szczegółów tego epizodu.

Narody, jak ludzie: są sympatyczne i antypatyczne. Belgowie należą mojem zdaniem do tego pierwszego gatunku. Duża zamożność kraju daje jego mieszkańcom spokojną pewność siebie i pewną dostojność w zachowaniu i sposobie bycia. Jeżeli wieś nie różni się niczem od miasta oprócz rozmiarów (szyby wystawowe, elektryczność, kostkowa jezdnia, kawiarnie, murowane piętrowe domy), to i wieśniacy nie różnią się niczem od miejskiego inteligenta. „Prostego ludu", w naszem rozumieniu tego słowa, nie widać wcale i przypuszczalnie proletarjacka nędza wygląda tam również nieco inaczej, niż u nas. Nie widziałam ani chałup, ani łachmanów, przynajmniej na drodze pomiędzy Brukselą i Antwerpją, a potem między Brukselą i Ostendą, więc przez całą prawie długość kraju. W trzeciej klasie — publiczność, z którą bardzo przyjemnie się gawędzi. Kultura materjalna bardzo znaczna. Jakże z kulturą duchową? Na to, by się w tych sprawach zorjentować, trzebaby dłużej pomieszkać na Zachodzie. Wówczas dopiero możnaby się dowiedzieć, ile jest w tem wszystkiem burżuazyjnej zgnilizny i jak prędko ma to wszystko runąć, zasypując gruzami stary świat?

Co do mnie, żałowałabym może najbardziej kościoła św. Guduli, tak przedziwnie pięknego białoczarnego kościoła, czuwającego, jak dotąd, spokojnie, nad Brukselą.

Wanda Dobaczewska.

MARJA KASPROWICZOWA

GWIAZDA WIECZORNA

(Fragment z dziennika)

Artykuł niniejszy wyszedł spod pióra p. Marji Kasprowiczowej, wdowy po ś. p. Janie Kasprowiczu i autorki 5-tomowego „Dziennika", będącego niezastąpionem źródłem wiadomości o życiu wielkiego poety polskiego.

Śnieg, pierwszy prawdziwy śnieg, lekki i wytrwały sypie od dwóch dni. Świat zapada w coraz większe milczenie, umiera coraz bardziej. Nie dziwi mnie, że w poemacie „Wrony" zima staje się dla Kasprowicza symbolem śmierci...

Pierwszy śnieg. — Czuję trwogę, nie radość, gdy go widzę po rannem przebudzeniu. Wszystko co jeszcze żyje i oddycha złączone korzeniami z ziemią: nikłe listeczki i małe białe kwiatuszki pozostałe jeszcze od lata, są zasypane białym całunem. Na stole moim w szklance z wodą walczą ze śmiercią zielone listki bratków, które nie tak dawno jeszcze kwitły około grobowca. Uratowane od zagłady, czy na długo?

W zimowe, ślepe bezsłoneczne dni, śmierć towarzyszy moim myślom

— — — — — — — — — — — — —

W Poroninie od kilku dni kończy swoje życie stara Gutowa.

Byłam tam przy niej parę razy: leży wysoko podparta poduszkami i ciężko oddycha. Znam każdy szczegół, każdy przedmiot w jej pokoju: kwiaty na oknie, wielką biblję, która stanowiła jej codzienną ulubioną lekturę. W rogu trochę zniszczony kamyczkowy piec. Na tym piecu smażyła mi, gdy przychodziłam ją odwiedzać, jajecznicę z kiełbasą i gniewała się na mnie, gdy nie mogłam zjeść do końca porcji, której wystarczyłoby na trzy osoby.

Obok jej pokoju znajduje się drugi pamiętny dla mnie pokój, gdzie mieszkaliśmy z Jankiem w zimie przed nabyciem Harendy.

Kończy swoje życie stara Gutowa, jedna z ostatnich prawdziwie wielkich kobiet w naszej okolicy. Oczy jej zasnuły się jakby szklaną mgłą, nie zatrzymują się na żadnym przedmiocie, lecz słuch jest wyostrzony, mózg i pamięć pracują prawidłowo.

Całuję ją, głaszczę po rękach: — Pani Gutowa, to ja, przyszłam was odwiedzić.

Uśmiech zadowolony i przyjazny rozświetla jej twarz, obejmuje ręką moją głowę, jak zwykle to robiła i przyciska ją do swego policzka:

— A co tam w Harendzie? Wszyscy zdrowi?

— Wszyscy są zdrowi, pani Gutowa, lecz to nie dobrze, że wy chorujecie.

Siadam przy jej łóżku i jak zwykle, zaczynamy wspominać czasy, gdy tu u niej mieszkaliśmy, wspominać Janka. Jest on najtrwalszym łącznikiem pomiędzy nami. Gutowa jest niezmużona w przypomnieniach przeszłości: — „Lubiliśmy dogadywać sobie, — opowiada, — pan i tak prędzej odemnie umrze, żartowałam z niego nieraz, kiedy mi dokuczał"...

— „A ten list, co mu napisałam do Lwowa, aby nie kazał się tam pochować, aby tutaj umarł pomiędzy nami, góralami, przyjaciółmi jego"...

— „I to jeszcze mówiłam, gdy opowiadał mi, że po miastach ludzie nie wierzą w Boga, że kłócą się, czy jest, czy Go niema: przecież w każdem drzewku, w każdym krzaczku, w trawce każdej Go widzimy, poco Go szukać"...

Jest podniecona, mózg jej zdaje się pracować gorączkowo, dźwiękiem głosu jakby nawiązuje spójnię pomiędzy sobą a rwącem się życiem. Obok mnie siedzi kwitnąca młoda kobieta, jej synowa. Rodzina zebrała się przy łóżku chorej, twarze są zatroskane i poważne lecz w powadze widać prostotę, właściwą tylko ludziom blisko ziemi żyjącym, zrozumienie sprawy jaką jest śmierć.

— Nie chcemy matki męczyć niepotrzebnie zastrzykami i lekarstwami — mówi Paweł, jeden z jej synów, z którym spędziła ostatnie lata życia — poco przedłużać mękę.

Pozumiem jego słowa tak, jak je mówi, wiem jak bardzo kocha matkę. Przyjeżdża lekarz. Sprowadzili go jednakowoż. Niedługo pozostaje przy chorej. W sieni, przy pożegnaniu, podaje rękę Pawłowi: „Serce bardzo jest osłabione. Lata.. Na jedną chorobę jeszcze nie znaleziono lekarstwa — na starość"...

I znowu trzymam rękę pani Gutowej w swojej. Płuca jej i serce pracują ciężko, tak ciężko i tak sumiennie usiłują spełnić ostatnią swoją pracę, jak ona sama pracowała nie żałując sił przez całe długie życie. Lecz koła i tryby obracają się coraz mniej sprawnie, prawie z jękiem.

— Pani Gutowa, chciałam pani jeszcze coś powiedzieć, że tą mową Józka, którą pani mi przysłała napisaną na karteczce, zakończyłam moją książkę o Harendzie. „Kochany i drogi przyjacielu nas gazdów i tato". Tak się zaczynała? Nieprawdaż?

Przytakuje głową, uśmiech zadowolenia rozświetla znowu jej twarz

— Tak byłyśmy przyjaciółmi z panią, prawdziwemi przyjaciółkami, nie obłudnemi...

Wzrok jej jakgdyby szukał mojego, lecz patrzy za daleko, aby mógł jeszcze na czemkolwiek się zatrzymać. A takbym chciała uchwycić jeszcze raz, — ostatni, — jej spojrzenie, aby zachowało w sobie cząstkę mojej do niej miłości.

— Pani Gutowa... — Nie pamiętałam, co do niej jeszcze mówię... Może jutro, gdy przyjdę już nie będzie mogła odpowiedzieć na żadne moje pytanie, już mnie nie pozna...

— A bodaj że, a bodaj że — przytakuje moim słowom chora. Czujnie za niemi śledzi. Duch jej zwycięsko opiera się bezwładowi ciała.

Wracam do domu znajomą drogą, przez Poronin. Księżyc pełnem światłem zalewa okolicę. Znajome miejsca, a przecież wszystko jakgdyby nagle się odmieniło: czy nie przekroczyłam razem z duchem mojej starej przyjaciółki granicy dotykalnego świata i wędruję samotna i zdumiona śród kosmicznego krajobrazu, w lodowatem tchnieniu kosmicznej nocy? Wielka rozfalowana niebieska przestrzeń śnieżna, jak zastygły ocean lodowy uderza o stopy widmowych olbrzymów górskich — straszna, potworna i

(Dokończ. na str. 12-ej).

Marja Kasprowiczowa.

Bat'a a. s. w Zlinie podwyższa kapitał akcyjny

Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Spółki Akcyjnej Bat'a w Zlinie, Czechosłowacja, największej fabryki obuwia w świecie, uchwaliła podniesienie kapitału akcyjnego ze 175.4 milj. Kc. na 500 milj. Kc.

Tak znaczne podwyższenie kapitału akcyjnego świadczy o olbrzymich zasobach firmy, która, mimo kryzysu i ograniczeń eksportowych dzięki swojej genjalnej organizacji i wytężonej pracy kilkudziesięciu tysięcy współpracowników, jest w stadjum stałego rozwoju. Podwyższenie kapitału stanowi równocześnie „dementi" wszelkich pogłosek o jakichkolwiek trudnościach finansowych i handlowych tejże firmy. Zaznaczyć przytem należy, że konflikt firmy Bata w Zlinie, powstały na tle nowych rozporządzeń podatkowych i administracyjnych z władzami czeskiemi, został w zupełności wyrównany i pogłoski o redukcji pracy w Zlinie są pozbawione wszelkiej podstawy

Morze — to płuca narodu

Abisyńskie przygody

Przyjaciel mój, stary poczciwy Stanisław B., przyszedł do nas, jak zwykle wieczorem. Już od progu zauważyliśmy, że Stach jest w niecodziennym nastroju.

— Co ci to, Stachu? — wydarzyło się coś?

— Ach, moi kochani, bajeczna historja

— No, nie intryguj-że, nie znęcaj się nad naszą cierpliwością, powiedz wreszcie o co chodzi!

— Słuchajcie: Znacie Michała? Pamiętacie go? Otóż wyjechał chłop trzy miesiące temu do Abisynji. Skusiło go, zawsze miał zajączki we łbie i nie umiał zagrzać miejsca. A to mu za zimno, a to zaciepło a to zadaleko, a to za blisko. Słowem, machnął się do onej Abisynji.

— I co dalej.

— Zaraz, cierpliwości, kochani! Wyobraźcie sobie, co za zbieg okoliczności. Wczoraj dostaję list z.. Radomia, od Michała. Przyjechał jak ten Łazarz, bez grosza, a co gorsza chory na febrę Tak mu się ta Abisynja i afrykańskie przygody udały. Trzebaby wysłać chłopu trochę grosza. A z flotą krucho...

— No, i co się stało?

— Stało się, drodzy moi, to, że kiedym medytował nad tem skąd tu wytrzasnąć flotę, dzwoni telefon Słucham. Kolektura zawiadamia że na los, który wziąłem do spółki z Michałem padło 20 tys.! Jak się wam podoba?

— Brawo! Daj pyska A co teraz zrobisz?

— Co zrobię? Dobre sobie — flotę w garść i jadę do Michasia!



Z tej i tamtej strony szyby wystawowej

GWIAZDA WIECZORNA

(Dokończ. ze str. 11-ej).

jednocześnie nierzeczywiście piękna... Nad wirami wodospadów śnieżnych, lasy wyrywają się czarnemi ciałami ku szczytom regli, groźne i zachmurzone. Otchłań mroźnego nieba rozpękła się światłem największych gwiazd. Jedna z nich, wprost przedemną, powoli wznosi się nad górami, rzuca snopy promieni naokoło. Niebo zaczyna blednąć wobec jej promieniowania. W martwy krajobraz wstępuje dreszcz nowego życia. Mróż jakgdyby wiotczeje w jej łagodnym blasku. Tak pięknie mogła wyglądać tylko gwiazda wieczorna, która wiele tysięcy lat temu zaprowadziła pasterzy ku miejscu, gdzie rodziło się Dzieciątko. Powróciła do nas i wciąż powraca, aby przerzucić most pomiędzy wczoraj a dzisiaj aby przypominać ludziom, że nic z tego co minęło nie przestaje być obecne.

Przyśpieszam kroku. Noc posuwa się razem ze mną po wyiskrzonej drodze. Buty moje lekko skrzypią na śniegu. Prawie w każdym z domów, które mijam mieszka ktoś kogo dobrze znam, ludzie których pamiętam z widzenia od wielu lat. Niektórzy z nich umarli i gdy przechodzę koło ich drzwi wydaje mi się, że moje dawne życie i ja, idąca tą drogą jesteśmy oddzieleni od siebie czasem niezmierzonym.

Niewiele okien jest oświetlonych. Patrzą czarnemi oczami i tylko od czasu do czasu przegląda się w ich umarłych źrenicach przelotny blask księżycowego promienia. Czy tam w mroku, za szybami ludzie już się pokładli do snu? Czy nie mają za co zapalić choćby najmniejszego światełka? Niepokoi mnie czarne ich milczenie.

Lecz okna oświetlone nawet nikłym płomieniem naftowem, staję przed niemi, jak urzeczona, żagwią się czerwono na tle zielonego śniegu, ciepłem urągają lodowatemu tchnieniu zimy.

Ogień! Dobry żywioł, jedyna prawdziwa dusza życia. Przechowuje on to życie opiekuńcze w najskrytszem swojem wnętrzu. Walczy od początku świata zawzięcie z kosmiczną lodowatą nocą. Mam ochotę śród zaśnieżonej drogi zaśpiewać mu dziękczynny hymn.

Za szybami okien, za przezroczystą ich mgiełką poruszają się postacie ludzi. Niepodobna uchwycić ich zarysów: cień skrzypiec wiszący na ścianie, liście a może i kwiaty przytulone do szyb zamarzniętych, mirty w wazonikach, za niemi schylone nad robotą główki dziewczęce. Życie jak każde inne, jak i nasze — w pracy, w miłości, w cierpieniu i radości, wypowiadające się co dnia. Pomiędzy nimi a nami niema różnicy.

Domek w którym mieszkaliśmy z Jankiem przez tyle lat. Okna jego są ciemne... W tem oto miejscu gdzie stoję, zatrzymała się niegdyś (czy to możliwe, że już tyle minęło czasu od tego dnia) furka która przywiozła nas, — Janka i mnie, — z dworca poronińskiego. Tutaj oto w tem miejscu doznałem rozczarowania, gdy zobaczyłem „nasz" domek tak blisko drogi, zamiast wymarzonego „zamku" na wysokiej górze... Pierwszy zawód, lecz i ostatni, nie nastąpiły po nim inne, bo zawody są udziałem ludzi którzy czekają na coś dla siebie od życia, zamiast go robić, jakim chcą aby było, zamiast mu coś ze siebie dać.

Stoję wciąż i nie mogę oderwać się od obrazów: osaczyły mnie wspomnienia. Patrzę w ciemne szyby okien naszego pokoju. Tyle czasu? Nie więcej od chwili, którą trwa westchnienie wyrywające się z mojej piersi. Nie przebrzmiał jeszcze głos Janka, który przy tem oknie czytał mi po powrocie z codziennego spaceru poematy z przyszłej Księgi Ubogich. Jeszcze stoimy oboje oparci o okiennicę, śledzę oczami rytmiczne obrazy i wędruję z nim razem po ścieżkach któremi mnie prowadzi. — „Chcę napisać książkę o nieśmiertelności..." tam na tej werandzie szklanej, na piętrku po raz pierwszy mi to wyznał...

W tę noc zimową idę tą samą drogą, co i on niegdyś chodził. Dotykam stopą tej samej ziemi. Może w tym samym zdążam kierunku, aby wyraźniej, bardziej codziennym językiem powtórzyć prawdę, którą w poezji ludziom pozostawił...

Księżyc znikł. Lecz gwiazda wieczorna rozpala się blaskiem coraz żywszym. Zdaje się obiecywać ziemi ziszczenie jej odwiecznych nadziei.

Marja Kasprowiczowa.

KONIAK „ARVINE"

Odniedawna dopiero wprowadzony na rynek koniak „ARVINE" zdołał przez stosunkowo krótki okres czasu wyrobić sobie opinję znakomitego trunku nie ustępującego w niczem oryginalnym koniakom francuskim. Tajemnica jego powodzenia leży w tem, że koniak ten produkowany jest z tych samych surowców, z jakich produkują Francuzi swoje koniaki, a mianowicie— z wina „Grande Champagne" z okręgu Cognac, dep. Charente we Francji. Tylko z tych win otrzymuje się odpowiedni do wyrobu koniaku destylat winny. W Polsce produkcją koniaków z win „Grande Champagne", a więc i koniaku „ARVINE" prowadzi znana gorzelnia koniakowa „Winkelhausena" w Starogardzie na Pomorzu.

Z przyjemnością stwierdzamy że przedsiębiorstwo to, dzięki swej produkcji przyczynia się do poprawienia naszego bilansu handlowego, gdyż działa hamująco na import koniaków francuskich do Polski.

W dobie kryzysu — dobre i to.

Ubezpieczalnia Społeczna w czasie świąt

(Ogłoszenie)

Ubezpieczalnia Społeczna w Wilnie podaje niniejszem do wiadomości osób zainteresowanych, iż:

1) W dniu 24 grudnia b. r., jako w Wigilję Świąt Bożego Narodzenia, wszystkie Biura i Zakłady Ubezpieczalni czynne są tylko do godz. 12-ej.

Przyjęcia ambulatoryjne chorych przez lekarzy domowych i lekarzy dentystów odbywać się będą również tylko w godz. przedpołudniowych (do godz. 12-ej). Apteka tego dnia czynna będzie do godz. 14-ej.

2) W dniu 25 grudnia, jako w pierwszy dzień Świąt Bożego Narodzenia wszystkie Biura i Zakłady są przez cały dzień nieczynne. Przyjęcia chorych nie odbędą się.

3) W dniu 26 grudnia, w drugi dzień Świąt B. N. — biura Ubezpieczalni są nieczynne, natomiast Kancelarja Naczelnego Lekarza (Mickiewicza Nr. 22-a m. 3, tel. 186), dla skierowania, w wypadkach nagłych, lekarzy do obłożnie chorych, są zarządzone dyżury w godz. od 9—12-ej, zaś Apteka tego dnia czynna będzie w godz. od 10 do 14-ej.

4) Pogotowie nocne Ubezpieczalni — (Zawalna 8, tel. 2002) w okresie Świąt będzie czynne normalnie od godz. 20-ej do 7-ej rano.

5) Od 27 b. m. urzędowanie we wszystkich biurach Ubezpieczalni i przyjęcia chorych w Zakładach i u Lekarzy — normalnie.

Wilno, dn. 23 grudnia 1935 r.

Komunikat Wileńskiego Wojewódzkiego T-wa Przeciwgruźliczego

Czy wiesz Obywatelu, że mała Danja w 1920 roku wydała na walkę z gruźlicą przeszło 6 miljonów złotych, a Polska zaledwie 260 tys. 25 razy mniej! Dlatego też Danja uzyskała tak piękne wyniki i tak wydatnie zmniejszyła groźbę gruźlicy! Obywatele, tylko wspólnym wysiłkiem zdołamy zebrać potrzebne fundusze. Popierajcie Towarzystwo Przeciwgruźlicze! Popierajcie „Dni Przeciwgruźlicze"! Kupujcie nalepk przeciwgruźlicze!

FRYDERYK KAMPE. 41

Wielki Człowiek

Powieść współczesna.

Drżącą ręką powiesiła słuchawkę. Szalona radość nie przeszkodziła jej pomyśleć, że lakoniczny rozkaz, rzucony zjadliwym tonem przez miss Mabel, nie oznacza nic innego jak poważną obawę o swoje dotychczasowe stanowisko sekretarki.

Obciągnęła sukienkę, poprawiła włosy i maquillage, przypomniała sobie, jak wygląda odpowiedni moment na filmie i z zamierającem sercem przestąpiła próg gabinetu.

Zapytała z niebardzo udaną pewnością siebie:

— Pan prezes mnie wzywał?

— Tak — odpowiedział Manfield i nawet nie raczył spojrzeć na nią. — Proszę siadać, miss...

— Betty, panie prezesie.

— A więc niech pani siada, miss Betty.

Usiadła i zaryzykowała założenie nogi na nogę, akurat tak samo, jak widziała na filmie.

— Umie pani pisać na maszynie?

— Perfekt, panie prezesie.

— A stenografować?

— Perfekt, panie prezesie.

— Dobrze, zobaczymy. Potrzebuję drugiej sekretarki, bo miss Mabel jest przeciążona pracą. Proszę się udać do szefa wydziału personalnego, powiadomię go telefonicznie o przypuszczalnej zmianie. Dziś wieczorem otrzyma pani wezwanie i przyjdzie do mnie do domu, na wyspę. Do widzenia.

Gdy nowoupieczona sekretarka prywatna Jozue Manfielda straszliwie zmęczona wróciła do domu późno w nocy, czekali na nią matka i Likanen.

Matka Betty niebardzo się ubiegała o towarzystwo młodego człowieka, ale Likanen był tego wieczora dziwnie roztargniony i nie rozumiał aż nadto wyraźnych aluzyj starszej pani co do późnej pory: miotał się z kąta w kąt jak rozjuszony tygrys i nie zdradzał najmniejszej ochoty do udania się do swego pokoju przed powrotem Betty, z którą musiał porozmawiać i to koniecznie dziś.

Stara pani Tompson zaczęła się niecierpliwić: stawać jej córce na drodze do szczęścia — sekretarz i sam szef! O, Boże, Boże, co za czasy nastały!... Doprawdy dzikie pretensje: jakiś tam urzędnik i olśniewająco piękna Betty, której nie każda gwiazda filmowa dorówna!...

— No i co? — posypały się pytania, gdy córka powróciła nareszcie: — Co tam było? Co ci powiedział?... No, opowiadajże, moje dziecko! Przynajmniej odwiózł się swoim yachtem?

— Ależ, mamo! Co mamie przychodzi do głowy! To się nie robi tak prędko!

— No, dobrze, dobrze, moje dziecko najdroższe. Opowiadaj, jak on... był zadowolony z ciebie? Kazał przyjść jutro?

Chętnie odesłałaby do djabła Likanena z jego utrapieniami. W tak doniosłej chwili chciała się pozbyć natrętnego młodzieńca, lecz Betty, która doskonale zrozumiała intencje matki, powstrzymała ją wzrokiem.

W każdym razie nie ulegało wątpliwości, że w dziewczynie zaszła gruntowna zmiana. Oczywiście, była szczęśliwa, bo — jak określiłaby to matka — jej okręt zmienił kurs życia i leciał na pełnych żaglach w krainę marzeń.

Jednak coś nieuchwytnego stało na przeszkodzie do kompletnej radości: pani Tompson wyczuwała to, lecz w obecności obcego człowieka nie miała odwagi zapytać.

Betty zaczęła opowiadać:

— Jozue Manfield zaangażował mnie. Naturalnie, mamo, co do tego nie miałem żadnych wątpliwości! Kazał mi przyjść jutro, tak! Niech się mamusia nie obawia, szef jest skończony dżentelman!

Później, stojąc z Likanenem na schodach, zapytała:

— Czy on jest zawsze taki... taki niezwykły?

— Jakto niezwykły? — powtórzył Likanen i usłyszał bicie własnego serca.

— Nie wiem. Może do niego trzeba się przyzwyczaić... Ale niech pan sam powie, czy u niego w domu nie miał pan dziwnego uczucia?... Ja ciągle drżałam.

— Już idzie ku jesieni, miss Betty — odpowiedział młody człowiek z goryczą — radzę pani ubierać się cieplej.

(D. c. n.).

Jeszcze w sprawie obniżki komornego

Ponieważ niektórzy właściciele domów podlegających ustawie o ochronie lokatorów, usiłują utrzymać komorne w dotychczasowej wysokości wbrew dekretowi z dnia 14. XI. r. b. (D. U. R P. Nr. 82, poz. 504) w sprawie obniżki komornego lub też w związku z dokonaną obniżką, usiłują przerzucić na lokatorów szereg opłat ciążących dotychczas wyłącznie na właścicielach, przeto Pan Minister Spraw Wewnętrznych pismem z dnia 12 b. m. skierowanem do pp. Wojewodów, Starostów i Prezydentów miast prosi o jaknajszersze poinformowanie społeczeństwa o zakresie dokonanej, cytowanej dekretem, obniżki komornego oraz o niedopuszczalności przerzucania na lokatorów jakich kolwiek, nieopartych na ustawie, opłat dodatkowych za świadczenia.

P. Minister zaznacza, że wobec osiągnięcia już przez właścicieli nieruchomości pełnych 100% komornego przedwojennego — lokatorzy wolni są od opłat za świadczenia wyliczone w art. 7 ustawy o ochronie lokatorów (D. U. R. P. Nr. 39, poz. 406, 1924).

Wyjątek od tej zasady wprowadziło rozporządzenie Pana Prezydenta odnośnie opłat za wodę i kanały w domach połączonych z wodociągiem gminnym lub z gminną siecią kanalizacyjną — jeśli te urządzenia powstały po wejściu w życie Ustawy o ochronie lokatorów.

Pozatem P. Minister informuje, że dokonana obniżka komornego WYNIKA JUŻ Z MOCY DEKRETU I NIE JEST ZALEŻNA OD ZGODY WŁAŚCICIELA NIERUCHOMOŚCI.

Po odliczeniu od płaconego w listopadzie b. r. podstawowego komornego 15% wzgl 10%, należy tak obniżone komorne wpłacać bądź to bezpośrednio właścicielowi, bądź też, gdyby adprzyjąć — za pośrednictwem poczty. ministracja nieruchomości wzbraniała się je Do rozstrzygania, wynikłych na tem tle, sporów powołane są wyłącznie sądy powszechne.

Akademicy w świecie

— UNIWERSYTET BIAŁORUSKI W ZSSR. Państwowy Uniwersytet Białoruski w Mińsku liczy dziś 1104 studentów. Poza zwykłym tokiem studjów przy uniwersytecie istnieją ponadto dzienne i wieczorowe fakultety robotnicze z ogólną liczbą słuchaczy 924. W tej dzielnicy mieści się również Państwowy Instytut Pedagogiczny — 1022 stud. Państwowy Białoruski Instytut Medyczny — 2260 stud., Instytut Gospodarki Narodowej — 1103 stud., Instytut Prawa — 460 stud. i cały szereg podobnych instytucyj.

Oprócz uczelni znajdują się tu jeszcze instytuty naukowo-badawcze, gdzie liczni profesorowie, docenci i pracownicy naukowi prowadzą pracę badawczą w laboratorjach, gabinetach i t. d.

— ŻYCIE UNIWERSYTECKIE W CHINACH. Pierwszy uniwersytet w pełnem tego słowa znaczeniu powstał w Pekinie w r. 1897. Do tego czasu były przeważnie kolegja, zakładane przez prywatne osoby, głównie przez znanych uczonych. Studenci nie zdając żadnych egzaminów, nie interesowali się niemi zbytnio. Od daty powstania pierwszego uniwersytetu dzieli nas lat 40, który to okres dzielimy na trzy: I — od 1897—1919 r., II — r. 1919—1928, III — r. 1928 do dziś.

W pierwszym okresie uniwersytet odegrał w życiu Chin małą rolę.

Dopiero od r. 1919, to znaczy w II okresie rozwija się pomyślnie. W tym nowiem czasie rozwija się ogólny ruch reformatorski w Chinach i Uniwersytet staje na jego czele. Ówczesny jego rektor Fehai-Yuan-Pei postawił mu dwa zadania: pierwsze — stworzenie z niego ośrodka studjów naukowych; drugie — postawienie go na czele ruchu reformatorskiego budzącego się Chin. Dwa te zadania wzajemnie się wykluczały, bo student, który pracuje naukowo, nie ma czasu na śledzenie i branie udziału w ruchach państwowych i odwrotnie. Ten stan rzeczy doprowadził do opanowania Uniwersytetu przez elementy dzikie i obce i nareszcie do zamknięcia go na przeciąg roku.

Od r. 1928 rząd zaczyna przeprowadzać reorganizację Uniwersytetu. Obecnie mamy w Chinach 22 uniwersytety. Każda prowincja posiada jeden — przeciętnie w jednym uniwersytecie jest tysiąc studentów. Na zakończenie należy dodać, że wielu studentów chińskich, po ukończeniu nauk w kraju wyjeżdża na dalsze studja do Europy.

WŚRÓD PISM

Ukazał się Nr. 11 „Wiedzy i Życia". Na treść składają się artykuły: W. Husarskiego — „Attyka polska i jej wpływ na kraje sąsiednie (II)", J. Dembowskiego — „O rytmice życia"; F. Zapolskiego — „Przesłanki ideowe narodowego socjalizmu"; B. Wścieklicy — „Polityka gospodarcza w czasie kryzysu a podział dochodu społecznego"; M. Balsingerowej — „Bezrobocie młodzieży a oboży pracy"; T. Unkiewicza — „Udział Anglosasów w bogactwach światowych".

W dziale „Uczeni o sobie" znajdujemy odpowiedzi prof. prof. A. Jakubowskiego, K. Stołyhwy i R. Weigla. Dalej — kronikę ze zjazdu historyków, szereg drobniejszych art. w dziale „Wiedza i Technika", oraz miesiąc naukowy.

— Gwiazdkowy numer tyg. Świat zawiera bogate reprodukcje arcydzieł sztuki hiszpańskiej, niemieckiej, włoskiej, francuskiej i polskiej, przedstawiające motywy z Bożego Narodzenia. Prócz tego Świat zawiera korespondencje z Grecji i Madrytu, ironiczny felieton p. t. Podróż po Warszawie, artykuł L. Binenała o pieśniach podhalańskich St. Mierczyńskiego, Połów Pereł, artyk. L. Chrzanowskiego omawiający walory moralne w polityce zagranicznej, felieton p. t. Kołyski możnych i maluczkich, obfity i bogaty dział teatru, oraz dwie powieści J. Surynowej— Wyczółkowskiej Kobieta i basta i W. Bunikiewicza Życie w kolorach.

Ceny ryb

Dowiadujemy się, iż normalna cena ryb w Wilnie winna wynosić za kilogram w detalu: za

Szczupaki	od 1.80—2.70
Sandacze krajowe	3.45—3.70
Okonie (większe)	1.40—1.70
„ (mniejsze)	0.50—1.00
Płotki	0.55—1.20
Okleje	0.45—0.60
Karpie	1.60—1.80

W handlu znajduje się znikoma ilość ryb jeziorych, których połów jest utrudniony sposobu niezamarznięcia, względnie cienkiej pokrywy lodowej na jeziorach. (B)

Konfiskata ryb

Kontrolerzy wydziału rolnictwa Urzędu Wojewódzkiego Wileńskiego kontrolując rynki rybne w dn. 23 b. m. skonfiskowali 220 klg. ryb o wymiarach podlegających ochronie.

Ryby dostarczono do Starostwa Grodzkiego i po zatwierdzeniu konfiskaty sprzedano w drodze publicznego przetargu.

Handlarza zaś, Arona Szymela, skazano na grzywnę w wysokości 20 zł.

Wymierzając tak małą grzywnę Sąd Starościński przyjął pod uwagę okoliczności łagodzące. (B)

Ostrożnie z 50-złotówkami

Ukazały się w obiegu falsyfikaty banknotów 50-złotowych z datą 1 września 1929 roku. Różnice zachodzące między falsyfikatami a banknotami autentycznemi są następujące:

Znak wodny podobizny króla Stefana Batorego na falsyfikatach jest wytłaczany, przyczem miejsca jaśniejsze od normalnego przezrocza papieru nie zostały wypuklone cieniowaniem, jak na banknotach autentycznych.

Wszystkie rysunki na falsyfikatach są ciemniejsze, podpisy wykonane nieudolnie i w kolorze jaśniejszym. Nagół jednak falsyfikat jest udatnie wykonany sposobem drukarskim, co wskazuje, że mógł być wykonany w znaczniejszych ilościach.

Władze zarządziły obserwacje i dochodzenia.

Cielę tanie, kotlet drogi, mieszczuch głodny, chłop ubogi

Manifestacja młodzieży na ulicach Warszawy

Komitet Akcji Gospodarczej młodzieży polskiej zorganizował w niedzielę ponownie manifestację na ulicach Warszawy pod hasłem ożywienia życia gospodarczego za zniżką cen i zwiększeniem obrotu gospodarczego. Korowód 6-ciu samochodów przedefilował ulicami miasta. Na jednym z samochodów umieszczony był wielki transparent wymalowany przez studentów szkoły sztuk pięknych, obrazujący rozpiętość między ceną cielęcia i kotleta cielęcego. Napis na transparencie głosił: „Cielę tanie — kotlet drogi, mieszczuch głodny — chłop ubogi". Dowcipny ten transparent wywoływał głośne życzliwe komentarze publiczności, która powitała akcję z dużem zainteresowaniem i przychylnością.

Z samochodów młodzież rozrzucała ulotki, nawołujące do przełamania bierności i zaktualizowania pracy, żądające dostosowania cen towarów przemysłowych do cen artykułów rolniczych, wysuwające hasła: „Zniżenie cen — bez zniżki płac", „Wielki obrót i mały zysk — droga do walki z bezrobociem" i t. p. Komitet kontynuować ma swoją akcję po świętach, przyczem obok akcji zniżki cen zamierza rozwinąć propagandę za ożywieniem obrotów gospodarczych z ziemiami wschodniemi oraz w kierunku walki ze zbędnym importem i za poparciem wytwórczości krajowej.

Przepisy o zajmowaniu miejsc w wagonach

„Dziennik Ustaw" przynosi rozporządzenie o nowym regulaminie kolejowym. Zawiera on przepis o zajmowaniu miejsc w wagonach. Każdy pasażer wsiadający do pociągu ma prawo zarezerwować miejsce dla siebie i dla każdej jadącej z nim osoby, której bilet musi okazać. Pasażer zajmujący więcej miejsc, niż mu przysługuje, płaci 5 złotych grzywny. Regulamin zabrania zajmowania miejsc zarezerwowanych przez inne osoby, ale tylko w tym wypadku jeżeli widoczny jest dowód zajęcia miejsca. Kto opuszcza swoje miejsce, nie pozostawiając dowodu zarezerwowania — traci je.

W wagonach bezpośredniej komunikacji, pasażerowie jadący bliżej mogą zajmować tylko wolne miejsca i to do czasu zgłoszenia się pasażera posiadającego bilet bezpośredni.

RADJO
WILNO

WTOREK, dnia 24 grudnia 1935 r.

6.30: Pieśń; 6.33: Pobudka do gimn.; 6.34: Gimn.; 6.50: Muzyka poranna; 7.20: Dziennik poranny; 7.30: D. c. muzyki porannej; 7.50: Program dzienny; 7.55: Giełda rolnicza; 8.00—11.57: Przerwa; 11.57: Czas; 12.00: Hejnał; 12.03: Dzien. poł.; 12.15: Nie przeszkadzać mamusi; 12.30: Dla wszystkich potrochu; 13.00: Gwiazdka dla biednych dzieci; 13.25: Dzień Wigilijny, pogadanka; 13.30: Muzyka popularna; 14.30—15.00: Przerwa; 15.00: Koncert Zespołu Tadeusza Seredyńskiego; 16.00: Słuchowisko dla młodzieży; 16.15: Cała Polska śpiewa; 16.30: Pastorałki, na organy solo; 17.00: Wigilja na Sowińcu. Transm. z Kopca im. Marszałka Piłsudskiego; 17.15: Słuchowisko dla dzieci; 17.45: Kolendy kompozytorów poznańskich; 18.15: Wigilja legjonisty pytrały; 18.35: Program na środę; 18.45: Życie kulturalne miasta i prowincji; 18.50: Słuchowisko „Wieczór wigilijny"; 19.40: Koncert Małej Ork.; 20.25: Recital fortepjanowy Jerzego Sulikowskiego; 20.55—21.00: Przerwa; 21.00: Kolendy; 21.40: Audycja wigilijna dla Polaków na obczyźnie; 22.10: Przy pracy w noc wigilijną; 22.30: Święto w muzykalnej rodzinie; 23.00: Nowe płyty; 24.00—1.15: Uroczysta Pasterka z Kaplicy Matki Boskiej Ostrobramskiej w Wilnie.

»PÓJDZMY DO BETLEEM«



AUDYCJA KOLĘDOWA WE WTOREK 24.XII. O GODZ. 21.00

ŚRODA, dnia 25 grudnia 1935 roku.

9.00: Sygnał czasu; 9.00: Kolędy; 9.50: Program dzienny; 10.00: Nabożeństwo. Po nabożeństwie muzyka z płyt; 11.57: Sygnał czasu; 12.00: Hejnał; 12.03: 1000 taktów muzyki pow. zesp. St. Rachonia; 13.00: Wigilja wojewody — słuch. 13.35: Koncert chóru Dana; 14.15: Koncert życzeń; 15.00: Na wsi za sto lat; 16.00: Co chcielibyśmy usłyszeć; 17.00: Muzyka taneczna; 18.00: Historja pierwszej choinki — słuch. dla dzieci; 18.30: Kolendy całego świata; 19.45: Program na czwartek; 20.00: Audycja żołnierska; 20.30: Recital śpiewaczy Ady Sari; 21.00: Twórczość Fr. Chopina — aud. muz. 21.35: Gwiazdy nad Saharą — felieton; 21.50: Muzyka taneczna Ork. P. R. 23.00: Muzyka taneczna z płyt; 24.00: Zakończenie programu.

CZWARTEK, dnia 26 grudnia 1935 roku.

9.00: Sygnał czasu i kolenda; 9.03: Muzyka z płyt; 9.50: Program dzienny; 10.00: Gwiazdka na aKszubach — kolenda; 10.30: Nabożeństwo; 11.57: Sygnał czasu; 12.00: Hejnał 12.03: Skrzynka ogólna; 12.15: Koncert solistów; 13.00: „Cyd"; 13.20: Melodje i tańce polskie; 14.00: Na szostem — opowiadanie; 14.20: Koncert życzeń — płyty; 15.00: Drewniaczki-chodaczki w betlejemskiej stajence; 15.30: Migawki regjonalne; 16.30: Koncert trja salonowego; 16.55: Poezja Bożego Narodzenia; 17.10: Moja pieszczota; 17.55: Z najpiękniejszych operetek (płyty); 19.00: Program na piątek; 19.10: Dzieci całej Polski śpiewają kolendy; 20.00: Niewydane utwory A. Michałowskiego; 20.00: Imieniny Szczepka — aud. wesoła; 20.50: Dziennik wieczorny; 21.00: Biały Mazur — oper. F. Lehara; 22.15: Muzyka taneczna (płyty); 23.00: Wiadomości meteorologiczne; 23.05: D. c. muzyki tanecznej (płyty); 24.00: Zakończenie programu.

Tragedja bezrobotnego

22 b. m. Edward Olszewski, lat 24, (Kasztanowa 7) w celu popełnienia samobójstwa zadał sobie 2 rany nożem w brzuch i skoczył do Wilji z mostu strategicznego na Antokolu. Pogotowie ratunkowe odwiozło Olszewskiego w stanie ciężkim do szpitala Św. Jakóba. Przyczyną targnięcia się na życie był krytyczny stan materjalny.

Echa tragicznego wypadku

Wczoraj donieśliśmy o tragicznym wypadku przy ul. Żurawiej 12. 13-letni chłopiec Leon Czepuszyłow (Towarowa 13) wskutek nieostrożnego obchodzenia się z bronią — jak brzmi relacja policyjna — zastrzelił swego kolegę, 15-letniego Bolesława Muszyłę.

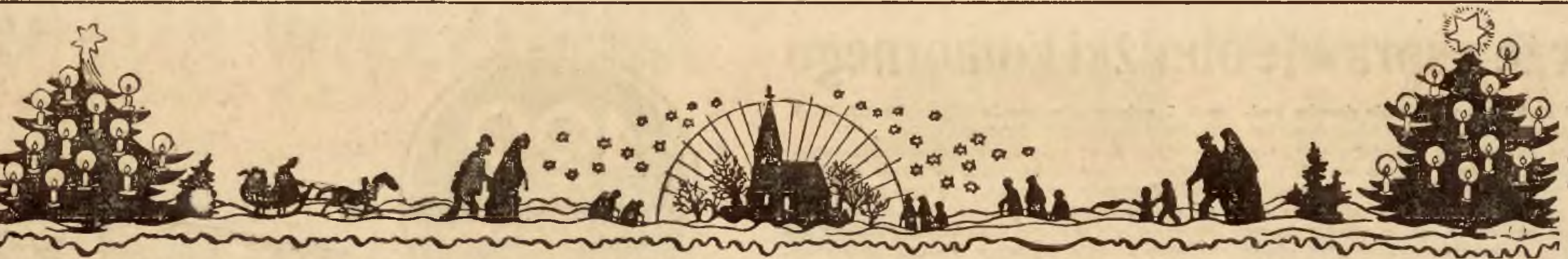
Zatrzymany początkowo 13-letni sprawca śmierci kolegi został wczoraj zwolniony.

Na marginesie tego wypadku warto jednak zanotować fakt następujący:

W domu przy ul. Żurawiej 12, gdzie się zdarzyła tragedja mieszkał od dłuższego czasu staruszek, nazwiskiem Abelow. Staruszek ten znał chłopca od małych lat. W wieczór poprzedzający wypadek spotkał on Muszyłę. Chłopiec prosił staruszka o odprowadzenie go do domu, ponieważ obawia się, że... ktoś go chce zastrzelić. Darząc zaufaniem zarówno opowiadanie Abela, jak i wyniki dochodzenia policyjnego, należy dojść do wniosku, że chłopiec INTUICYJNIE PRZECZUWAŁ grożące mu niebezpieczeństwo.

Na marginesie tego wypadku niesposób również nie zanotować następującej okoliczności. Mieszkańcy Zwierzyńca twierdzą, iż większość chłopców w wieku szkolnym zam. na Zwierzyńcu uległa ostatnio jakiejś manji zakupywania na rynku Łukiskim starych pistoletów, naprawiania ich i t. d. Podobno niektórzy chłopcy tak się wyspecjalizowali, że mogą stawać do konkursu z zawodowymi rusznikarzami.

Spewności jest to przesada. Lecz władze powinny zwrócić uwagę na tę okoliczność i „rozbroić" uzbrojoną młodzież Zwierzyńca. (c)





Budowa ciała i charakter

Smukły i krępy człowiek. Ustalenie charakteru na podstawie pisma

W grupie ludzkich ruchów istnieją określone, zupełnie proste formy podstawowe. Są one albo wrodzone, albo odziedziczone. Nie można się ich wyuczyć całkiem, albo tylko w pewnym stopniu. Są to, aby tak powiedzieć, wrodzone typy ruchów. Posiada je każdy człowiek, a jednak każdy w innym odcieniu. Każdy człowiek posiada typ ruchów, który wybija na nie swe piętno. Charakteryzuje go. Indywidualizuje. Te formy ruchów określają też wyraz człowieka. Charakterystyczne są naprz. dla każdego człowieka stopnie natężenia, a więc napięcie i odprężenie ciała. Jak wiadomo, nie każdy człowiek jest zdolny w jednakowym stopniu dać swemu ciału konieczne odprężenie. Gdybyśmy się sami poddali obserwacji, zobaczylibyśmy, że nawet w czasie spoczynku ulega nasze ciało niejednokrotnie czasem mało widocznemu napięciu. To mamy zaciśnięte usta, to czoło w zmarszczkach. Gdy taki grymas zauważymy, wówczas staramy się nadać twarzy „normalny" wygląd. Ale czasem musimy nad tem dłużej popracować a i wtedy niezawsze się nam to udaje.

Ruchy są nieświadome, albo przynajmniej powinny takiemi być. Jeśli następuje przerwa odpoczynkowa wówczas człowiek wie mniej więcej: „Teraz odprężę się, teraz musi nastąpić u mnie odprężenie".

W ruchu przedstawiają się te sprawy inaczej. Tu posiada nieuświadomione napięcie wzgl. odprężenie wielkie znaczenie. Od czynnika napięcia więc zależy czy człowiek posiada sztywne, kanciaste ruchy, czy miękkie i lekkie. Stopień napięcia rozstrzyga w ostatecznym wyniku jaki typ człowieka mamy przed sobą.

Typy ludzkie można zgrubsza podzielić na pykników i elyptosomów. Pyknicy, to ludzie o tęgiej, krępej budowie ciała, elyptosomi odznaczają się znów budową szczupłą. Pyknicy mają zaokrąglone, miękkie ruchy, podczas gdy elyptosomi skłaniają się ku ruchom napiętym i sztywnym. Oczywiście mówiąc tylko ogólnikowo. — Całkiem czystych form nie spotykamy właściwie nigdzie. Wszędzie mamy do czynienia ze skrzyżowaniem typów, z przechodzeniem jednych w drugie.

Zdolności do określonego zawodu, czyli innemi słowy, zdolności zawodowe są u obu typów różne. Elyptosomi wykazują w poszczególnych ruchach większą elegancję i wykwintność, podczas gdy ich zręczność w sumie, w całości obrazu prawie się zatraca. Ogólny obraz ich ruchu jest raczej sztywny. Odwrotnie dzieje się z pyknikami. Są oni w sumie ruchów zręczniejsi od elyptosomów, choć w pojedynczych ruchach wykazują mniejszą zwinność. Ma to wielkie znaczenie przy wyborze zawodu.

Należy to też wziąć pod uwagę przy wszelkiego rodzaju kombinacjach. Bo, jeśli ktoś cieszy się powodzeniem w zawodzie, to nie w ostatnim rzędzie zależy to od jego naturalnych skłonności i o tem nie należy przy wyborze zawodu zapominać. Od elyptosoma więc, t. zn. od wysokiego, smukłego typu człowieka będzie można żądać, by poświęcił się zawodowi, stawiającemu większe wymagania elegancji i wykwintności poszczególnych ruchów.

Również i pismo może wskazać do jakiego typu człowiek należy. Człowiek, którego ręce wykonują lżejsze ruchy, będzie też posiadać lżejszy charakter pisma. Odwrotnie człowiek o ciężkich ruchach, będzie miał pismo o silnych, ciężkich pociągnięciach, bo będzie przecież prowadził pióro temi samemi ciężkiemi ruchami, jakiemi się zresztą zwykle w stosunku do innych rzeczy posługuje. Nie trzeba więc całkiem mieć przed sobą człowieka, by stwierdzić do jakiego typu należy. Próbka pisma może wystarczyć.

W życiu bardzo ważną rzeczą jest umiejętność poznawania i odczytywania wyrazu człowieka. Wyraz ten bowiem jest następstwem określonego typu. Z budowy ciała, z wyrazu, z ruchów można wiele wnioskować. Ważna jest nietylko zewnętrzna zręczność w poszczególnych ruchach i w całości. Równie ważną jest rzeczą, jeśli nie ważniejszą, sprawdzić jakim jest człowiek w jego psychicznym sposobie bycia, w jego życiu duchowem. Właściwości charakteru są zależnie od typu tak różnorodne, jak różnorodny jest zewnętrzny wygląd człowieka. Badania nad tem wielokrotnie tę tezę potwierdziły. Stwierdzono mianowicie, że elyptosomi o wiele szybciej wpadają w recydywę t. zn. że są skłonni do powtarzania błędów raz popełnionych i to w dużo większym stopniu od pykników. Oznacza to, że typ ludzi wysmukłych posiada o wiele większą bezwładność niż inne typy. Ta bezwładność i jej stopień jest zwykłym fundamentem na którym się później rozwijają poszczególne, oparte na nim właściwości charakteru. Bo nie jest obojętnem, czy człowiek jest wytrwały, czy nie, czy jest łatwiej zmienny lub ruchliwszy czy nie.

Mimowoli narzuca się pytanie, która właściwość jest w naszych czasach korzystniejsza. Czy cechy charakteru pykników, czy elyptosomów. Trudno rozstrzygnąć. I ci i tamci posiadają swoje walory. Zależy to zresztą od wymagań, jakie się poszczególnym jednostkom stawia. Bo jeżeli w dzisiejszej walce o byt wymagana jest stałość i wytrwałość charakteru, to z drugiej strony nie można zaprzeczyć, że zręczność i obrotność niemniej dziś znaczą.

Znajomość ludzkiego typu przynieść może ogromną korzyść ludzkości. Nietylko przy wyborze zawodu. Także przy ocenie winy w przestępstwie, jak również przy psychologicznem traktowaniu psychicznych braków. Tymczasowo te zagadnienia związku pomiędzy budową ciała a charakterem mało są znane szerokiemu ogółowi. Kiedy zostaną naukowo pogłębione i udostępnione społeczeństwu, przyniosą niejednemu wielką, praktyczną korzyść.

Dr. E. KRETSCHMER
Prof. Uniw. w Marburgu.

Ruch naturalny ludności w poszczególnych krajach

Główny Urząd Statystyczny opracował zestawienie, dotyczące ruchu naturalnego ludności w szeregu krajów europejskich w II kwartale r. b. Jak wynika z tych danych, w Polsce zanotowano 219.946 urodzeń żywych, w Anglji z Walją 155.962, w Czechosłowacji 69.213, we Francji 164.689, w Holandji 43.289, w Niemczech 329.791, na Węgrzech 46.624, we Włoszech 327.702. Liczba zgonów w tych samych państwach wynosiła: w Polsce 166.206, w Anglji z Walją 121.920, w Czechosłowacji 52.698, we Francji 164.156, w Holandji 19.150, w Niemczech 201.190, na Węgrzech 33.603, oraz we Włoszech 132.499.

Największy przyrost naturalny w liczbach bezwzględnych zanotowano w Niemczech, mianowicie 128.601 osób, dalej we Włoszech 105.203, w Polsce 103.740, w Anglji z Walją 34.042, w Holandji 24.139, w Czechosłowacji 16.515, na Węgrzech 13.021, we Francji 524.

Największy przyrost naturalny w stosunku do liczby mieszkańców zanotowano w Polsce, mianowicie 12,4 na 1000 mieszkańców, na drugiem miejscu znajduje się Holandja — 11.5, dalej Włochy 10, Niemcy 7.7, Węgry 5.9, Czechosłowacja 4.4, Anglja z Walją 3.4 na 1000 mieszkańców.

Ryzykowna podróż

Trzech odważnych Niemców: Rauschert, Teichman i Wolfschmidt przedsięwzięli podróż na Białą wyspę w Półn. Oceanie Lodowatym w celu dokonania zdjęć filmowych. Ryzykowni filmowcy wyruszą na ocean na dwóch małych łodziach motorowych. Na ilustracji trzech śmiałków przed odpłynięciem w tę jedyną w swoim rodzaju podróż.





W służbie reklamy

Myliłby się ten, ktoby przypuszczał, że to fakirzy, produkują cy się ze swemi kobrami na jakimś bazarze azjatyckim. Jest to poprostu reklama jednej z firm londyńskich, która w celu zwabienia klientów i podreperowania interesów, sprowadziła z Marokka autentycznych zaklinaczy wężów.



Kurjer Radjowy

HENRYK ZBIERZCHOWSKI

Maleńka skrzynka

(Obrazki, wigilijne).

Kiedy wigilji nadejdzie godzina
I zmierzch przyprószy białą suknię śniegów
Nad całą ziemią od brzegu do brzegu
Jakby baldachim ciszy się rozpina.

A z owej ciszy wypływa nad domy
Księżyc jak hostja, u niebieskich pował,—
I nagle jakby ktoś go zaczarował
Zastyga cichy, biały, nieruchomy.

Bo wnet się spełni wielka tajemnica,
Bo wnet się Chrystus na niebiosach zjawi
I cały ziemski świat pobłogosławi
Łamiąc się z ludźmi opłatkiem księżyca.

I najbiedniejszych tych wszystkich pokrzepi,
Którzy chleb jedzą ze łzami gorzkiemi,
Ażeby pokój nastał na tej ziemi
I by nareszcie było ludziom lepiej.

* * *

W salonie zadzwonił dzwonek
Srebrzystą aniołów śpiewką.
Biegną starsi i dzieci,
By ujrzeć płonące drzewko.

Pod drzewkiem dary dla dziatwy,
Dla grzecznej córki lub synka.
Najwięcej budzi radości
Maleńka drewniana skrzynka.

Bo zaraz poznać po kształcie,
Że owa skrzyneczka szara,
To jest marzony oddana
Śliczy radjowy aparat.

Że gdy do prądu się przytknie
To małe pudełko z drzewa,
Wnet cały dom się rozgwarzy,
Wnet cały dom się rozśpiewa.

A słysząc owo śpiewanie,
Muzykę i głośne śmiechy,
Odstąpi od progów troska,
Ta kuma dziś każdej strzechy.

ŁUT SZCZĘŚCIA

Pan Zbigniew, Adolf Krztoń nie mógł narzekać na los. Całe jego życie było jednem pasmem wydarzeń, świadczącem o tem, że przysłowia są naprawdę mądrością narodów. Na panu Zbigniewie, Adolfie Krztoniu sprawdzało się prawie każde przysłowie, a szczególnie przysłowie o „łucie szczęścia", bez którego zdolności i praca właściwie do niczego nie prowadzą. Szczęście miał p. Zbigniew szalone. Wiodło mu się wszystko, czegokolwiek-bądź się tknął. Nic więc dziwnego, że na obliczu jego malował się zawsze uśmiech zadowolenia, a w obejściu był z ludźmi mile uprzejmy. Zmartwień nie miał. Był zdrów, trawił dobrze, cerę miał rumianą i budził w ludziach sympatję. Pracował w miarę, żył sobie lekko, gdziekolwiek się zjawił wnosił ze sobą wiele pogody i uśmiechu.

Tuż przed Bożem Narodzeniem, kiedy właśnie począł się namyślać, coby tu ze świętami począć otrzymał bardzo miły list od jednego ze znajomych, zapraszający go na wieś. Obiecano mu dobre polowanie, dobrych partnerów do brydża, dobrą kuchnię i niezłą piwniczkę. Uśmiechnął się więc radośnie, zadepeszował dzień i godzinę przyjazdu, spakował trochę rzeczy, kupił bilet, wsiadł w pociąg i pojechał.

Szczęście dopisało mu jak zawsze, bo nietylko znalazł wygodne miejsce dla palących, ale na dodatek los zesłał mu bardzo ładną sąsiadkę.— Pan Zbigniew nie był żonaty i jakoś się nie bardzo do ożenku kwapił, ale przepadał za płcią piękną i trzeba mu to sprawiedliwie przyznać, sam miał także u dam niemałe powodzenie.— Rozlokował się wygodnie, zapytał czy może włożyć piżamę, na co uzyskał zgodę miłe uśmiechniętej pani, zapalił papierosa i począł przeglądać wieczorne pisma.

Zanim pociąg ruszył wsiadło do przedziału jeszcze dwóch panów, którzy nie wzbudzili zachwytu nietylko pana Zbigniewa, ale także i jego sąsiadki. Najwyraźniej spojrzała na nich wrogo, co jakoś dziwnie ucieszyło pana Zbigniewa. Obydwaj przybyli usiedli naprzeciwko siebie przy drzwiach i rozpakowawszy zapasy poczęli się pożywiać. — Pociąg był już za Warszawą w pełnym biegu, kiedy spożyli prawie wszystko, co wzięli ze sobą i zapalili papierosa.

— Może panowie otworzą drzwi na korytarz — zwróciła się do nich sąsiadka pana Zbigniewa. — Wprawdzie to przedział dla palących, ale jednak w tym dymie trudno wytrzymać... —Jeden z panów otworzył drzwi bez protestu, ale drugiemu widocznie się to nie podobało, bo wzruszył wyraźnie ramionami. Od tej chwili zapanował w przedziale jakiś niemiły, prawie wrogi nastrój. Ciszę potęgował miarowy stukot wagonowych kół. Dwaj panowie wypalili papierosy i zasłoniwszy się od światła wiszącymi nad nimi płaszczami, poczęli drzemać. Pan Zbigniew czytał gazety i popatrywał od czasu do czasu na swe vis-à-vis. Podobała mu się coraz więcej. Miała w sobie nieco efronterji, o czem świadczył lekko zadarty nosek, o dowcipnym zaś sprycie mówiły niebieskie żywe oczy.

Pan Zbigniew patrzył w gazetę, ale niebardzo wiedział co czyta. Przenosił też często spojrzenie na swą sąsiadkę i na okno, w którem utkwiła wzrok. Po pewnym czasie nie patrzył już w gazetę tylko w okno. Nie interesowały go jednak gęste iskry, przecinające ciemność nocy, niby rozpalone druty, lecz... odbicie twarzy sąsiadki. Pan Zbigniew widział ją w ciemnem lustrze najdokładniej, a nawet zdawało mu się, że... i ona obserwowała go patrząc na jego odbicie w szybie...

Nagle w otwartych drzwiach przedziału zabrzmiał miły głos kobiecy:

— Może ktoś z państwa zechce posłuchać radja...? Mamy dziś pierwszorzędny program.

— Ja proszę — ożywiła się sąsiadka.

Panienka roznosząca słuchawki weszła do przedziału, włączyła przewodniki nad głową sąsiadki, zainkasowała należną złotówkę i zwróciła się do pana Zbigniewa:

— A może i pan, można służyć?

Pan Krztoń pochylił głowę, jakimś niezdecydowanym ruchem.

— Włączyć? — uśmiechnęła się radjowa panienka.

W tej chwili zdawało się panu Zbigniewowi, że sąsiadka uśmiechnęła się także. Było to jakby zachętą i zdecydowało:

— Oczywiście, proszę — rzekł, sięgając do kieszeni kamizelki po pieniądze. Panienka podała słuchawki panu Zbigniewowi, wyszła, spojrzawszy jeszcze na śpiących pasażerów.

Pan Zbigniew mógł teraz dowoli patrzeć na swą sąsiadkę, i aby to sobie jeszcze bardziej ułatwić, wziął w rękę gazetę. Ale gdy jeszcze nie zaczął jej czytać odezwał się głos jednego z pasażerów:

— Może państwo zechcą łaskawie zgasić światło... już trzecią noc jadę, radbym się trochę przespać.

Pan Zbigniew spojrzał pytająco na sąsiadkę:

— Czy pani pozwoli zgasić światło?

— Proszę bardzo, ja nie czytam, a radjo można słuchać i po ciemku.

Pasażer mruknął pod nosem coś nakształt „dziękuję" i nacisnął guzik nad drzwiami. Przedział wypełniło miłe fioletowe światło.

Pan Zbigniew był właściwie wdzięczny zmęczonemu pasażerowi za pomysł zgaszenia światła, ale żal mu było trochę, że nie widzi dokładnie twarzy sąsiadki. Powoli jednak oswoił się z fioletowem światłem tak, że patrząc w jej kierunku miał wrażenie... że i ona patrzy wprost na niego. Począł rozmyślać nad tem jak rozpocząć rozmowę, ale przeszkadzały mu słuchawki. W pewnej chwili zdawało mu się, że sąsiadka zamknęła oczy. Patrzył więc przez pewien czas, a potem zrobił to samo. Po pewnej chwili, w słuchawkach rozległa się muzyka dyskretna i sentymentalna. Począł marzyć:

— Miła jest ta kobieta... ma wdzięk i bardzo piękne oczy... Gdybym się ożenił to tylko z taką... wysmukła, zgrabna, śmiała... — Otworzył raz jeszcze oczy, i zdawało mu się, że sąsiadka uśmiecha się naprawdę jakby przez sen. — Zasnęło biedactwo—rozczulił się pan Zbigniew i zamrzył dalej. — Ma coś dziecinnego w twarzy...— Ujrzał się oczyma wyobraźni w pięknym samochodzie, pędzącym równo i lekko w towarzystwie „sąsiadki"... siedziała przecież blisko bliśko niego, oparta o jego ramię... czuł ciężar, skłonionej ku sobie głowy... — będziesz moją żoną sąsiadeczko, — szeptał jej w ucho. Uczuł teraz na sercu jej rękę i usłyszał cudne słowa:

— Tak będę twoją... jakże mocno bije ci serce... czy ono bije tak mocno dla mnie?

— Tak... dla ciebie.

Nagle zabrzmiał mu w uszach szum, pisk i jakby ryk syreny samochodu. Uczuł skurcz w sercu. Katastrofa? Zderzenie!?

Otworzył oczy i nie mógł pojąć gdzie jest i jak to wszystko jest możliwe: sąsiadka siedziała naprzeciwko niego na swojem miejscu, a on ciągle czuł na swem ramieniu ciężar jej głowy i dotknięcie jej ręki na sercu. Przycisnął mocną tę dłoń i uczuł, że mu się wyrywa. Spojrzał i ujrzał, wielką, kosmatą, męską łapę, a w niej swój własny... skórzany portfel!

Kiedy na najbliższej stacji oddał złodzieja w ręce policji i wrócił do swego przedziału, zastał „sąsiadkę" samą.

— Bardzo pani dziękuję, że mnie pani namówiła, żebym wziął słuchawki radjowe...

— Ależ ja pana nie namawiałam!...

— Ale w chwili, kiedy je pani brała, uśmiechnęła się pani tak zachęcająco, że i ja się zdecydowałem. A gdyby nie zaburzenia atmosferyczne, jakie mnie nagle obudziły, byłbym pewnie spał dalej smacznie, a mój portfel byłby powędrował do obcej kieszeni.

— Dziwi mnie tylko to, że pan nie czuł, jak ten złodziej wkładał panu do kieszeni rękę.

— Czułem, przez sen, ale czułem. I było to nawet bardzo miłe uczucie... nawet cieszyłem się z tego.

— Nie rozumiem. Cieszył się pan z tego?...

— Tak... myślałem, że to ręka pani...

— Moja!? Więc pan myślał, że ja panu wkładam rękę do kieszeni?!

—Nie... tylko śniłem, że czuję na sercu rękę pani...

„Sąsiadka" zarumieniła się powyżej uszu, ale nie spuściła powiek...

Tak, pan Zbigniew, Adolf Krztoń zawsze miał szczęście.

Jerzy Kossowski.

Obecny stan rozwoju telewizji

Podczas ostatnich pięciu lat technika telewizyjna do tego stopnia się udoskonaliła, że **niedaleka jest chwila, w której aparaty telewizyjne staną się dostępne dla szerszej publiczności.** Błyskawiczny rozwój techniki fal ultrakrótkich i bogate doświadczenie, zdobyte na polu eksperymentów z lampami Brauna, doprowadziły do tego, że praktycznego przeprowadzenia telewizji należy się spodziewać w najbliższej przyszłości.

Ostatnie doświadczenia z telewizyjną stacją nadawczą (dług. fali 7 m.), której antena umieszczona została na szczycie wieży radjowej w Berlinie, dały zupełnie zadawalające rezultaty. Otrzymano obraz o 40.000 punktów świetlnych, co w zupełności wystarcza, gdyż kino domowe np. daje nam obraz o 50.000 — 100.000 punktów świetlnych. Już dziś jest możliwe przekazywanie dość skomplikowanych scen zbiorowych na drodze telewizyjnej z zupełnie dla oka dostateczną ostrością.

Sercem odbiornika telewizyjnego jest **lampa Brauna**, która pozwala na uzyskanie na floryzującym ekranie obrazu o rozmiarach 18×24 cm. Pozostałe pomocnicze części aparatury, jak przyrządy synchronizujące i regulatory, głośnik dla towarzyszącej transmisji muzyki lub mowy ludzkiej i t. d., są w nowocześnie skonstruowanych telewizorach wmontowane w jedną skrzynkę. Obsługa takiego telewizora jest znacznie ułatwiona i daje się przewidzieć, że w bardzo krótkim czasie osiągnie się możność t. zw. jednostrojeniowej regulacji.

Układ programów nadawczej stacji telewizyjnej wymaga szczególnej troskliwości. Ze względu na jego wielostronność technika wspołczesna specjalnie zwróciła uwagę na jego przyszłe możliwości przewidywanego rozwoju. W ten sposób już dzisiaj skonstatowano możność stosowania filmów oraz pomniejszych scen, jak np. ukazania głowy speakera czy prelegenta, pozatem, pomijając już cały szereg rozmaitego rodzaju przedstawień teatralnych, różnorodnych scen zbiorowych, jak np. imprez sportowych, społecznych, politycznych, kulturalnych i t. p.

Telewizja ma przed sobą wielkie pole do działania. Również i pod względem propagandowym stanie się ona prawdopodobnie w ciągu kilku lat istotnem uzupełnieniem radjofonji.

Do przekazywania telewizyjnych transmisyj potrzebne są **rozmaite typy stacyj nadawczych**, których budowa już się rozpoczęła. Każdy typ zostaje użyty w zależności od rodzaju współbiorącej udział audycji radjowej. W Niemczech buduje się teraz specjalną halę dla transmisyj filmow, zaopatrzoną w dodatkową instalację, pozwalającą na przekazywanie pomniejszych scen i obrazów. Techniczny proces odbywa się w próżni, w której wiruje t. zw. tarcze Nipkowa z szybkością 6.000 obrotów na minutę. Światła dostarczają najnowocześniejsze typy lamp łukowych o wielkiem natężeniu. Wymagają one prądu elektrycznego o natężeniu 150 A.

Dokładne zbadanie zagadnień technicznych, związanych z telewizją, wykazało, że jej wymogi są niezmiernie trudne do zaspokojenia.. Jeszcze przed kilku laty wydawało się niemożliwem przeprowadzenie transmisji telewizyjnej 180-ciu zespolonych obrazów. Aby to osiągnąć, musiano skierować badania na zupełnie nowe tory.

Mimo niezwykłych postępów, osiągniętych w dziedzinie telewizji, dużo jeszcze brakuje do tego, aby technika telewizyjna osiągnęła zupełnie zadawalający stopień rozwoju. Telewizyjne aparaty odbiorcze, jakie się wrócie ukażą na rynku, nie będą dla każdego dostępne. Z czasem jednak, po uproszczeniu skomplikowanych konstrukcyj, staną się one napewno tak popularnym i nieodzownym sprzętem domowym, jak radjoodbiornik.

Audycje Świąteczne

HISTORJA PIERWSZEJ CHOINKI. SŁUCHOWISKO DLA DZIECI.

Dwóch biednych chłopców, którym pomarli rodzice, wędrowało po świecie, szukając dobrych ludzi, którzy przygarnęliby ich do siebie. Wieczór wigilijny zastał ich w ciemnym lesie. Byli tak głodni i zmęczeni, że nie mogli już zrobić ani kroku dalej, upadli na śnieg i zasnęli. Zobaczyła ich wiewiórka i zwołała sejm stworzeń leśnych. Co ten „przedziwny sejm" uradził w noc wigilijną dowiedzą się dzieci ze słuchowiska, które nadane będzie przez rozgłośnię lwowską dnia 25 grudnia o godz. 18.00. Słuchowisko to p. t. „Historja pierwszej choinki" napisane specjalnie dla radja przez Małgorzatę Sterbównę osnute jest na starej baśni mazurskiej.

Radjo kształci, rad udziela, informuje, rozwesela

DREWNIACZKI, CHODACZKI W BETLEJEMSKIEJ STAJENCE. — ŚWIĄTECZNE SŁUCHOWISKO DLA DZIECI.

W drugie święto Bożego Narodzenia o godz. 15,00 rozgłośnia poznańska przygotowuje okolicznościową audycję dla dzieci. — Chodzą chłopcy — „chodaczki", noszą lalki — „drewniaczki", chodzą po kolendzie od drzwi do drzwi, od domu do domu. Gdzie przyjdą, grają, kolendy śpiewają. Każdy im rad. I grosza nie poskąpi i poczęstunkiem uraczy. Audycja radjowa odtworzy widowisko, jakie mali „chodaczkowie" odegrali w domu zamożnych rówieśników. W wykonaniu słuchowiska weźmie udział zespół dziecięcy rozgłośni poznańskiej.

DZIECI CAŁEJ POLSKI ŚPIEWAJĄ KOLENDY PRZED MIKROFONAMI RADJOWEMI.

W licznych audycjach kolendowych, nadawanych w okresie świątecznym przez Polskie Radjo biorą udział również dzieci. W dn. 26.XII o godz. 19.10 zabrzmią na falach eteru głosy dziecięce śpiewające kolendy. Będzie to zbiorowa audycja wszystkich rozgłośni Polskiego Radja.

KURJER SPÓŁDZIELCZY

pod redakcją Eugenjusza Andruszkiewicza

U progu jubileuszu

Każdą rocznicę uważam za moment wytchnienia i wbijania słupa kilometrowego na drodze znojnej pracy. Nasza polska spółdzielczość już dosięgła dwudziestopięcioletniego etapu. Rzucając okiem wstecz na szmat przebytej drogi wiele znajdziemy znoju, załamań się ludzi słabej wiary, a zarazem umilają naszą pamięć — zdobycze, bramy triumfalne. To, że dziś mamy ponad 1000 czynnych spółdzielni, miljonowe obroty, setki tysięcy członków a szczególnie własne wytwórcze zakłady w Kielcach, Włocławku, Łodzi i Gdyni — to jest dowodem dobrze spełnionego obowiązku.

Wbijemy nowy słup na drodze znojnej pracy. Nie załamaliśmy się w kryzysie. Nieśliśmy swój plon i wysiłek z innymi nie pozostając w tyle w ofiarności.

Jednakże wiemy, że droga Polski potężnej oświatą i gospodarką jest wielka, znojna że dalecy jesteśmy jeszcze od mety.

Krótki rzut oka na zdobycze spółdzielcze innych krajów powinien nas zachęcić do pracy pod tęczowym sztandarem. Nabierając oddechu przy końcu roku, wzmóżmy wysiłek do dalszej pracy, by stając u mety następnego roku — kilometra — rzec: służyliśmy dobrze!

E. A.

Młodzież a Spółdzielczość

Młodość to taki cudny okres w życiu człowieka, że pozostawia po sobie wspomnienia na całe życie. Im człowiek starszy i bardziej życiem zmęczony, tem milsze stają mu się wspomnienia jego młodości.

Najpiękniejszą cechą młodości jest zdolność do wielkich porywów, szczere i prawdziwe ukochanie każdej dobrej sprawy. Uczucia jakie żywi każdy młody człowiek są mocne i pełne szlachetnego pragnienia urzeczywistnienia ich. Młodzież nie ma wyrachowania, nie zna zakłamania jakie często spotykamy u starszego typu ludzi, którzy inne zasady mają na ustach, a inaczej w swojem osobistem życiu postępują. Młody człowiek nie zna takiego rozdwojenia: żywi tylko jedno pragnienie aby być w zgodzie z wyznawanemi zasadami.

Młodzież stanowi dla ruchu spółdzielczego niewyczerpane żywe źródło siły i energji. Któż jak nie młodzież zdolny jest pochwycić w swe krzepkie dłonie sztandar spółdzielczy i nieść go wysoko ponad pochylonemi głowami spółdzielców starszego pokolenia. Dla młodzieży przejętej ideałami spółdzielczości niema takich trudności, których nie dałoby się pokonać. Gdy młodzież rozpali się i uwierzy w słuszność sprawy — nie widzi żadnych przeszkód na drodze: gotowaby nawet budować zamki na lodzie...

oT też zainteresowanie młodzieży ruchem spółdzielczym, wciągnięcie jej do konkretnej pracy w wiejskich i miejskich placówkach spółdzielczych jest nakazem dobrze zrozumianego rozwoju ruchu.

Spółdzielczość jest ideałem godnym młodości. Jest ona przepojona entuzjazmem i tęsknotą za lepszem i sprawiedliwszem Jutrem.

Kto może silniej odczuć krzywdę i niedolę ludu naszego jak nie młodzież. To też wciągnięcie młodzieży do wzniosłej pracy **nad podnoszeniem dobrobytu i uspołecznieniem ludności** jest rzeczą na miarę bohaterskich porywów młodzieży.

Główną cechą młodości jest wiara w siebie i we własne siły. Twarda codzienna praca spółdzielcza jest najskuteczniejszym sposobem hartowania młodzieży rozwijania w niej woli i kształcenia ducha. Młodzież skupiona w szeregach spółdzielczych napewno nie ulęknie się trudności związanych z jednaniem nowych członków zbieraniem udziałów, szerzeniem idei spółdzielczej. Starsze pokolenie spółdzielców nie ma tak silnej wiary i wielkiego entuzjazmu, aby pchnąć ruch nasz na drogę rozwoju.

Ideały spółdzielcze zasiane we wrażliwych sercach młodzieży zapadną głęboko i wydadzą plon stokrotny. Późniejsza wartość człowieka zależy od tego, jakie on miał w młodości swoje ideały. Jeżeli młodość człowieka jest bezbarwna lub spaczona przyziemnemi zainteresowaniami, to ślad tego zostanie na całe życie. Człowiek czuć będzie pustkę w sercu swojem i nie jest zdolny do szlachetniejszych porywów. I odwrotnie: zetknięcie się w młodości z pięknem, pozostawi na całe życie trwały ślad tego.

Zainteresujemy przeto młodzież ruchem spółdzielczym, gdyż jest to jedyna droga odrodzenia naszego ruchu i pchnięcia go naprzód. Ruch spółdzielczy ma wysokie cele a im wznioślejsze okażą się młodzieży tem bardziej ją porwą i zwiążą z ruchem na zawsze.

A. W.

Jednym z tych szerokich gościńców który prowadzi od obecnego ustroju do lepszego i sprawiedliwego ładu — jest kooperacja spożywców R. MIELCZARSKI.

Spółdzielczość zagranicą

Anglja — Macierzysty kraj spółdzielczości od początku tego ruchu przoduje w zdobyczach na polu gospodarczem. Złożyło się na to wiele przyczyn, a między innemi zrozumienie dla akcji ze strony czynników rządowych. Liczba członków spółdzielni spożywców w Wielkiej Brytanji wzrosła w roku 1934 o **288.000**, zaś ogólna suma członków wynosi dokładnie **7.203.000**. Obroty spółdzielni spożywców wzrosły w tym czasie o **10.000.000** funt. szer. t. j. ponad 260 milj. złot., a więc prawie tyle, co wynosił obrót spółdzielni spożywców polskich w roku 1934. Suma obrotów spółdzielni spożywców angielskich wynosi **5 miljardów złot.**, czyli dwukrotnie więcej niżli cały budżet Polski. Według ostatnich zestawień, angielskie spółdzielnie spożywców zatrudniają **200.000 pracowników** czyli prawie tyle, co mamy urzędników w Polsce, zaś hurtownie angielskie i zakłady wytwórcze zatrudniają **84.000** osób, zaś w roku 1934 liczba pracowników wzrosła o **13.748** (w tymże czasie placówki kapitalistyczne redukowały — dlaczego, bo przyświeca im — zysk).

Ameryka U. S. A. — Spółdzielnie naftowe tworzone przez fermerów dla celów konsumcyjnych w roku 1934 posiadały 193 kooperatywy. Jedna z nich sprzedała nafty za 1.500 000 dol., niedość na tem. 180 spółdzielni tytułem sprzedaży osiągnęło zysk 1.452.996 dol., z tego $^2/_3$ przeznaczono na rezerwę zaś resztę wypłacono członkom, jako dywidendę. Drugim ciekawym faktem spółdzielczości amerykańskiej — to elektryfikacyjne kooperatywy wiejskie, które powstają, jako samoobrona przed koncernami kapitalistycznemi. Pracują one w stanach Indiany, Ohio. W dolinie Tenessy powstały w 1934 roku 2 wielkie spół. elektr. dzięki czemu fermerzy zaoszczędzili 47,91% wydatków na prąd w porównaniu z rokiem ubiegłym. Cenę kilowata spółdzielnie obniżyły z 3,1 centa na 2,6, przyczem prywatne elektrownie musiały też pójść na obniżkę, czego w normalnych warunkach nie mogły dokonać strajki, artykuły w gazetach i wiece.

A teraz o bankach. Znane były swego czasu krachy bankowe, dzięki różnym posunięciom ze strony kapitalistów w pogoni za zyskiem, płacili ciężko pracujący obywatele. Otóż spółdzielczość wkroczyła w tę dziedzinę. Obecnie w USA jest 3.000 wielkich banków-kooperatyw, przyczem 75% powstało po krachach w dobie kryzysu. Członków liczą te banki 750.000, zaś wkłady wynoszą 45 miljonów dolar. Na jednego członka przypada przeciętnie 60 dol. oszczędności, 100 dol. pożyczek.

Prasa spółdzielcza jest ogromnie bogata we wszystkich krajach. W Ameryce ukazuje się 34 czasopism o nakładzie 500.000 egz. Przyczem nakład stale wzrasta. Kiedy mowa o Ameryce, to na uwagę obok innych spółdzielni (kawiarniane, zamówień, spożywcze, rolnicze) prowadzone są **kooperatywy dla bezrobotnych**, jako samopomoc wytwórczo-spożywcza. W roku 1934 było zorganizowano 40 takich spół., które zrzeszyły 4000 rodzin. Ich pole działania jest różnorodne: przygotowywania ubrań dla członków, obuwia, cięcie drzewa, wyrób konserw, dostarczanie jarzyn. Państwo dostarcza środków dla zakupu narzędzi., nasion, dzierżawienia gruntów.

Danja — 1354 spółdzielcze mleczarnie ogarniają 80% produkcji nabiałowej całego państwa (masła 90%). Dostawcami mleka jest 190.000 fermerów. Związki spółdzielcze wywozu masła poczyniły w roku ostatnim znaczne postępy i wywożą obecnie połowę eksportowanego masła.

Meksyk — W końcu maja 1935 roku w 32 stanach republiki meksykańskiej pracowało 998 spółdzielni, z czego 472 spół. spożywców, 313 wytwórczych, 213 przedsiębiorstw spółdzielczych. Największy rozwój spółdzielczości wykazuje 5 stanów na wschodniem wybrzeżu, gdzie pracuje 377 spółdzielni. O korzyściach, jakie odnoszą w Meksyku trzeba byłoby wiele pisać, bowiem kraj ten ubogi i zarazem bogaty przez czas dłuższy był eksploatowany ze strony kapitalizmu.

Chiny — Międzynarodowa Komisja Pomocy Głodnym wyłoniła Komitet Wykonawczy, który rozpoczął wstępne pracy nad racjonalnem zakładaniem instytucyj spółdzielczych o charakterze spożywczym i kredytowym. Nie mamy, niestety, miejsca na podanie szeregu punktów z regulaminu, co do organizowania i sprawowania opieki nad ruchem spółdzielczym.

Hiszpanja powołała do życia spółdzielnie dla rozdziału węgla. Narazie pracowało 6 spółdzielni obecnie 17, przyczem obroty w roku 1934 wynosiły 309.598 pes., zaś w pierwszem półroczu 1935 roku obrót wyniósł prawie 170.000. Osiągniętą nadwyżkę w kwocie 18 364 pes. rozdzielono na liczne fundusze społeczne, pozostałość wypłacono członkom jako dywidendę.

Węgry — Według ostatniego rocznego sprawozdania Centralnego Stowarzyszenia Wzajemnego Kredytu ilość zrzeszonych spółdzielni wynosiła w końcu 1934 roku **1.007 z 372.800 członków**. W stosunku do roku 1933 ilość spółdzielni lekko się zmniejszyła, ponieważ dąży się do zmniejszenia drobnych placówek na rzecz silnych spółdzielni. Kapitał udziałowy spółdzielni wynosił 29,4 milj. pengo, wkłady sięgały 29 milj., pożyczki 206 mil. Dowodem polepszenia stosunków jest zwiększenie wkładów o 3 milj. pengo i zmniejszenie pożyczek o 8 milj. pengo.

Dane syntetyczne. Niesposób w krótkim przeglądzie omówić cały ruch spółdzielczy, zbyt wiele to zajęłoby miejsca, ponadto nużyłyby kolumny cyfr. Celowo w podawanym wykazie uwzględniliśmy różne rodzaje spółdzielczości, ażeby zgrubsza wykazać bogactwo form pracy spółdzielczej, którą cechuje olbrzymia rozpiętość. Pominęliśmy szereg form spółdzielczych, jak: pralnie, ogrody, domy wypoczynkowe, ba — nawet cmentarze. Należy jednak stwierdzić ten fakt, że spółdzielczość wymaga specjalnego kierunku politycznego jak to ma miejsce w Niemczech i Rosji Sowieckiej.

A teraz kilka danych syntetycznych. Porzućmy na chwilę granice, kordony i inne zapory, a rzućmy okiem na potęgę spółdzielczości. Prof. Rapacki w broszurze p. t. „Co to jest spółdzielczość" daje takie cyfry: Ogółem poza Sowietami pracowało 405.361 spółdzielni, które zrzeszały 69.495. 579 członków (oczywiście cyfry te uległy powiększeniu). Siła gospodarcza tych spółdzielni jest również bardzo wielka. Ogólna suma bilansu, czyli kapitał obrotowy wynosi dla wszystkich krajów (prócz Sowietów) przeszło dwadzieścia pięć miljardów złotych. Obroty spółdzielni spożywców wynosiły dwadzieścia miljardów złot. wartość sprzedanych przez spółdzielnie rolniczo-handlowe produktów swych członków osiągnęła sumę przeszło dwudziestu siedmiu miljardów złot., a wartość dostarczonych rolnikom artykułów prawie cztery i pół miljarda złotych, wartość sprzedanych produktów przez spółdzielnie mleczarskie przeszło dziewięć miljardów złot.

Ażeby te olbrzymie cyfry ocenić, warto przypomnieć — cały majątek Państwa Polskiego oceniony został na 15 miljardów złotych.

Słusznie też P. Dyr. S. Dippel w czasie konferencji w Wilnie powiedział: demokratyczny ruch spółdzielczy, zrzeszający chłopa, robotnika i pracującego inteligenta, wbrew wszelkim wróżbom i kapitalistycznym wyliczeniom niepohamowanie rozwija się i świadczy, że siermięga, bluza robotnicza potrafią wspaniale gospodarzyć dla swego dobra przez zaspakajanie potrzeb.

E. A.

Wileńska Rada Okręgowa

— **Walne zgromadzenia.** Ponownie przypominamy potrzebę dobrego zorganizowania walnych zgromadzeń, w celu zaznajomienia członków o stanie spółdzielni. Przy okazji podajemy kilka wskazówek. Powiadomienia wraz z porządkiem dziennym powinny być doręczone na dwa tygodnie przed zgromadzeniem. Poza powiadomieniami innemi należy wywiesić ogłoszenia w sklepie, lub lokalu ogniskowym, gdzie się zbierają członkowie. Należy upatrzyć osobę na przewodniczącego i zaznajomić z naszemi przepisami zebrań. Nie wolno zmieniać ułożonego porządku dziennego, przez dopisywanie nowych spraw. Można w wolnych wnioskach poruszyć je, ale należy przypomnieć członkom o tem, że swoje wnioski powinny uprzednio przedłożyć do wiadomości zarządu. W sprawozdaniu nie potrzeba podawać za dużo cyfrowych pozycyj, lecz lepiej je scalić w rubryce „wydatki" lub „obroty", „zyski i straty". W dyskusji trzeba pamiętać, że nie możemy zabierać głos kilku przedmówcom w tej samej sprawie, o ile nic nowego nie wnoszą. Można dyskusję przerwać i zarządzić głosowania nad wnioskami, przyczem kolejność powinna być taka, że wnioski najdalej idące mają pierwszeństwo w głosowaniu. Pożądaną rzeczą jest poprosić zawczasu kogoś o referat o stanie naszej spółdzielczości, kładąc szczególny nacisk na potrzebę popierania produkcji. Materjał łatwo można znaleźć w naszym kalendarzu oraz broszurce MR. p. t. „Co to jest spółdzielczość". Niedość na tem Zarządy uprzednio porozumieją się z zespołami oświaty pozaszkolnej wzgl. pp. nauczycielami, że Nr. 29 z dn. 5 maja „Głosu Nauczycielskiego" zawiera materjał do urozmaiceń o treści spółdzielczej. Pożądane jest sprawozdanie z Oddziału płyty gramofonowej (posiada je Składnica w Głębokiem), ażeby rozpocząć i zakończyć walne zgromadzenie odegraniem „Hymnu spółdzielczego".

— **Kursy spółdzielcze.** W dniach od 4 do 14 grudnia odbył się w Wilnie kurs spółdzielczy zorganizowany przez Litewskie Towarzystwo Rolnicze przy współudziale Rady Okręgowej. Kurs przeznaczony był dla osób, które mają zamiar oddać się pracy spółdzielczej na prowincji. Uczestników było 52. Wykłady o pracy w spółdzielczości prowadzili: pp. A. Namiecińomówili p. inż. H. Jensz Prezes Rady Okręgowej i S. Maciejewski.

W dniach 14 i 15 grudnia odbyły się w sali ski, B. Paździor oraz sprawy organizacyjne „Kasyna urzędniczego" kurs dla członków Rad Nadzorczych, Zarządów i Sklepowych rejonu głębockiego. W ciągu dwóch dni przesłuchało kurs 55 osób. Kurs zaszczycił obecnością p. Starosta, który po powitaniu go przez p. A. Namiecińskiego, wygłosił dłuższe przemówienie, podkreślając znaczenie dla nas, a szczególnie powiatów północnych idei spółdzielczej, zachęcając obecnych do dalszej i owocnej pracy. Poza sprawami gospodarczemi, organizacyjnemi, poświęcono uwagę spółdzielczej produkcji włókienniczej w Łodzi. Wykłady prowadzili pp. J. Poznański, Kierownik zakładów włókienniczych „Społem" w Łodzi, A. Namieciński kierownik Oddziału w Wilnie, B. Paździor i E. Andruszkiewicz. Przy końcu stycznia odbędzie się podobny kurs w Staro-Święcianach, dla okolicznych spółdzielni.

— **Nowe spółdzielnie.** Prezydjum Rady Okręgowej na ostatniem posiedzeniu przyjęło nowe spółdzielnie, a mianowicie: „Spółdzielnia pracy stolarzy" w Wilnie i „Spółdzielnia" Spożywców" Towarzystwa Rosyjskiego.

— **Uchwały Konferencji Jesiennej.** Swego czasu wysłaliśmy odpisy protokółu z Konferencji Jesiennej. W związku z bliskim terminem walnych zgromadzeń przypominamy niektóre z nich: Konferencja zatwierdza budżet Rady Okręgowej, a zarazem wzywa spółdzielnie do wpłacania składek w wysokości $^1/_2$ pro mille od obrotu. Konferencja, przypominając obowiązek prenumerowania „Spólnoty" po jednym egzemplarzu na każdego członka R. N. zobowiązuje spółdzielnie do zwiększenia liczby prenumeratów.





PASTERKI w kościołach wileńskich

W roku bieżącym pasterki w kościołach wileńskich odbędą się podług następującego rozkładu:

Kościół Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marji Panny — we środę 7 rano.
Kościół **Św. Ducha** — we środę o rano
Kościół **Św. Trójcy** — godz. 12 w nocy.
Kościół **Św. Jana** — godz. 12 w nocy.
Kościół **Ostrobramski** — godz. 12 w nocy.
Kościół **Św. Rafała** — we środę 6 rano.
Kościół **WW. Świętych**—we wtorek 11 wiecz.
Kościół **Św. Jerzego** — we środę 6 rano.
Kościół **Najświętszego Serca Jezusowego** — godz. 12 w nocy.
Kościół **Misjonarzy** — godz. 12 w nocy.
Kościół **Bonifraterski** — godz. 12 w nocy.
Kościół **Dobrej Rady** — godz. 12 w nocy.
Kościół **Bernardynów** — godz. 12 w nocy.
Kościół **Św. Kazimierza** — godz. 12 w nocy.
Kościół **Św. Piotra i Pawła**—we środę 6 rano.
Kościół **Dobroczynny** — godz. 12 w nocy.
Kościół **Św. Jakóba** — we środę 6 rano.
Kościół św. Michała — we wtorek o godz. 12 **nocy.**

Autobusy w czasie świąt

W dniu 24-go grudnia 1935 r. autobusy będą kursowały do godz. 19-ej, w dniu 25-go grudnia 1935 r. autobusy nie będą uruchomione przez cały dzień, zaś w dniu 26-go grudnia 1935 r. rozpoczną kursować normalnie.

Ofiary

Zamiast wizyt i powinszowań świątecznych na Patronat Więzienny 10 zł. ofiarowuje p. Witold Abramowicz.

*

Helena i Kazimierz Okuliczowie zamiast wizyt i powinszowań świątecznych na najbiedniejszych — 15 zł.

*

Na dożywianie najbiedniejszych dzieci zł 5 (pięć zł.) składa p. kpt. Rusiecki Ludwik i personel zamiast powinszowań i życzeń świątecznych.

*

Zamiast życzeń świątecznych i noworocznych na pogorzelców w Holszanach Józefowstwo Karczewscy — złotych 5.

*

Pp. Władysławostwo Wielhorscy na biedne dzieci m. Wilna złotych dwadzieścia, zamiast życzeń świątecznych i noworocznych.

*

P. Grunoski Jan na budowę pomnika Marsz. Piłsudskiego — zł. 30.

POLSKI FILM
i KOLOROWY NADPROGRAM
na święta w kinie „P a n“

Z pobytu Spielmanna w Wilnie

Do Wilna przybył z Austrji światowej sławy szachista p. Rudolf Spielmann. W sobotę wieczorem w Wileńskim Klubie Szachowym odbyło się uroczyste powitanie gościa. Przemówienie w obecności licznie przybyłej publiczności wygłosił wice-prezes klubu p. Judelewicz.

Następnie p. Spielmann rozegrał partję zbiorową z 15 graczami na różnych szachownicach. Spielmann wygrał 10 partyj 2 zremisował i 3 przegrał.

Gość weźmie udział w szeregu turniejów szachowych.

Przy sposobności należy przypomnieć, że gość wileński należy do najsławniejszych w dobie obecnej szachistów i w karjerze swojej ma takie sukcesy jak zwycięstwa nad Capablanką, Alechinem, Bogolubowem i innymi światowej sławy graczami szachowymi.

Nagły zgon w pociągu

22 b. m. w pociągu Nr. 706 między stacjami Porzecze a Grodno zmarł nagle na udar serca Stefan Gmyr, lat 65, emerytowany pracownik sądowy. Zmarły posiadał bilet od st. Druskieniki do st. Grodno. Zwłoki Gmyra przekazano policji w Grodnie.

Na wileńskim bruku

„HARAKIRI“ EDWARDA OLSZEWSKIEGO.

Tragiczny wypadek na Moście Strategicznym.

Edward Olszewski, szewc z zawodu, zam. przy ulicy Kasztanowej Nr. 7, w straszliwy sposób usiłował pozbawić się życia. Trapiony niepowodzeniem w życiu, zmęczony stałem borykaniem się z losem, postanowił Olszewski pozbawić się życia. W tym celu udał się na most strategiczny, dwukrotnie wbił sobie nóż w brzuch, a następnie rzucił się z Mostu Strategicznego w zimną otchłań Wilji.

Mimo to Olszewskiemu nie sądzonem było umrzeć. Plusk dosłyszeli przechodnie. Zorganizowano akcję ratunkową i Olszewskiego wydobyto z wody jeszcze z oznakami życia. Pogotowie przewiozło go w stanie groźnym, lecz dającym nadzieję na uratowanie do szpitala Św. Jakuba. (c).

KRONIKA

Wtorek
24
Grudzień

Dziś: Wigilja. B.N. Adama i Ewy
Jutro: Narodzenie Chrystusa

Wschód słońca—godz. 7 m. 43
Zachód słońca—godz. 2 m. 52

Spostrzeżenia Zakładu Meteorologji U. S. B w Wilnie z dnia 23.XII. 1935 r.

Ciśnienie 753
Temperatura średnia —1
Temperatura najwyższa + 0
Temperatura najniższa —3
Opad ślad
Wiatr południowo-zachodni
Tend.: Lekki wzrost

DYŻURY APTEK:

Dziś w nocy dyżurują następujące apteki: 1) Rodowicza (Ostrobramska 4); 2) Jurkowskiego (Wileńska 8); 3) Augustowskiego (Mickiewicza 10); 4) Sapożnikowa (Zawalna róg Stefańskiej).

Ponadto dyżurują wszystkie apteki na przedmieściach za wyjątkiem Śnipiszek.

— **Apteki w czasie świąt.** Podajemy do ogólnej wiadomości, iż w pierwszy dzień Bożego Narodzenia będą czynne tylko apteki dyżurujące w nocy i wszystkie apteki żydowskie.

RUCH POPULACYJNY:

— **Zarejestrowane urodziny:** 1) Langbordówna Chana, 2) Filipczuk Bohdan-Jan, 3) Stocka Janina, 4) Ulindówna Apolonja, 5) Kunc Zygmunt.

— **Zaślubiny:** 1) Klimont Witold-Kazimierz Bujnowska Jadwiga; 2) Simiński Antoni — Ożarowiczówna Janina; 3) Szymański Henryk-Antoni — Wiszniewska Jadwiga; 4) Maciński Władysław — Malinowska Jarwiga; 5) Würgler Henryk-Karol — Kajtisówna Janina.

— **Zgony:** 1) Balul Jerzy, lat 71; 2) Orłowska Petronela, służąca, lat 23; 3) Bujwidówna Zofja, służąca, lat 42; 4) Limontowa Bronisława, lat 43; 5) Herasimowiczowa Walerja, lat 36; 6) Michałowski Jan, robotnik, lat 38; 7) Drozdowska Felicja, nauczycielka, lat 56; 8) Olkinowa Sara-Rywa, lat 71; 9) Sendakówna Mera, lat 9.

PRZYBYLI DO WILNA:

— **Przybyli do hotelu St. George'sa:** Engel Leo, kupiec ze Lwowa; Bożedaj Tadeusz z Czeladzi; Górnicki Michał inż. z Będzina; Kurek Jan urzędnik z Będzina; Świnarski Witold inż z Będzina; Kozłowski Wiktor z Będzina.

ADMINISTRACYJNA.

— **Widowisk w dniu dzisiejszym nie będzie.** Starostwo Grodzkie podaje do wiadomości ogólnej, iż w dniu Wigilji, dn. 24 b. m. wszelkie widowiska są zawieszone.

PRASOWA.

— **Konfiskata „Vilniaus Rytojus“.** Starosta Grodzki zarządził w dn. 23 b. m. zajęcie czasopisma litewskiego „Vilniaus Rytojus“ Nr. 101 z dn. 23 b. m. za podanie nieprawdziwych wiadomości o oświadczeniu przedstawicieli władz. (B)

GOSPODARCZA.

— ZATWIERDZENIE PODATKÓW KOMUNALNYCH. Władze nadzorcze zatwierdziły uchwałę ostatniego posiedzenia Rady Miejskiej, ustalającą normy podatków komunalnych na nowy rok budżetowy.

Jak już donosiliśmy, samoistne podatki komunalne w nowym roku nie ulegną zmianie, jedynie zmniejszeniu ulegnie podatek hotelowy.

ZABAWY

— **Sylwester u Prawników.** Rada Gospodarzy Klubu Prawników zawiadamia, że w dn. 31 b. m. w lokalu Klubu, Mickiewicza 24, urządza tradycyjną Zabawę Sylwestrową. Początek o g. 22. Zamawianie stolików przyjmuje się w Klubie codziennie wieczorem.

Jednocześnie Rada Gospodarzy podaje do wiadomości, że w lokalu Klubu została uruchomiona czytelnia czasopism, zaopatrzona w szereg wydawnictw polskich i zagranicznych z dziedziny kultury i sztuki.



GRUŹLICA PŁUC

jest nieubłagana i corocznie, nie robiąc różnicy dla płci, wieku i stanu pociąga bardzo wiele ofiar. Przy zwalczaniu chorób płucnych, bronchitu, grypy, uporczywego męczącego kaszlu itp. stosują pp. Lekarze „Balsam Thiocolan—Age“, który ułatwiając wydzielanie się plwociny, usuwa kaszel.

Tylko w kinie „Pan“ na święta
POLSKI FILM
i KOLOROWY NADPROGRAM



RÓŻNE

— WYSTAWA OBRAZÓW PIOTRA SIERGIEJEWICZA będzie otwarta we czwartek 26 bm o godz. 1 po poł. w lokalu przy ul. Adama Mickiewicza 7. Wystawa trwać będzie do 8 stycznia. Wstęp 50 gr., dla młodzieży 20 gr.

— **Smakosze** piją tylko **piwo i porter Okocimskie.** Skład nasz zaopatrzony jest również różnemi **najlepszemi gatunkami piwa** innych zamiejscowych browarów. Wilno, Lelewela 1, (róg Wileńskiej 52), tel. 4-60.

— DZIŚ W DNIU WIGILIJNYM wszystkie instytucje państwowe i samorządowe czynne będą tylko do godz. 12, również banki zakończą urzędowanie o godz. 12 w południe.

Na kolei, jak już donosiliśmy, ruch pasażerski w czasie świąt nie ulegnie przerwie i odbywać się będzie normalnie. Na przeciąg pierwszych dwu dni świąt wstrzymany natomiast zostanie ruch towarowy. W okresie tym będą przewożone jedynie towary ulegające szybkiemu zepsuciu się.

— **Licytacja broni.** 7 stycznia r. p. o godz. 9 rano w Starostwie Grodzkiem Wileńskiem pok. Nr. 15 odbędzie się likwidacja dowodów rzeczowych, skonfiskowanych na rzecz Skarbu Państwa. Wśród dowodów rzeczowych znajdują się strzelby myśliwskie, rewolwery, flowery, amunicja myśliwska i t. p. Do licytacji broni stawać mogą tylko osoby upoważnione do nabycia broni i amunicji.

Teatr i Muzyka

TEATR MIEJSKI NA POHULANCE.

— **We wtorek** dnia 24 grudnia — **przedstawienie zawieszone.**

— We Środę dnia 25 grudnia (w pierwszy dzień świąt) o godz. 8 wiecz. dowcipna komedja w 3-ch aktach M. Bałuckiego p. t. „Grube ryby“ w świetnym wykonaniu całego zespołu, z udziałem St. Janowskiego.

Ceny propagandowe.

— **Popołudniówka! W czwartek** dnia 26 grudnia (w drugi dzień świąt) ujrzymy na przedstawieniu popołudniowem — o godz. 4, wyborną komedję M. Bałuckiego — **„Grube ryby“ — po cenach propagandowych.**

— **We czwartek o godz. 8-ej — „Szczęśliwe małżeństwo“** — wielce interesująca sztuka psychologiczna M. Trigera (przekład H. Pilichowskiej), która w oryginalny sposób porusza wciąż aktualny temat równouprawnienia płci. W wykonaniu udział biorą: I. Polakówna, H. Dunin-Rychłowska, E. Wieczorkowska, M. Szpakiewicz, A. Szymański. Reżyser — Wł. Czengery. Dekoracje — W. Makojnika.

— **W piątek** dnia 27 grudnia o godz. 8 wiecz. głośna sztuka R. C. Scheriffa p. t. **„Kres wędrówki“.**

— **Zapowiedź!** Wieczór Sylwestrowy wypełni kapitalna komedjo-farsa w 3-ch aktach L. Verneuil'a **„Jabłuszko“**, w obsadzie czołowych sił teatru, w reżyserji W. Ścibora.

Obstrukcja, złe funkcje trawienia, rozkład i fermentacja w jelitach, nadkwaśność soku żołądkowego, nieczysta cera na twarzy, piersiach przemijają prędko przy użyciu naturalnej wody gorzkiej **Franciszka-Józefa.**

TEATR MUZYCZNY „LUTNIA“.

— **Repertuar świąteczny.** W pierwsze Święto grana będzie wspaniała amerykańska operetka „Rose - Marie“ w obsadzie premjerowej. W czwartek dwa przedstawienia po cenach zniżonych: popoł. o godz. 4 „Księżniczka Czardasza“ op. Kalmana, wieczorem zaś o godz. 8.15, stylowa op. Millockera „Madame Dubarry“. W obu przedstawieniach wystąpi w rolach tytułowych znakomita artystka Elna Gistedt. W piątek w dalszym ciągu „Rose-Marie“. W sobotę po cenach zniżonych ukaże się po raz ostatni „Księżniczka Czardasza“. W niedzielę na przedstawieniu popołudniowem ujrzymy świetną komedję muzyczną „Mądra Mama“ z Elną Gistedt w roli tytułowej. Bilety na wszystkie przedstawienia nabywać można w kasie zamawiań.

— **Widowisko dla dzieci w „Lutni“.** W czwartek o godz. 12.15 w poł. specjalne widowisko dla dzieci „Mały gazeciarz“ pióra W. Stanisławskiej, ze śpiewami i tańcami. W efektownem tem widowisku udział bierze zespół uczenic szkoły baletowej N. Muraszowej. Zainteresowanie wśród młodocianych słuchaczy — wielkie. Ceny specjalnie zniżone.

— **Rewja Sylwestrowa w „Lutni“.** Tradycyjnym zwyczajem odbędą się w „Lutni“ w noc Sylwestrową dwa widowiska rewjowe o specjalnym charakterze i nastroju.

— **Wielki festival koncertowy w „Lutni“.** W styczniu r. p. odbędzie się w teatrze „Lutnia“ szereg koncertów znakomitych solistów ZSRR. 8 I. grać będzie słynny pianista z Moskwy Grzegorz Ginzburg, 19 I. wystąpi M. Maksakowa, artystka oper Moskiewskiej i Leningradzkiej (mezzo-sopran), 16 I. wystąpi D. Ojstrach, skrzypek — wirtuoz, laureat konkursu im. H. Wieniawskiego. 19 I. odbędzie się koncert fenomenalnej śpiewaczki koloraturowej W. Barsowej. 24 I. grać będzie znakomity pianista K. Arrau.

TEATR „REWJA“.

W środę, 25-go i w czwartek 26-go grudnia, wielki świąteczny program rewjowy p. t. **„Wesołych Świąt“.**

Początek przedstawień o godz. 4,15, 6,45 i 9.15.

„WESOŁY MURZYN“, Ludwisarska 4

Wielka świąteczna rewja p. t. „Coś dla każdego“ z udziałem całego zespołu. Początek przedstawień o godz. 6.30 wieczorem. W dnie świąteczne i niedziele o godz. 4, 6.30 i 9 wieczorem.

Teatr Miejski Pohulanka

Środa 25 b. m.
o g. 8.— w. **Grube ryby**

Czwartek 26 b. m.
o g. 4 p. p. **Grube ryby**
o g. 8.— w. **Szczęśliwe małżeństwo**

Piątek 27 b. m.
o g. 8 — w. **Kres wędrówki**

Samobójstwo czy nieszczęśliwy wypadek?

Wczoraj o godz. 4 p. p. w mieszkaniu swych rodziców przy ulicy W. Pohulanka Nr. 15, znaleziono w stanie nieprzytomnym z oznakami zatrucia się 24-letnia studentkę USB. Asię Ślepówne.

Pogotowie przewiozło ją w stanie bardzo ciężkim do szpitala.

Zatruła się ona przypuszczalnie weronalem. Narazie niewiadomo, czy Ślepówna targnęła się na swoje życie, czy też padła ofiarą nieszczęśliwego wypadku. (c)

NAJNOWSZY FILM POLSKI
i cudowny KOLOROWY NADPROGRAM
tylko w kinie „P a n“

Istnieje od 1843 roku
WILENKIN—Wielka 21
MEBLE jadalnie, sypialnie i gabinetowe, kredensy, stoły, łóżka i t. d. Wykwintne. Mocne. Niedrogo — Na dogodnych warunkach i NA RATY. — Nadeszły nowości.



SZPITAL dla kobiet na ZWIERZYŃCU
Witoldowa 15, tel. 2-30.
Przyjmuje chore na oddział
POŁOŻNICZO - GINEKOLOGICZNY
Sale ogólne i separatki. Opłata dzienna od zł. 5
Członkowie Kasy Chorych przyjmowani są jak dotychczas.



NAJNOWSZY FILM POLSKI
„KOCHAJ TYLKO MNIE“ — „P A N“

R Y B Y

SPÓŁDZIELNIA PRODUCENTÓW RYB
ul. Kalwaryjska 11—3, tel. 147.
Sklepy: Hurt — Rynek Stefański,
Detal:
1) Rynek Drzewny obok wagi magistrackiej,
2) Rynek Łukiski obok wagi magistrackiej,
3) Rynek na Zarzeczu — Zarzecze Nr. 19.

!! Uwaga SPORTOWCY Uwaga !!
FIRMA SPORTOWA DINCESA
nie mieści się już na rogu
ul. Wielkiej 15
A **JEDYNA** FIRMA
„SPORT“ B. DINCES
znajduje się obok sklepu „Bata“
przy **ul. WIELKIEJ 34, tel. 20-16**
i żadnych filij nie posiada.
PROSIMY ZAPAMIĘTAĆ ADRES!

W ŚWIĘTA NALEŻY ODWIEDZIĆ
k i n o „P a n“
Polski film i kolorowy nadprogram



CASINO | Od 25 b. m. ***Świąteczny program!***
FILM DLA WSZYSTKICH!
Pierwszy wielki dźwiękowiec na tle życia cyrku

CYRK BARNUMA

Emocjonujące przeżycia olbrzyma-siłacza o tkliw. sercu

W roli główn. **Wallace BEERY**



Imponujące sceny zbiorowe! HUMOR! HUMOR! — | — Świąteczny program: ***SENSACJA!*** 2 przepiękne **dodatki** ***KOLOROWE*** oraz AKTUALJA

PAN | **Świąteczny program.**
Najnowszy ***film polski*** Przebojowa **komedja** muz.

KOCHAJ TYLKO MNIE

W rol. gł.: **Lidja WYSOCKA, Kaz. JUNOSZA-STĘPOWSKI, Zn'cz, Zacharewicz, Sielański** i inni

Kolorowy

NADPROGRAM: p. t. **KONKURS PIĘKNOŚCI** i najnowsze aktualja

HUMOR! EROTYKA! PIKANTERJA!

Uprasza się o przybycie na początki seansów **PUNKTUALNIE:** 12—2—4—6—8—10.15

PRZED NABYCIEM RADJOODBIORNIKA **WSTĄP** DO FIRMY

„ESBROCK-MOTOR" WILNO Mickiewicza 23 Tel. 18 06

GDZIE SĄ **DO NABYCIA**

ULTRASELEKTYWNE RADIOODBIORNIKI

po niskich cenach i **na dogodnych warunkach spłaty.**



ZWYKŁYM MIAŁEM WĘGLOWYM...

opalać można skutecznie **wszystko-spalający** do centralnego ogrzewania

KOCIOŁ pat. „Höntscha"

Zmniejsza się przezto znacznie koszty utrzymania

Höntsch i S-ka, Sp. z o. o.
Odlewnia kotłów ogrzewalnych
POZNAŃ — RATAJE 7

Przedstawicielstwo:
SZ. RUDOMIŃSKI, WILNO, ZAWALNA 28

HELIOS | **CUD kinematografji!**

Od 25-go b. m. PREMJERA!
Największa niespodzianka gwiazdkowa! KOLOROWA REWOLUCJA!
1) Nigdy niewidziana dotychczas w Polsce **naturalność barw** oraz **plastyka**

KUKARACZA

Feerja barw, wzbudzająca zachwyt wszystkich.

2) **Sensacja gwiazdkowa** Najnowsza komedja wiedeńska

CYRK SARANA

z udziałem słynnego komika i śpiewaka **LEO SLEZAKA** oraz **Pata i Patachona.**

Nad program: ATRAKCJE. Początek o g. 2-ej. Honorowe bil. nieważne. Sala dobrze ogrzana

---

Teatr-Rewji „WESOŁY MURZYN" Ludwisarska 4

Od dnia 25.XII. — Wielka Świąteczna Rewja p. t. **„COŚ DLA KAŻDEGO"** w 2 częściach 20 odsłonach z udziałem całego zespołu Kier. art.-lit. REF.REN. Codziennie 2 przedstawienia o godz. 6.30 i 9 w. W niedzielę i święta 3 przedstawienia: o godz. 4, 6.30 i 9-ej w. Ceny miejsc kryzysowe: balkon 25 gr. parter od 54 gr. ANONS: We wtorek 31 grudnia o godz. 11.30 w nocy WIELKA REWJA SYLWESTROWA. — Szczegóły w afiszach.

REWJA | Balkon 25 gr. Progr. Nr. 53 p. t. **„Wesołych świąt"**

Rewja w 2 cz. i 14 obrazach. Z udziałem Zayendy, Rostańskiej, Jankowskiego, Żejmówny Relskiej, Ostrowskiego, Opolskiego. Codzienne 2 s.: 6.30 i 9 w. W niedz. i święta 3 s. 4.15, 6.45 i 9.15.

We wtorek dnia 31 grudnia o g. 9-ej w. i 11.30 w nocy **2 Rewje Sylwestrowe** Szczegóły w afiszach

---

Dźwięk. Kino „ŚWIATOWID" Mickiewicza 9 **Dziś** po raz pierwszy w Wilnie największy film obecnego sezonu w-g popul. operetki **H. Kalmana**

Księżniczka Czardasza

Upajająca cygańska muzyka. Tryskająca humorem akcja. Przekomiczne sytuacje. Dźwięki walca i czardasza. W rol. gł. najsłynniejsza gwiazda ekranu rasowa węgierka **Marta Eggerth** i uosobienie męskiego czaru **Hans Soehnker**
Nad program: NAJNOWSZE ATRAKCJE DŹWIĘKOWE

OGNISKO | Świąteczny program! Potężny film historyczny p. t. **„Przeor Kordecki"**

OBRONA CZĘSTOCHOWY

w rolach głównych: **Karol Adwentowicz, Władysław Walter**
Nad program: DODATKI DŹWIĘKOWE. — Początek seansów codziennie o godz. 4-ej pp.

Na święta! Wielki wybór!
PERFUMY, WODY KOLOŃSKIE, PUDRY, KREMY, POMADKI I RÓŻNE KOSMETYKI
świeży TRAN rybi
ŻARÓWKI ELEKTRYCZNE! CENY NISKIE!
SKŁAD APTECZNY **S. ZAŁB** **MICKIEWICZA 42 Telefon 20-81**
Zamówienia telefoniczne załatwiamy natychmiast.

Kuplę
okazyjnie futro **karakułowe.** Oferty do administracji „Kurjera Wileńskiego".

Poszukuję
używane instrumenta dęte do kupna. Zgłoszenia do Redakcji „Kurjera Wileńskiego" pod S.

DOKTÓR
Hauryłkiewiczowa
przejazdem będzie w Wilnie od 27.XII do 7.I. Dąbrowskiego 3 m. 2

DOKTÓR
ZELDOWICZ
Chor. skórne, weneryczne, narządów moczow. powrócił
od g. 9—1 i 5—8 w.

DOKTÓR
Zeldowiczowa
Choroby kobiece, skórne, weneryczne, narządów moczowych
od godz. 12—2 i 4—7 w.
ul. Wileńska 28 m. 3
tel. 2-77.

DOKTÓR
ZYGMUNT KUDREWICZ
Chor. wenerycz., syfilis skórne i moczopłciowe
Zamkowa 15, tel. 1961
Przyjm. od 8— i 3—8

DOKTÓR MED.
N. WAŚNIEWSKI
Choroby weneryczne i skórne.
Wilno. Mickiewicza 15 m. 25 (w podwórzu).
Przyjmuje od 7—8 i 5—7

AKUSZERKA
Śmiałowska
przeprowadziła się na ul. **Wielką 10—7**
tamże gabinet kosmet., usuwa zmarszczki, brodawki, kurzajki i wągry

AKUSZERKA
M. Brzezina
masaż leczniczy i elektryzacje
Zwierzyniec, T. Zana na lewo Gedyminowska
ul. Grodzka 27

DOKTÓR
Zaurman
choroby weneryczne, skórne i moczopłciowe
Szopena 3, tel. 20-74
Przyjm. od 12—2 i 4—8

DOKTÓR
Blumowicz
Choroby weneryczne skórne i moczopłciowe
Wielka 21, tel. 9-21
Przyjm. od 9—1 i 3—8

DOKTÓR MED.
J. PIOTROWICZ-JURCZENKOWA
Ordynator Szpit. Sawicz
Choroby skórne, weneryczne kobiece
Wileńska 34, tel. 18-66
Przyjmuje od 5—7 w.

AKUSZERKA
Marja Laknerowa
Przyjmuje od 9 — 7 w.
ul. J. Jasińskiego 5 18 róg Ofiarnej (obok Sądu

Agentów
chrześcijan do sprzedaży kos, brzytew i t. p. po wsiach poszukujemy. Dobry zarobek zapewniony. Zgłoszenia Łódź, skrytka 443.

Nauczycielki,
bony, wychowawczynie i wszelkiego rodzaju służbę domową zapośrednicza **Wojewódzkie Biuro Funduszu Pracy w Wilnie,** Poznańska 2, tel. 12 06, czynne od g. 8 do 15-ej

Zagraniczne
studja drogą korespondencyjną. Dyplomy. Różne dziedziny. Egzaminy państwowe. Warszawa. Frenkiel. Śliska 10.

NAJPIĘKNIEJSZE **JABŁUSZKA** CHOINKOWE kg. 1.20, **MIÓD LECZNICZY** 100%-wy kg. 2.40, **GRZYBY** od 2.50 (w dużym wyborze) WĘDLINY WIEJSKIE, oraz in. art. przedświąt. najtaniej nabędzie Pani jedynie w składzie spożywczo kolonjalnym **WŁ. CZERWIŃSKIEGO** Wileńska 42 vis a vis placu Orzeszkowej.

Stolarskie
narzędzia. śrubokleszcze, heble żelazne. Wytwórnia S. Zughafta, Kraków, Groble.

Okazja!
potrzebny wspólnik lub nabywca na sklep spożywczy na prowincji. O warunkach dowiedzieć się: Wilno, Grodzka 27 m. 1.

Pensjonat
Rejentowej Brodowskiej. Warszawa. Chmielna 43. Komfort. Tanio.

DO WYNAJĘCIA
4-ro pokojowe mieszkanie z wygodami, ul. Konarskiego 13 b cena 70 zł.

2 POKOJE
słoneczne, ładne, tanio z wygodami, może być stół na miejscu. Sierakowskiego 14—1

DO SPRZEDANIA
SKLEP spożywczy z towarem na dogodnych warunkach. Dowiedzieć się ul. Zarzecze 5a—19



Wydawnictwo „Kurjer Wileński" Sp. z o. o. Druk „Znicz", Wilno, ul. Bandurskiego 4, tel. 3-40. Redaktor odp. **Ludwik Jankowski.**